ŚWIATOWE ŻYCIE®

Louise Fuller

W blasku zorzy polarnej

HARLEQUIN®

Louise Fuller

W blasku zorzy polarnej

Tłumaczenie: Dorota Viwegier-Jóźwiak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Proof of Their One-Night Passion*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Louise Fuller
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7464-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lottie Dawson przetarła oczy i odsłoniła zasłony w sypialni. Ogród był pogrążony w ciemności, a jedynym dźwiękiem, jaki słyszała, było miarowe bębnienie deszczu o parapet.

Ziewając, popatrzyła na budzik. Była piąta trzydzieści. Wyjątkowo nieprzyjazna pora dnia, zwłaszcza w listopadzie, który w Suffolk był w tym roku dżdżysty i zimny. Tym jednak razem Lottie ucieszyła się z wczesnej pobudki, do jakiej przyzwyczaiła ją jedenastomiesięczna córka. Wybierały się obie do Londynu, a to wymagało dłuższych przygotowań.

Lottie obróciła się w stronę Sóley, która siedziała w swoim łóżeczku, ściskając pluszowego misia.

Schyliła się i wzięła córkę na ręce.

– Witaj, promyczku!

Serce wezbrało jej czułością, gdy przytuliła do siebie córkę. Mała urodziła się w grudniu, najkrótszego dnia w roku, a Lottie czekała na jej narodziny jak na promień słońca. Dlatego wybrała imię Sóley, które brzmiało tak samo jak francuskie słowo *soleil*, oznaczające słońce.

– Zejdziemy na dół zrobić mleko – mruknęła, wdychając przyjemny aromat czystej skóry niemowlęcia.

Na dole przystanęła na chwilę, by włączyć światło w kuchni. Omiotła pomieszczenie spojrzeniem i zmarszczyła brwi. W zlewie stała brudna patelnia, na stole pozostał talerz z niedojedzoną kanapką i mnóstwo okruchów. Obok stała skrzynka z narzędziami i maszynka do tatuażu.

Lottie zazgrzytała zębami. Z Lucasem, który był jej bratem, mieszkało się cudownie, ale czasami miała wrażenie, że dom jest za mały dla nich obojga, zwłaszcza przy nastawieniu Lucasa, który uważał, że jego obowiązki w domu ograniczają się do zdjęcia butów przed spaniem.

– Popatrz, jakiego bałaganu narobił wujek – powiedziała, patrząc w błękitne jak niebo oczy Sóley.

Nie miała teraz czasu na porządki. O jedenastej musiały być w Londynie. Usadziła córeczkę w jej krzesełku i nalała wody do czajnika. Na myśl o dzisiejszym dniu skoczył jej puls. Galeria w Islington nie była duża, ale zdecydowała się pokazać jej prace i właśnie dziś był ostatni dzień przygotowań do jutrzejszego otwarcia wystawy. Pierwszej od czasu, gdy Lottie urodziła dziecko.

Co ciekawe, niektóre prace zdążyły się już sprzedać. To znaczyło, że nadal miała wierne grono odbiorców. Jednak najważniejsze było to, że Fundacja Barkera chciała podjąć z nią współpracę. Pomoc finansowa byłaby w jej przypadku dużym krokiem naprzód. Nie musiałaby już udzielać wieczorami lekcji, żeby związać koniec z końcem, i mogłaby w całości poświęcić się sztuce.

Popatrzyła w stronę kanapy stojącej w pogrążonym w mroku salonie i wyobraziła sobie, jak Lucas wznosi oczy do nieba w reakcji na jej pragmatyczne argumenty.

Odkąd kupiła dom, droczył się z nią, że hipoteka to pierwszy krok w stronę ciemnej strony, cokolwiek to miało znaczyć.

Lucas oraz matka rodzeństwa, Izzy, sądzili, że pieniądze na dom pochodziły z prywatnych zleceń. Jak do tej pory Lottie nie odważyła się powiedzieć im prawdy. Nie mogła przecież zdradzić, że dostała pieniądze od swego biologicznego ojca – mężczyzny, o którego istnieniu jeszcze dwa lata temu nie miała pojęcia.

Rozmieszała mleko w butelce i sprawdziła, czy nie jest za gorące, po czym podała butelkę córeczce i wzięła ją na ręce. Poszły z powrotem na górę.

Gdy dziecko jadło, Lottie otworzyła jedną szufladę, potem drugą i wyjęła rzeczy do ubrania. Myślami cofnęła się do tamtej chwili, kiedy wreszcie poznała Alistaira Bannona na jednej ze stacji paliw przy autostradzie.

Jednak zanim Alistair Bannon zdążył cokolwiek powiedzieć, poczuła, że jego celem nie było nawiązanie trwałego kontaktu z nigdy niewidzianą i dorosłą już córką. Ich spotkanie było krępujące i krótkie.

Lottie podskoczyła, słysząc z dołu dźwięk butów uderzających o podłogę. Lucas musiał się przebudzić.

Zastanawiała się, jak zareagowałby jej brat, gdyby pokazała mu list, który ojciec przesłał jej po ich spotkaniu. Był sformułowany w uprzejmy i chłodny sposób. Ojciec stwierdzał, że Lottie jest wyjątkową młodą kobietą i że życzy jej wszystkiego dobrego. Do listu dołączony był czek na kwotę, która według ojca powinna pokryć wydatki przez te wszystkie lata, kiedy nie był obecny w życiu Lottie.

Początkowo poczuła się upokorzona, że całą jej egzystencję ojciec sprowadził do czterocyfrowej sumy wypisanej na czeku i nawet miała zamiar go podrzeć. I zapewne zrobiłaby to, gdyby nie fakt, że wiedziała już wtedy o ciąży.

Rozebrała się teraz z piżamy i przez chwilę obserwowała przybladłe już ślady po rozstępach na brzuchu.

Macierzyństwo znajdowało się na tak dalekim miejscu w jej planach życiowych, że w jej głowie nie pojawiło się nawet podejrzenie, że może być w ciąży. Nie mogąc sobie poradzić ze złym samopoczuciem i dopadającymi ją problemami żołądkowymi, poszła w końcu do lekarza,

który pobrał krew do badania. Trzy dni później dowiedziała się, że jest w ciąży.

Miała urodzić dziecko, które tak jak ona skazane było na wychowanie bez ojca. Lottie nie rozumiała, jakim cudem zaszła w ciążę, przecież używali prezerwatyw. Coś jednak musiało pójść nie tak.

Drżącymi dłońmi zakładała kolejne elementy odzieży, czując mocne bicie serca. Wciąż pamiętała tamtą noc, kiedy poczęta została jej córka. Całe zdarzenie przypominało gorączkę trawiącą ciało. Mężczyzna, z którym poszła do łóżka, pojawił się w jej życiu niespodziewanie i jeszcze szybciej zniknął. Jednak jego wspomnienie pozostało. Czasami, gdy w zasięgu jej wzroku pojawiał się ktoś o blond włosach i barczystej sylwetce, zatrzymywała się i zamykała oczy, by nie pobiec za nim i nie sprawdzić, czy to on.

Ragnar Steinn.

Jak mogłaby o nim zapomnieć? Równie dobrze można by chcieć zapomnieć o istnieniu słońca. Szkoda, że poza muskularnym ciałem i wyrazistym profilem któregoś z nordyckich bóstw jej kochanek okazał się przytłaczająco ludzki i przewidywalny. Skłamał, kiedy zapytała, gdzie się zatrzymał. Zapewniał, że spędzi z Lottie następny dzień. A kiedy się rano obudziła, już go nie było.

Tak czy inaczej owocem ich spotkania była Sóley. Lottie nigdy nie żałowała swojej decyzji.

– Chyba będzie padał śnieg – powiedział Lucas, gdy Lottie weszła do maleńkiego salonu, trzymając córkę na biodrze.

Zdążył już włączyć stary telewizor i dojadał resztki kanapki z bekonem. Łapiąc pełne wyrzutu spojrzenie Lottie, uśmiechnął się.

– Przepraszam za bałagan. Posprzątam dzisiaj i narąbię drewna. Będziemy mieć zapas, zanim nadejdą mrozy. Chcesz, żebym potrzymał

małą?

Lottie potrząsnęła głową.

– Nie, ale mógłbyś nas podrzucić na stację.

– Nie ma sprawy, ale najpierw muszę dostać buziaka.

Wyciągnął ramiona w górę i Sóley wychyliła się ku niemu.

Zanim zdążył zaprotestować, małe piąstki zacisnęły się na paru niesfornie sterczących kosmykach włosów.

– Oj… – jęknął, a kiedy udało mu się wyplątać paluszki dziecka z włosów, posadził ją sobie na kolanach. – Mogłabyś wstawić czajnik na herbatę?

Lottie spojrzała na zegar. Było jeszcze trochę czasu. Czekając, aż woda się zagotuje, umyła imbryk, nasypała do niego herbaty i postawiła na stole filiżanki.

– Sóley jest bardziej bystra od dzieci w jej wieku – zauważył Lucas.

– Naprawdę? – Lottie, zajęta nalewaniem wrzątku do imbryka, nie spojrzała na niego.

– Tak. Zobacz sama. Ogląda wiadomości, jakby wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi.

– Wspaniale. Przegłosujemy cię, kiedy będziesz chciał oglądać mecz – mruknęła Lottie.

– Mówię poważnie. Zobacz sama, chyba spodobał jej się wywiad.

Lottie w końcu popatrzyła na córeczkę, która zdążyła zejść z kolan Lucasa i poraczkowała w stronę telewizora. Trzymając się blatu stolika, stała teraz naprzeciwko ekranu.

Lottie uśmiechnęła się na widok jej pucołowatych policzków i dopiero po chwili przeniosła spojrzenie na ekran.

Prowadząca wywiad kobieta również była wpatrzona w swojego rozmówcę jak w obraz. Początkowo Lottie dostrzegła tylko błękitne, chłodne oczy mężczyzny, potem, gdy kamera pokazała go z innego ujęcia, rozpoznała twarz i aż otworzyła usta ze zdumienia.

To był on!

Ragnar Steinn we własnej osobie.

Kiedy dowiedziała się o ciąży, próbowała go odnaleźć. Oboje jednak zamknęli swoje profile w aplikacji randkowej, a wyszukiwarka nie znajdowała żadnego Ragnara Steinna. W końcu dała temu spokój.

Teraz nerwowo zacisnęła szczęki. Nawet gdyby go wtedy odnalazła, nic by to nie zmieniło. Zależało mu tylko na seksie i przypuszczalnie nie skakałby z radości na wieść, że został ojcem.

Patrzyła w milczeniu na wywiad, który toczył się w swoim tempie, ale nie rozumiała ani jednego słowa. Sóley zaczęła stukać w ekran telewizora.

– Kto to jest? – zapytała wreszcie Lottie, zwracając się do Lucasa. – Ktoś znany?

Starała się, by jej głos zabrzmiał neutralnie, ale serce biło jak szalone.

– Ragnar Stone. Twórca aplikacji randkowej *ice/breakr*. Zdaje się wypuszcza właśnie na rynek wersję dla VIP-ów.

– Aplikacji randkowej? – powtórzyła niczym echo. Do tej pory była przekonana, że Ragnar był takim samym użytkownikiem jak ona. Kimś, kto szukał dziewczyny, żony albo po prostu romansu. Nie miała pojęcia, że był autorem aplikacji. Z całą pewnością nie wspomniał o tym, kiedy się spotkali.

Ragnar Stone!

Więc okłamał ją nawet, przedstawiając się. I nie był zwyczajnym randkowiczem jak ona, tylko właścicielem serwisu randkowego. Musiała to sobie jeszcze raz powtórzyć w myślach. Całe szczęście, że Lucas nadal

patrzył na telewizor, a nie na nią. To on zarejestrował ją w tej aplikacji. Dobrze, że nie pokazała mu wtedy profilu Ragnara.

– Jest w Londynie? – rzuciła mimochodem.

– Tak. Mają tu biuro, zdaje się.

Lucas podszedł do telewizora i odciągnął małą od ekranu. Usiedli razem, Sóley zajęła się kawałkiem banana leżącym na talerzyku.

– Któryś z tych przerobionych magazynów w dokach. Pamiętasz Nicka?

Lottie skinęła głową. Nick był jednym z wielu kolegów Lucasa. Grał na perkusji w ich zespole, a na co dzień zajmował się malowaniem graffiti.

– Wymalował elewację biurowca Ragnara Stone’a. Pokazywał mi zdjęcia. Wygląda czadowo – dodał i pokiwał głową z uznaniem.

– Poznali się? – spytała, odchrząkując.

– Nie. Za wysokie progi – rzucił Lucas i roześmiał się.

Lucas miał rację. Ona też nie była dla Ragnara Stone’a wystarczająco dobra, by chciał się z nią nadal spotykać.

– O której musicie być na dworcu?

Lottie otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale jej spojrzenie powędrowało znowu ku ekranowi telewizora, na którym nadal widniała przystojna twarz Ragnara. Dusza artystki kazała Lottie podziwiać symetrię rysów, ale jej ciało tęskniło za dotykiem ust Ragnara. Był tak przystojny i tak bardzo podobny do jej niebieskookiej córki, że aż zastanowiło ją, czemu Lucas tego nie zauważył. Sóley miała po Lottie tylko urocze dołeczki w policzkach, poza tym była miniaturową kopią Ragnara.

Lottie poczuła ucisk w sercu. A jeśli to nie tylko wygląd? Sama dorastała, nie wiedząc, dlaczego nie jest podobna z charakteru do matki i brata. Czuła się przez to niekompletna i nawet spotkanie z biologicznym ojcem nie było w stanie tego zmienić. Dla nich było za późno, by nawiązali więź, jaka powinna łączyć ojca i córkę.

Gdyby jednak Ragnar dowiedział się o istnieniu Sóley teraz? Znała już jego prawdziwe nazwisko, więc pretekst, że poszukiwania utknęły w martwym punkcie, odpadł. Pojawiła się także ważniejsza kwestia. Czy miała prawo odebrać córce możliwość poznania ojca i skazać ją na takie dzieciństwo, jakiego przez całe swoje życie żałowała? Przecież powinna jej zapewnić wszystko, co najlepsze.

Lottie odchrząknęła i popatrzyła na Lucasa, który nadal czekał na odpowiedź.

– Wiesz co, może jednak mógłbyś zająć się Sóley. Mam coś do załatwienia i muszę to zrobić osobiście.

Wywiady były zdecydowanie najmniej przyjemnym aspektem jego pracy, stwierdził Ragnar. Wstał i uścisnął wyciągniętą dłoń stojącego przed nim mężczyzny o bardzo poważnej twarzy. Wszystko to już dziś robił, a na większość pytań odpowiedział w poprzednich innych wywiadach.

Ale ponieważ jego specjalistka od mediów powiedziała, że ludzie są zafascynowani jego osobowością i domagają się wywiadów, stanął na wysokości zadania i przez cały dzień spotkał się z dwudziestoma przedstawicielami mediów, robiąc sobie tylko pół godziny przerwy na lunch.

Był wykończony.

Kiedy ostatni dziennikarz wyszedł, zostawiając go samego, z ulgą zrzucił z siebie marynarkę i poluzował krawat. Ledwie zdążył naciągnąć na siebie czarną bluzę z kapturem, gdy w drzwiach gabinetu pojawił się Adam, jego asystent.

– O której ma po mnie przyjechać kierowca? – zapytał, sięgając po laptop z biurka.

– Wpół do siódmej rano. O siódmej masz spotkanie z Jamesem Milnerem, a zaraz potem naradę z zespołem grafików. Dalej śniadanie z Caroline Woodward…

Ragnar skinął głową i gotowy do wyjścia ruszył w stronę asystenta.

– Do zobaczenia. I dzięki za dzisiaj. Bez ciebie nie dałbym sobie rady – dodał z uśmiechem, mijając Adama.

Wszedł do windy i potarł dłonią czoło. Został tydzień do premiery. Potem weźmie trochę wolnego. Jego dwutygodniowy rytuał odpoczynku skurczył się ostatnio do paru dni. Od czasu wprowadzenia na rynek aplikacji *ice/breakr* życie Ragnara Stone’a nabrało szaleńczego tempa.

Pracował do późna w nocy, spędzał mnóstwo czasu w podróżach, nie dojadał i nie dosypiał, a w tle była jeszcze jego szalona rodzina, odgrywająca współczesną sagę nordycką pełną dramatów, zdrad, szantaży i łez.

Ragnar zerknął na telefon i skrzywił się. Trzy nieodebrane połączenia Marty, która była jego przyrodnią siostrą, cztery od matki, sześć wiadomości od macochy Anny i dwanaście od jej syna Gunnara.

Ściągnął łopatki do tyłu, rozprostowując plecy, i schował telefon do kieszeni. Nic pilnego. Choć oczywiście jego rodzina, jak wszyscy histerycy, potrzebowała publiczności.

Trudno, tym razem będą musieli dłużej poczekać, zdecydował. W tej chwili potrzebował siłowni i solidnego wycisku, po którym zaśnie jak niemowlę.

Drzwi windy otworzyły się i naciągnął na głowę kaptur. Minął recepcjonistki, które musiały go pożegnać, choć tego nie usłyszał. Wyszedł na ulicę i zdążył zrobić trzy, może cztery kroki.

Wtedy do jego uszu doleciał głos kobiety, tak wyraźny, jakby pochodził prosto z jego głowy.

– Ragnar?

W tym momencie zdał sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, głos był znajomy. Po drugie, nie wiedzieć czemu, zdenerwował się, czego objawem było przyspieszone bicie serca.

Odwrócił się, a kiedy nieco opuścił głowę, dostrzegł przed sobą szczupłą kobiecą sylwetkę, jasnobrązowe włosy i oczy w napięciu skanujące jego twarz.

Mogła mieć teraz nieco dłuższe włosy, a jej twarz była poważna, ale poza tym wyglądała jak kobieta, którą poznał jakieś dwa lata temu.

– Przechodziłam obok… Kawałek dalej jest galeria, w której mam wystawę. – Kobieta wykonała nieokreślony ruch ręką w kierunku pnącej się w górę ulicy. – Nie wiem, czy w ogóle mnie pamiętasz… – dodała z zawahaniem.

– Pamiętam – odpowiedział, przerywając jej, ale zrobił to tylko dlatego, że jej głos powodował chaos w jego głowie. Był to głos, którego nigdy nie zapomniał. Głos, którym wypowiadała jego imię wiele razy tamtej nocy w pokoju hotelowym, kilometr lub dwa od miejsca, w którym teraz się znajdowali.

Zobaczył, jak źrenice kobiety się rozszerzają, i był pewien, że myśli dokładnie o tym samym co on.

Patrzyli na siebie bez słowa, a wspomnienie wspólnie spędzonej nocy zawisło między nimi. Nie wiedząc, co robi, Ragnar pochylił się i krótko uścisnął Lottie na powitanie, ale kiedy musnął jej policzek, jego nozdrza wypełnił upojny kwiatowy zapach jej skóry i zrozumiał, że to nie był neutralny uścisk jak między znajomymi.

Odsunął się na bezpieczną odległość.

– Oczywiście, że pamiętam. Lottie Dawson, prawda?

– Tak. To moje nazwisko – powiedziała z naciskiem, a oskarżenie w oczach przypomniało mu wszystkie kłamstwa, którymi ją omamił.

Dobrze to zapamiętał jako coś odbiegającego od standardu. Dorastając w dziwacznym środowisku swojej patchworkowej rodziny, zdążył znienawidzić kłamstwo, ale tamtej nocy zrobił wyjątek. Było to konieczne. Poznali się przez aplikację randkową. Jego aplikację. Chciał pozostać anonimowy, więc ukrył przed nią swoje prawdziwe nazwisko. A kiedy obudził się rano, myśląc o tym, że obiecał jej wspólny dzień, przeraził się tak bardzo, że po cichu wstał, ubrał się i wyszedł, będąc przekonany, że to było ich pierwsze i ostatnie spotkanie.

Miał wystarczająco skomplikowane życie, by wciągać w nie kogoś obcego. O historiach związków w jego rodzinie można by napisać wiele tomów, a wszystko zaczynałoby się od stwierdzenia, że żaden z tych związków nie był szczęśliwy.

Chciał, by jego życie było mniej skomplikowane. Dlatego stworzył *ice/breakr*. Po co komplikować to, co powinno być proste? Wystarczyło stworzyć jedno pytanie, by algorytm dobierał osoby, które potencjalnie mogłyby do siebie pasować. Tak to miało wyglądać w teorii. Ale chyba nie do końca wszystko poszło, jak należy.

– Więc nie nazywasz się Steinn, tylko Stone?

Ich oczy się spotkały. Nie była klasyczną pięknością, ale na pewno mogła intrygować. Do tego ten głos. Niski jak na kobietę i bardzo zmysłowy. Pamiętał, że wziął ją wtedy za kogoś innego. Myślał, że jest imprezowiczką, mającą za sobą wiele romansów. Jednak ich wspólna noc kazała mu zmienić zdanie o sto osiemdziesiąt stopni. Nie żeby mu przeszkadzał brak doświadczenia. Przeciwnie nawet. Poczuł się dziwnie świeżo, jakby sam dopiero co poznawał seks. Wspomnienie było tak żywe, że poczuł podniecenie.

– To była taka gra słów. Steinn to po islandzku to samo co Stone w angielskim.

Lottie nie spuszczała z niego oczu.

– Gra słów? Tak samo jak nazwa twojej aplikacji *ice/breakr*?

Więc wiedziała też o tym, że był właścicielem serwisu randkowego, przez który się poznali. Nie było sensu udawać, że tak nie jest.

– Po prostu chciałem ją wypróbować. To był tylko test. – Lottie wzdrygnęła się i Ragnar poczuł wstyd. – Nie miałem zamiaru cię oszukać.

– Nie prościej i uczciwiej byłoby po prostu powiedzieć, że nie chcesz mnie więcej widzieć, zamiast wymknąć się chyłkiem bez jednego słowa?

Ragnar patrzył na Lottie w milczeniu. Oczywiście, że tak byłoby uczciwiej. Ale to też byłoby kłamstwo. A kłamstwa nie przychodziły mu łatwo. Jeszcze jako dziecko Ragnar stwierdził, że prawda szybko wychodzi na jaw. Na dodatek ciągle trzeba pamiętać, co i komu się opowiadało. Wszystko to było strasznie stresujące. Mimo to tamtej nocy, gdy umówili się na randkę, złamał zasady i zarezerwował stolik w restauracji, posługując się islandzką wersją swojego nazwiska.

Potem, zwiedziony szaloną reakcją swojego ciała, po prostu kłamał dalej.

– Naprawdę nie…

– To bez znaczenia – przerwała mu. – Nie po to tu przyszłam. – Popatrzyła w dół ulicy. – Kawałek dalej jest kawiarnia…

Znał miejsce, o którym mówiła. Modna sieciówka z wieloma rodzajami kawy, brodatymi baristami i czystymi drewnianymi kontuarami. Zupełnie nie przypominała baru, do którego ją zaprosił.

Do dziś nie wiedział, co go skłoniło, by samemu zalogować się do aplikacji i umówić z pierwszą lepszą kobietą, którą podsunie mu algorytm. Może był znudzony rutyną i monotonnym rytmem dnia, na który składały

się poranne sesje treningowe, praca i od czasu do czasu lunch z jednym lub drugim inwestorem.

Przyszedł wcześniej, jak to miał w zwyczaju, ponieważ lubił stan oczekiwania, kiedy mógł zebrać myśli i przygotować się do rozmowy. Ale kiedy Lottie stanęła w drzwiach, jego racjonalne myślenie opuściło go i nie powróciło aż do kolejnego ranka.

Na zewnątrz było zimno, dlatego jej policzki były uroczo zaróżowione. Błyszczącymi oczami rozglądała się po tonącym w półmroku wnętrzu. Miała na sobie wysokie botki na obcasie i krótki, przewiązany paskiem trencz. Od razu wyobraził sobie, że pod nim nie nosi absolutnie nic więcej i to zatrzymało go na miejscu.

– Chcesz, żebyśmy poszli na kawę?

Spojrzała na niego i dopiero po chwili skinęła głową.

Jego puls przyspieszył nagle. Minęły prawie dwa lata od tamtego wieczora, kiedy się poznali. Był wyczerpany po całym dniu pracy. Wyobraził sobie, co powiedziałby o jego lekkomyślności szef ochrony. A mimo to…

Jego spojrzenie zatrzymało się na ustach Lottie.

W kawiarni panował spory ruch i musieli ustawić się w kolejce, żeby złożyć zamówienie, ale jakoś udało im się znaleźć wolny stolik. Wyprzedziła go, zanim zdążył zapłacić za nich oboje. Unikała teraz jego spojrzenia, co po raz pierwszy tego dnia zmusiło go do zastanowienia się, dlaczego właściwie go odnalazła.

Wypił swoje espresso niemal jednym haustem, rozkoszując się ciepłem i działaniem kofeiny, która stopniowo przywracała jasność jego myślom.

– Jestem cały twój – powiedział spokojnym głosem, starając się rozluźnić atmosferę.

– Nie sądzę – odparła sztywno.

Westchnął.

– Więc jednak chodzi o to, że przedstawiłem się nieswoim nazwiskiem?

– Nie, oczywiście, że nie – powiedziała. – Jestem ci winna wyjaśnienie. Nie jestem tutaj zupełnie przypadkowo i nie chodzi mi nawet o siebie. Znalazłam cię z powodu Sóley.

Jej twarz złagodniała nagle i Ragnar poczuł potrzebę wyciągnięcia ręki i pogłaskania jej po policzku, na co się nie odważył.

– To śliczne imię – przyznał rozkojarzony.

Kiwnęła głową, uśmiech zastygł na jej ustach. Ragnar patrzył, jak drżącymi palcami unosi filiżankę, by napić się kawy.

Próbował odgadnąć odpowiedź, ale prawdę mówiąc, nie kojarzył nikogo o tym imieniu.

– Kim jest Sóley? – spytał w końcu.

Lottie wyprostowała się.

– To twoja… nasza córka.

Zamrugał powiekami, jakby Lottie powiedziała coś w języku, którego nie znał. Dopiero po paru sekundach jego głowę wypełniły pytania. Jak? Przecież się zabezpieczył. Nigdy nie zapominał o tym, co najważniejsze.

– W porządku…

Lottie poruszyła się w fotelu.

– W porządku? – powtórzyła. – Jesteś pewien, że rozumiesz, co powiedziałam?

– Tak. – Pokiwał głową dla pewności. – Twierdzisz, że jestem ojcem twojego dziecka.

– Nie wyglądasz na zaskoczonego – stwierdziła.

Wzruszył ramionami.

– Takie rzeczy się zdarzają.

Owszem zdarzały się. Jego rodzeństwu, przybranym braciom, siostrom i w ogóle każdemu w jego rodzinie. Poza nim. On zawsze był ostrożny.

– I wierzysz mi? – zapytała zaskoczona.

Ragnar przechylił głowę na bok, patrząc prosto w jej zdumione oczy.

– Szczerze?

Zanim zdążył odpowiedzieć, Lottie posłała mu drwiący uśmiech.

– A umiesz szczerze? Podałeś mi fałszywe nazwisko i zmyśliłeś nazwę hotelu, w którym się zatrzymałeś. Potem jeszcze powiedziałeś, że chcesz ze mną spędzić dzień.

– Nie miałem zamiaru kłamać – odparł spokojnie.

– Jasne, że nie. Po prostu przychodzi ci to w sposób naturalny – dodała.

– Przekręcasz moje słowa.

Potrząsnęła głową.

– Tak jak ty przekręciłeś swoje nazwisko?

Zirytował się.

– Przyznaję, że wtedy skłamałem, i przepraszam za to. Ale jeśli tak bardzo zależy ci na prawdzie, dlaczego nie powiedziałaś mi nawet, że jesteś w ciąży? Dziecko musi mieć, ile… rok? – spytał, licząc na głos.

– Jedenaście miesięcy. Chciałam ci o tym powiedzieć, ale nie mogłam znaleźć nikogo, kto nazywałby się Ragnar Steinn i był podobny do ciebie. Gdyby nie wywiad w telewizji…

Zerknął na nią i dopiero teraz zauważył jej zdenerwowanie. Poczuł coś w rodzaju uznania dla jej odwagi.

– Proszę. – Lottie wyciągnęła rękę i przesunęła coś w jego stronę, ale nawet nie popatrzył.

– Na szczęście mnie znalazłaś. Jak sądzę, chcesz porozmawiać o pieniądzach?

Nowi goście weszli do lokalu i na chwilę zapanował harmider, ale Lottie wiedziała, że się nie przesłyszała. Nie była pewna, czy rozmowa w cztery oczy z Ragnarem to dobry pomysł, ale dobro dziecka przeważyło. Tylko że ich spotkanie było dla niej karuzelą emocjonalną, której się nie spodziewała. Przede wszystkim Ragnar nadal był niesamowicie pociągający. W dodatku był tak podobny do Sóley, że nie mogła patrzeć na niego inaczej niż z czułością i miała nadzieję, że tego nie zauważył.

Wszystko to przytłoczyło ją, a najbardziej to, że Ragnar już zdecydował, jak mają się ułożyć ich przyszłe relacje. Dowiódł tego swoim ostatnim pytaniem.

– Nie przyszłam tu rozmawiać o pieniądzach, tylko o naszej córce – powiedziała, czując, jak opuszczają ją siły. Ojciec Lottie też zredukował ich relacje do pieniędzy. Dlaczego mężczyźni byli tak skłonni do pomijania wszelkich innych aspektów poza ewentualnie finansowym?

– Utrzymanie dziecka kosztuje – stwierdził Ragnar. – Do tej pory brałaś na siebie wszystkie koszty i chcę to naprawić. Będę musiał porozmawiać z prawnikami, ale zapewniam, że nie musisz się o to martwić.

– Nie potrzebuję pomocy. Pomaga mi matka i brat, który ze mną mieszka. Prowadzi pracownię tatuażu, więc ma sporo czasu i może się zająć Sóley.

– Jest tatuażystą?

Natknęła się na pełne potępienia spojrzenie krystalicznie niebieskich oczu. Ragnar patrzył na nią, jakby jej wyjaśnienie spowodowało nieoczekiwany błąd w działaniu jego perfekcyjnego świata.

– Ragnarze, ja wiem, że jesteś bogaty, ale nie spotkałam się z tobą, by o cokolwiek cię prosić – powiedziała, z trudem przełykając żal. – Teraz widzę, że to był błąd. Nie martw się, nie będę ci więcej zawracać głowy. Możesz wrócić do tego, co cenisz w życiu najbardziej. Do swoich pieniędzy.

Ragnar wyciągnął rękę przez stolik, ale zanim zdążył wstać, Lottie odsunęła krzesło, zabrała przewieszony przez oparcie płaszcz i prawie pobiegła w stronę wyjścia. Na zewnątrz ubrała się i ruszyła przed siebie szybkim krokiem.

Przeszło mu przez myśl, żeby wstać i ją gonić, ale pamiętał, że zaraz za rogiem jest stacja metra. Nie odnalazłby jej w popołudniowym tłumie londyńczyków wracających z pracy do domów. Oparł się o chłodną ścianę, czując narastającą frustrację.

Zachowanie Lottie wydało mu się absurdalne. Najpierw ukrywała przed nim ciążę, potem pojawiła się niespodziewanie, by oznajmić mu, że ma córkę, a następnie odchodzi obrażona, zostawiając go samego. Takie sceny byłyby czymś normalnym w życiu jego pogrążonej w chaosie rodziny. On nie chciał mieć z tym nic wspólnego.

Opuścił głowę i jego spojrzenie padło na przedmiot, który Lottie zostawiła na stole. To było zdjęcie. Przyjrzał się uśmiechniętemu niemowlęciu. Podobieństwo było uderzające. Schował zdjęcie Sóley do portfela i wyjął z kieszeni telefon. Niezależnie od wyniku ich spotkania musiał podjąć zdecydowane działania. Nie zamierzał pozwolić, by jego dziecko wychowywało się z nieobliczalną matką i jej rodziną złożoną z tatuażystów i Bóg jeden wie jakiego jeszcze elementu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Trzymając śpiącą córkę na ramieniu, Lottie rozejrzała się po galerii. Grupki odwiedzających przesuwały się powoli, oglądając jej prace. Czasami ktoś zatrzymał się na dłużej, kiwając z uznaniem głową przy którymś szkicu, kolażu czy rzeźbach, nad którymi spędziła wiele godzin, dopracowując każdy detal. Nie było może wielkiego tłumu, ale była naprawdę zadowolona z otwartej kilka dni temu wystawy. Była także wyczerpana.

– Jeszcze trochę i zamykamy.

Lottie popatrzyła na stojącą obok niej kobietę i uśmiechnęła się do wysokiej blondynki, której twarz przyciągała spojrzenia mężczyzn. Georgina Hamilton była współwłaścicielką galerii i mimo że ona i Lottie prowadziły zupełnie inny styl życia, szybko się zaprzyjaźniły.

– Naprawdę aż tak widać, że padam z nóg?

– Może ja potrzymam małą, a ty chwilę odpoczniesz?

Spojrzały na siebie i uśmiechnęły się do siebie. Obie wiedziały, że pojęcie Georginy o dzieciach sprowadza się do kupowania im ubrań w ekskluzywnych butikach w Chelsea.

– Dam radę. Nie chcę, żeby się obudziła – powiedziała Lottie, spoglądając na złociste loki śpiącej córki. – Od kilku dni źle sypia.

Lottie zaczerwieniła się, wiedząc, że to tylko półprawda. Od spotkania z Ragnarem ona sama była niespokojna i być może jej nerwowość przeniosła się na córkę. Przycisnęła teraz usta do miękkich włosów dziecka.

W żaden sposób nie mogła pogodzić wspomnień z pierwszego spotkania z Ragnarem z tymi sprzed paru dni. Ragnar wydawał jej się kimś bliskim, a równocześnie obcym. Analizując później ich rozmowę na ulicy i potem w kawiarni, doszła do wniosku, że pod pozorami racjonalności było coś, czego Ragnar nie chciał jej pokazać. Może, tak samo jak ona, nie mógł uwolnić się od wspomnień?

Ale przecież sam Ragnar powiedział, że tamto spotkanie było dla niego testem. W końcu był autorem aplikacji, która zmieniła potrzebę bliskości w globalny biznes warty miliony. Trudno oczekiwać, że biznesmen będzie się kierował empatią czy w ogóle emocjami.

Skąd zatem pomysł, że ktoś taki będzie się interesował swoją córką? Owszem, odnalazła Ragnara, kierując się dobrem dziecka, ale to nie miało teraz znaczenia. Postanowiła, że od tej pory będzie się zadawać tylko z ludźmi szczerymi i godnymi zaufania, takimi jak kobieta stojąca przed nią.

– Dziękuję ci za wszystko, Georgino. Gdyby nie twoja pomoc, pewnie moje prace nie sprzedawałyby się tak dobrze.

Georgina odrzuciła długie blond włosy na plecy.

– Och, to nie mnie powinnaś dziękować. Po pierwsze, to mój zawód, a po drugie, galeria też zyskuje na popularności, gdy kolekcja sprzedaje się na pniu.

– Naprawdę wszystko sprzedaliście? Myślałam, że zostały jeszcze trzy prace. Dwa szkice i jeden kolaż.

Georgina rozłożyła ręce z udawaną bezradnością.

– Nic nie zostało. Zadzwonili do mnie z Rowley’s koło południa. Wzięli wszystko, co jeszcze zostało.

Serce Lottie wypełniła duma. Rowley’s to znana firma handlującą dziełami sztuki, która mogła się pochwalić prestiżowym adresem

w Mayfair oraz długą listą zamożnych klientów, kursujących pomiędzy Pekinem, Nowym Jorkiem i Londynem i wydających fortuny na rezydencje, ekskluzywne samochody i dzieła sztuki młodych artystów.

Lottie zdążyła już otworzyć usta, ale Georgina była szybsza.

– Nie zdradzili mi nazwiska kupca – powiedziała, kręcąc głową. Potem uniosła jedną brew wyżej. – Powinnaś się cieszyć, a wyglądasz na zmartwioną.

– Ależ cieszę się – zaprotestowała Lottie. – Po prostu lubię spotykać się z osobami, które kupują moje prace.

– Wiem, ale musisz też zrozumieć kolekcjonerów. Wielu z nich ceni sobie anonimowość. Najważniejsze jednak, że kupują prace wschodzących artystów. Wiem, że nie lubisz etykietek, ale należysz do tego grona.

Lottie przełożyła śpiącą córkę na drugie ramię.

– Może jednak ją potrzymam?

– Nie, nie. Lucas powinien przyjechać lada moment. Umówił się z matką na dworcu i mieli po mnie przyjechać.

Georgina spojrzała na Lottie ze współczuciem. Nie była fanką Lucasa i jego znajomych.

– Pewnie coś ich zatrzymało po drodze – rzuciła z przekąsem. Wygładziła przód dopasowanej sukienki i po chwili jej oczy zwęziły się jak u tygrysicy, która namierzyła ofiarę.

– O kurczę…

– Co się stało? – Lottie zerknęła na nią zaniepokojona.

– Nie oglądaj się tylko. Do galerii wszedł właśnie najprzystojniejszy facet na świecie – powiedziała przyciszonym głosem. – Ależ ma cudowne oczy!

Lottie pokiwała głową. Nie miała wątpliwości, że oczy te musiały być wpatrzone w Georginę.

– Idzie do nas! – szepnęła jeszcze bardziej podekscytowana i złapała Lottie za ramię.

– Do ciebie – poprawiła ją Lottie. Była przyzwyczajona do tego, że Georgina skupiała na sobie całą uwagę i nie miała jej tego za złe. Była piękną kobietą. Nawet Lottie umiała to docenić.

– Kiedy on wcale nie patrzy na mnie, tylko na ciebie! – szeptała dalej Georgina.

– Niemożliwe. Może zapomniał okularów. Albo może… – mówiąc to, Lottie odwróciła się i urwała w pół zdania. W ich stronę zmierzał Ragnar Stone.

Jego oczy wydawały się jeszcze bardziej błękitne niż zazwyczaj, ale Georgina pomyliła się. Ragnar wcale nie patrzył na nią, tylko na śpiącą w jej ramionach Sóley.

– Jak się masz, Lottie?

Patrzyła na niego w milczeniu, słuchając głośnych uderzeń serca. Tak głośnych, że mogłyby obudzić nieświadomą niczego Sóley.

– Dzień dobry – odpowiedziała słabym głosem. – Nie spodziewałam się, że przyjdziesz.

Ragnar nie odpowiedział, ale wyręczyła go Georgina.

– Ach, więc wy się znacie?

– Tak.

– Nie! – powiedziała niemal równo z nim Lottie i jej policzki zaczerwieniły się gwałtownie. – Poznaliśmy się parę lat temu – dodała tonem wyjaśnienia.

– Niecałe dwa lata temu – sprostował Ragnar.

Przez chwilę panowało pełne skrępowania milczenie, które Georgina zdołała bezbłędnie rozszyfrować.

– Zostawię was samych, żebyście mogli powspominać dawne czasy.

Uśmiechnęła się słodko do Ragnara, który wyraźnie zdążył wpaść jej w oko, i nie zważając na błagalne spojrzenia Lottie, podeszła do elegancko ubranej pary, która właśnie weszła do galerii.

– Jak mnie tu znalazłeś? – spytała Lottie, próbując opanować drżenie głosu.

– Och, po prostu przechodziłem – odparł lekkim tonem.

Lottie zaczerwieniła się ponownie, przypominając sobie swoje kłamstewko sprzed paru dni.

– Kazałeś mnie śledzić?

– Nie. Poprosiłem mojego szefa ochrony, żeby ustalił adres wystawy, o której wspominałaś.

Nie wiedziała czemu, ale ucieszyło ją jego przyjście.

– Nie przedstawisz mnie?

Lottie patrzyła na niego zmieszana. Więc jednak zainteresował się Georginą. Poczuła ukłucie zazdrości i odwróciła głowę, żeby przywołać przyjaciółkę.

– Ma na imię Georgina i jest…

– Nie jej. Mojej córce.

Lottie poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Ledwie parę dni temu zostawiła Ragnara w kawiarni razem z jego ofertą finansową. Próbowała uporządkować swoje emocje i zapomnieć o całej tej sprawie, choć było to niemożliwe. Walczyła z takim samym rozczarowaniem, jakie sprawił jej ojciec. Jego była w stanie jakoś usprawiedliwić. Poznał ją przecież, kiedy była już dorosła. Decyzji Ragnara nie mogła zrozumieć. Mimo że ich córka

nie miała nawet roku, sprowadził cały temat do pieniędzy. Ale jeśli tak właśnie uważał, dlaczego przyszedł ponownie? Dlaczego chciał się zobaczyć z Sóley?

Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.

– Czego właściwie chcesz, Ragnarze?

– Tego samego, czego chciałem ostatnim razem. Tylko zamiast dać mi szansę wytłumaczyć wszystko, wypadłaś z kawiarni jak burza.

Lottie patrzyła na niego zdumiona.

– Dałam ci szansę, ale ty zaoferowałeś mi pieniądze. Jeśli pojawiłeś się tutaj z tego samego powodu, marnujesz swój czas. Powiedziałam wyraźnie, że nie chcę twoich pieniędzy i nic się od tamtej pory nie zmieniło.

– To nie jest twój wybór, to po pierwsze, a po drugie, jaka matka odrzuciłaby pomoc finansową ojca dziecka?

Policzki Lottie zapłonęły gniewem. Nie tylko przekręcił jej słowa, ale jeszcze uważał ją za złą matkę!

– Nie odrzuciłam pomocy, tylko twoje przypuszczenie, że po nią przyszłam. I nie musisz mnie obrażać.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani na jotę.

– Więc czego ode mnie chciałaś?

Umilkła. Poszła tam, bo uważała to za słuszne. Z własnego doświadczenia wiedziała, jak to jest wychowywać się bez ojca. Nie chciała, by jej dziecko spotkał taki sam los.

Jakoś się jednak nie mogła zdobyć, by powiedzieć o tak osobistych sprawach praktycznie obcej osobie.

– Jesteś jej ojcem. Chciałam, żebyś o tym wiedział i żebyś miał szansę ją poznać. – Popatrzyła na córkę i w jej głosie zadrżało wzruszenie. – Jest cudownym dzieckiem, wszystkim się interesuje.

– Dlatego przyszłaś z nią do galerii?

Wyczuwając kolejny zarzut, zmarszczyła czoło.

– Tak, właśnie dlatego.

Dla kogoś z zewnątrz mogło to wyglądać na życzliwe zainteresowanie, ale Lottie czuła podskórnie, że Ragnar znowu poddaje ją jakiemuś wymyślnemu testowi. Dobrze pamiętała, jak na nią popatrzył, gdy wspomniała, że Lucas jest tatuażystą. Oczywiście, trudno było sobie wyobrazić, by ktoś taki jak on zrozumiał niekonwencjonalną, ale kochającą się rodzinę, jaką tworzyli ona, Lucas, ich matka oraz Sóley. Mogli na siebie liczyć i tylko to było dla Lottie ważne. Ragnar natomiast był kimś, kto przeliczał ludzkie uczucia i namiętności na pieniądze. Tym w istocie była jego słynna aplikacja randkowa.

– Jestem artystką oraz matką. Mam udawać, że córka nie jest częścią mojego życia?

– Rozumiem – powiedział, choć po jego spojrzeniu widać było, że nie aprobuje przyprowadzania dzieci do pracy. – Bycie matką nie oznacza, że nie jesteś artystką, ale z pewnością ma wpływ na twoją pracę – powiedział, uśmiechając się z przymusem. – W takim sensie, że kształtuje cię jako artystkę.

Lottie zerknęła na niego podejrzliwie. Kiedy się pierwszy raz spotkali, właściwie nie rozmawiali o pracy. Nie poruszyli także żadnych tematów osobistych, co było dziwne w kontekście późniejszych wydarzeń. Byli sobą od początku zafascynowani i to zadecydowało, że wylądowali w łóżku. Rozmowa teraz wyglądała jak naturalna kontynuacja tamtej randki.

Lottie umawiała się wcześniej z mężczyznami. Zwykle nie było to nic poważnego, ot kilka spotkań, które najczęściej kończyły się rozczarowaniem.

Po spotkaniu z Alistairem uznała, że brak ojca w jej życiu odbił się na jej relacjach z partnerami. W którymś momencie zawsze dochodziła do wniosku, że nie jest wystarczająco atrakcyjna. Że nie zasługuje na zainteresowanie.

Tak było aż do dnia, w którym poznała Ragnara. Weszła do baru z rozedrganym sercem. Jednak gdy Ragnar podniósł się z miejsca, uspokoiła się. Oszołomiona jego wyglądem i poważną miną, natychmiast mu zaufała, jakby znali się od dawna. Zaczęli rozmawiać jak starzy znajomi, nie zawracając sobie głowy pytaniami, które zwykle się zadaje, by kogoś lepiej poznać.

Być może dlatego decyzja, by się z nim przespać, przyszła jej z taką łatwością. Tamta noc mimo wszystko dodała jej wiary w siebie.

– Po co przyszedłeś? – zapytała, zmieniając nieco pozycję. Sóley zdążyła się obudzić i patrzyła teraz na nieznajomego z zaciekawieniem.

– Chcę uczestniczyć w życiu mojej córki. Będzie to także obejmowało pomoc finansową. Najważniejsze jest jednak, że będziemy razem wychowywać Sóley.

Razem wychowywać?

Zabrakło jej tchu, ale przecież tego właśnie chciała dla swojej córki. Dlaczego nie zastanowiła się, jak miałoby to wyglądać w praktyce. Skupiła się w całości na reakcji Ragnara i uznała, że to koniec. Ale Ragnar wrócił i będzie musiała wpuścić go do swojego życia.

– Nie wiem, czy to będzie możliwe… – zaczęła, ale Ragnar jej nie słuchał. Stał wpatrzony w swoją córkę, której oczy były równie błękitne, jak jego własne.

– Witaj, Sóley – powiedział przyciszonym głosem i wyciągnął dłoń w stronę dziecka, żeby mu pomachać, ale mała wykorzystała tę okazję, by chwycić jego palec i zacisnąć na nim paluszki. Była równie zafascynowana

swoim ojcem, jak wtedy, gdy zobaczyła jego twarz na ekranie telewizora. Bez wątpienia łączyło ich coś wyjątkowego.

– Powinniśmy gdzieś usiąść i porozmawiać o tym, co dalej.

– Co dalej? – Lottie powtórzyła za nim powoli.

Ragnar pokiwał głową.

– Oczywiście. Później wszystkim zajmą się moi prawnicy, ale najpierw my musimy dojść do porozumienia.

Lottie próbowała zebrać myśli, ale nagle stało się to trudne. Od strony drzwi dobiegł ją śmiech, który wdarł się w ciszę galerii. Wszyscy się odwrócili i Lottie też popatrzyła w stronę drzwi. W jednej sekundzie zesztywniała z przerażenia, widząc krzykliwy kolor płaszcza matki i czarne martensy Lucasa, wybijające głośny rytm na wypolerowanych płytkach.

To nie było właściwe miejsce ani pora, by przedstawić Ragnara swojej rodzinie. Z miejsca wyobraziła sobie reakcje matki, Lucasa i oczywiście samego Ragnara. Matka pewnie balansowałaby pomiędzy pochlebstwami i lekceważeniem. Lucas powiedziałby coś, czego potem by żałował. Nastawienie Ragnara do tatuażystów już zdążyła poznać.

– Dobrze – powiedziała szybko. – Dam ci mój numer i zdzwonimy się w tej sprawie.

– Najlepiej byłoby to załatwić teraz.

Kątem oka Lottie obserwowała, jak Lucas próbuje poderwać recepcjonistkę i zacisnęła usta z bezradności. Ragnar nie dawał za wygraną.

– To może jutro, po lunchu?

Skinął głową.

– Chcesz, żebym przyszedł do ciebie?

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie. – Wolałabym spotkać się gdzieś, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał.

– W porządku, przyślę po ciebie samochód.

– To nie będzie…

– Konieczne? Być może, ale tak będzie wygodniej. – Wyjął portfel i wręczył jej swoją wizytówkę. – To mój prywatny numer. Prześlij mi esemes z adresem.

Lottie umilkła. Nie podobało jej się, że jest traktowana jak przesyłka, którą ktoś odbierze i zawiezie w umówione miejsce, ale widocznie tak to wyglądało w świecie Ragnara, a upieranie się przy swoim tylko sprowadziłoby na nią kłopoty.

– Tak zrobię, a teraz naprawdę musimy kończyć. Galerię zamykają za dziesięć minut – powiedziała pospiesznie, obserwując z ulgą, jak Georgina z drugiego końca galerii popędziła w stronę drzwi, żeby zatrzymać jej matkę i brata.

– Oczywiście – odparł Ragnar i pochylił się, żeby pocałować rączkę Sóley. – Do jutra.

Nareszcie ruszył do wyjścia. Gdy mijał Lucasa i matkę, Lottie wstrzymała powietrze.

– Trochę się spóźniliśmy – powiedziała matka, witając się z Lottie. – Spotkaliśmy Chrisa i Lucas nalegał, żeby postawić mu drinka.

– Dałaś kosza temu facetowi? – spytał Lucas, a Izzy odwróciła się, patrząc na wychodzącego z galerii Ragnara.

– Kto to? – spytała.

Lottie wzruszyła ramionami.

– Nikt. Przechodził tylko – skłamała.

– Mam wrażenie, że już go gdzieś widziałem – dodał Lucas, marszcząc brwi.

– Niemożliwe – skwitowała. – I nie próbuj mnie zagadywać. Mieliście tu być godzinę temu. Potrzymasz małą?

Lucas wziął od niej dziecko, a Lottie ucieszyła się, że udało jej się uciąć pytania o Ragnara. Jej sytuacja i bez nich była wystarczająco skomplikowana.

Czy to była jej rodzina?

Przeskakując po dwa stopnie, Ragnar uznał to za możliwe. Niechlujnie odziany młody mężczyzna z tatuażem na szyi i ciemnowłosa kobieta w futrze jaskrawego koloru. Pewnie brat i matka, uznał po chwili, i poczuł bezsilność, jakiej często doznawał w kontaktach z własną rodziną. Z doświadczenia wiedział, że ekscentryczność jest fascynująca tylko przez chwilę. Potem staje się męcząca. Tyle że w przypadku własnej rodziny przynajmniej wiedział, czego się spodziewać.

Porzucił te myśli, skupiając się na Sóley, która patrzyła w niego jak w obraz od pierwszej chwili. O ile przedtem miał wątpliwości, czy powinien ingerować w jej życie, o tyle teraz nabrał przekonania, że będzie to konieczne. Dzieci potrzebują stabilnych warunków i wsparcia od dorosłych. Nie trzeba było bogatej wyobraźni, by przewidzieć, jak będzie wyglądać życie jego córki w otoczeniu osobników żywcem wyjętych z serialu Rodzina Adamsów.

Nic dziwnego, że Lottie tak nalegała na przełożenie rozmowy. Cóż, im szybciej wszystko załatwią między sobą, tym lepiej. Dla niego i dla dziecka.

Szarpnął klamkę ciemnej limuzyny i z ulgą opadł na kanapę.

– Zawieź mnie do domu, John – rzucił w stronę kierowcy.

Dom. Prawie zaśmiał się w głos. Nie miał pojęcia, czym tak naprawdę jest dom, mimo że mieszkał w wielu krajach, najpierw ze swoimi

rodzicami, potem z nowymi partnerami swoich rodziców i ich dziećmi. Od dwóch lat jego domem były głównie hotele. W żadnym z wymienionych miejsc, często luksusowych, nie czuł się jak w domu.

W tej chwili tylko jedno miejsce mógł uznać za dom. To, w którym mieszkało jego dziecko. Jak na ironię, właścicielka tego domu nie była nawet jego żoną. Dlatego musiał dopilnować, żeby jego córka miała takie miejsce na tym świecie, które będzie mogła nazwać domem.

Następnego ranka Ragnar zbudził się przed świtem. Z doświadczenia wiedział, że już nie zaśnie, więc ubrał się w dres i zszedł na dół do siłowni. Skończył trening dopiero wtedy, gdy solidnie bolały go mięśnie.

Godzinę później, wykąpany i przebrany, wyciągnął się na sofie w jednym z salonów. W sumie było ich osiem, ale ten lubił najbardziej. Westchnął głęboko i popatrzył w stronę okna. Padało i przez mokrą szybę widział zniekształcony krajobraz, na który składało się jezioro i jelenie przemierzające rozległe trawniki. Jelenie i sarny były naturalną częścią Lamerton House, rezydencji położonej na działce o powierzchni blisko czterdziestu akrów. Zatrzymywał się tutaj zawsze, gdy miał w Londynie spotkania z bankierami i inwestorami.

Dom. Znowu o nim myślał. A zaraz potem pomyślał o Sóley. Co z tego, że dowiedział się o niej dwa dni temu. Jego uczucia skrystalizowały się dość szybko. W jego pojęciu córka zasługiwała na wszystko co najlepsze i on zamierzał jej to zapewnić.

Szkoda, że jego uczucia względem Lottie nie były równie skrystalizowane.

Na początku chciał zrzucić winę na nią. Za to, że bez zastanowienia zdestabilizowała jego życie. Potem za to, że utrzymywała w tajemnicy ciążę i urodzenie dziecka. Tylko jak mógł ją winić, jeśli sam był winny.

Okłamał ją przecież i z tego powodu nie miała jak go odszukać. Nie mógł jej też winić za odrzucenie oferty pomocy. Może rzeczywiście nie było to zbyt taktowne. Jednak jej upór wydawał mu się kompletnie irracjonalny.

Niezależnie od wszystkich wad Lottie nie był w stanie zapanować nad pożądaniem, które było równie silne jak tamtego wieczora, gdy się poznali. To był kolejny problem, z którym będzie się musiał rozprawić.

Dokładnie sześć godzin później Ragnar stanął przy tym samym oknie, by obserwować limuzynę sunącą powoli traktem prowadzącym ku rezydencji. Obserwował, jak jego kierowca wysiadł i otworzył tylne drzwi. Chwilę jeszcze patrzył na Lottie, która wysiadła z pojazdu i dyskretnie rozglądała się wokół.

Następnie odwrócił się i, czując przyspieszone bicie serca, ruszył w stronę schodów.

Na dźwięk kroków Lottie stojąca w przestronnym korytarzu odwróciła się. Miała na sobie dżinsy i za duży kremowy sweter. Jej policzki były zaróżowione. Włosy związała w koński ogon czymś, co przypominało czarną sznurówkę. Z jakiegoś powodu przyszło mu do głowy, że właścicielem sznurówki jest jej brat.

– W samą porę – powiedział.

Lottie spojrzała na niego oczami, w których czaiła się ostrożność.

– Dziękuję, że przysłałeś po mnie kierowcę – powiedziała, patrząc gdzieś poza jego ramię, ale spojrzenie wróciło z powrotem i utknęło w jego twarzy. – Co teraz?

Słowa te brzmiały w jego uszach niczym echo i przypomniały mu coś, o czym nie zdołał zapomnieć.

Dokładnie to samo pytanie zadała mu, gdy po randce wyszli z restauracji. Pamiętał, jak drżały jej usta, a kosmyk włosów wymknął się spod kołnierza i powiewał, unoszony lekkim wiatrem. Pamiętał też, że ją

pocałował. Wtuliła się w niego, a jej miękkie usta i kobiece kształty oferowały tyle możliwości, że zaszumiało mu w głowie.

Z trudem wyparł wspomnienie jej opalizującego nagiego ciała na tle ciemnej rozrzuconej w nieładzie pościeli.

– Teraz porozmawiamy – powiedział, wracając do rzeczywistości. – Może przejdziemy do kuchni. Francesca przygotowała dla nas mały poczęstunek.

W kuchni, na wysokim kontuarze stał dzbanek z kawą i herbatą oraz biskwity.

– Usiądź, proszę. – Wskazał jej miejsce na wysokim pokrytym skórą stołku barowym. – Czego się napijesz? Mamy kawę i herbatę.

– Poproszę herbatę, czarną.

Patrząc, jak bierze od niego filiżankę i zanurza usta w ciemnym naparze, poczuł się dziwnie. Poczęstował ją herbatą, a przecież pragnął czegoś zupełnie innego. Wziąć ją w ramiona i poczuć tę samą fascynację co kiedyś.

– Zaczynamy? – spytał, ale w odpowiedzi usłyszał tylko przyspieszony oddech Lottie. – Jestem gotów uznać Sóley za swoją córkę, ale moim prawnikom to nie wystarczy, więc obawiam się, że będziemy musieli zlecić testy. To całkiem proste, wystarczy próbka krwi ode mnie i od ciebie oraz od Sóley.

– W porządku – odpowiedziała Lottie po krótkiej chwili milczenia.

– Świetnie. W dalszej perspektywie będę, oczywiście, dążył do usankcjonowania praw do dziecka, ale na początek chciałbym po prostu spędzać czas z córką.

– To znaczy?

– Myślałem o wzięciu paru tygodni urlopu teraz, kiedy nowa wersja aplikacji jest już na rynku.

– I co w związku z tym? – Lottie nie spuszczała oczu z Ragnara, jakby spodziewała się najgorszego.

– To byłaby świetna okazja poznać Sóley i dowiedzieć się, co jest dla niej dobre i czego potrzebuje.

Lottie zmarszczyła brwi.

– Myślisz, że nie wiem, czego potrzebuje moja córka?

– Oczywiście, że wiesz. Chodziło mi o to, że zmieniły się okoliczności. – Odczekał chwilę. – To tylko pierwszy krok. Zdaję sobie sprawę z tego, że czeka nas dużo pracy i ustaleń. Dobro naszej córki powinno być na pierwszym miejscu.

Lottie wpatrywała się w niego intensywnie.

– W takim razie chyba lepiej, żebyś odwiedzał Sóley u mnie – powiedziała. – Przyjazdy tutaj będą zbyt męczące dla tak małego dziecka.

Ragnar zafrasował się.

– Nie oczekiwałem, że będziesz tu przyjeżdżała i nie miałem na myśli jednorazowych odwiedzin.

– Nie rozumiem w takim razie…

– Pozwól, że ci to wyjaśnię. Miałem zamiar na czas urlopu wrócić na Islandię. Życie płynie tam znacznie spokojniej. Chciałbym zabrać ze sobą Sóley. To tylko kilka tygodni.

Lottie patrzyła na Ragnara z rosnącym zdumieniem.

– Żartujesz, prawda?

– Chcę spędzić czas z moim dzieckiem, gdzie w tym widzisz żart?

Policzki Lottie zmieniły kolor z bladokremowych na purpurowe.

– Przecież ona cię nie zna, poza tym nie ma paszportu.

– Ale musisz mieć jej akt urodzenia?

Lottie kiwnęła głową odruchowo.

– W takim razie żaden problem. Moi ludzie zajmą się wyrobieniem jej paszportu.

– Nie ma mowy. Tu nie chodzi o żadne formalności. Ona nigdy nie wyjeżdżała. To nie jest lalka, tylko niespełna roczne dziecko.

Ragnar przyjrzał się Lottie uważnie i wreszcie zrozumiał. Bała się go. Bała się jego żądań. Oczywiście, rozumiał to. To ona była w ciąży przez dziewięć miesięcy i zajmowała się dzieckiem przez kolejne jedenaście. A teraz w ich życiu pojawił się on i wszystko miało się zmienić. Przez ułamek sekundy zapragnął ją objąć i uspokoić. Ale szybko mu przeszło. Lepiej nie komplikować tego, co już i tak było wystarczająco skomplikowane.

– Miałem nadzieję, że zechcesz się do nas przyłączyć – powiedział cierpliwie, ale te słowa, zamiast ją uspokoić, wywołały jeszcze większą panikę.

– Mam wyjechać razem z tobą i dzieckiem do innego kraju? – Potrząsnęła głową. – Nie. To też nie jest możliwe.

– Dlaczego nie? Rozmawiałem z kobietą, która prowadzi galerię, i nie masz w najbliższym czasie żadnych wystaw.

– Rozmawiałeś z Georginą? – Lottie złapała się za głowę. – Jak śmiesz dyskutować o mnie za moimi plecami?

Wyprostował się, wyczuwając nutę histerii w jej głosie. Och, jak dobrze znał tego typu reakcje.

– Przesadzasz – stwierdził krótko.

– To ty przesadzasz. Nie możesz oczekiwać, że z twojego powodu rzucę wszystko i pojadę za granicę, bo akurat masz urlop.

– Ależ mogę i właśnie tego oczekuję. A jeśli się nie zgodzisz, będę musiał wywrzeć odpowiednią presję.

– Jaką na przykład? Masz zamiar nas porwać?

Jej dłonie zacisnęły się mocno, jakby szykowała się do obrony przed atakiem.

Ragnar westchnął. Jakim cudem zwykła rozmowa zmieniła się w ten cyrk? Znajome uczucie frustracji pomieszanej ze znużeniem ogarnęło jego umysł.

– To nas donikąd nie zaprowadzi – stwierdził. – Przypominam też, że sama skontaktowałaś się ze mną w sprawie dziecka.

Patrzył na jej zdesperowaną twarz, ale najchętniej uciekłby wzrokiem. Pasemka włosów wymknęły się z końskiego ogona i opadały w bezładzie na skronie. Miał ogromną ochotę odgarnąć je palcami, by nic nie zakłócało jej urody.

Odczekał chwilę i spróbował ponownie.

– Posłuchaj, Lottie. Rozumiem, że nie rozstajesz się z córką. Mówiąc o presji, miałem na myśli włączenie prawników w nasze negocjacje. Nie chcę tego robić. Chcę tylko dobra naszej córki i myślę, że ty też tego chcesz. Dlatego przecież mnie odnalazłaś.

– Jasne, że chcę dobra Sóley, ale… – Zawahała się. – Po prostu nie wyobrażam sobie wyjazdu. Trzy tygodnie dla zupełnie obcych sobie osób to za dużo.

– Ale my nie jesteśmy sobie obcy, Lottie.

Tym razem cisza zapanowała na dłużej. Ragnar niemal słyszał, jak Lottie prowadzi w duchu ożywioną dyskusję z jego argumentami. Wreszcie wyczuł, że podjęła decyzję i spojrzał jej prosto w oczy.

– Dobrze, Sóley i ja pojedziemy z tobą. Ale po trzech tygodniach wrócimy do domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lottie i Lucas rozpoczęli przechadzkę jak zwykle, od pokonania niskiego ogrodzenia na tyłach ogrodu.

– Zwykła trasa? – spytał Lucas.

Pokiwała głową.

– Wrócimy brzegiem rzeki? Sóley pewnie chciałaby zobaczyć kaczki.

Popatrzyła na córkę siedzącą w nosidle turystycznym umieszczonym na plecach Lucasa. Sóley klasnęła w rączki, jakby rozumiejąc, o czym mówi Lottie.

Ruszyli brzegiem pustej teraz łąki i ścieżką, która omijała tereny gospodarstw rolnych. Nie było słychać szumu maszyn ani beczenia owiec, poranek był cichy i pogodny, ale Lottie nawet nie zwróciła na to uwagi. Myśli miała zajęte analizowaniem ostatnich wydarzeń.

Wczoraj znowu widziała Ragnara w telewizji. Opowiadał o swoim biznesie i Lottie z łatwością mogła sobie wyobrazić, że taką samą determinacją, uporem i bezwzględnością będzie forsował swoje żądania dotyczące przyszłości Sóley. Miał przy tym możliwości, o których Lottie mogła tylko pomarzyć. Wystarczyło popatrzeć, jak szybko zdołał załatwić paszport dla Sóley. Większość jego działań przejmowała Lottie paraliżującym strachem.

A już za tydzień wszyscy troje mieli lecieć do Rejkiawiku. Nie chciała tego, delikatnie rzecz ujmując. Ale czy miała inny wybór? Mogła odmówić, tyle że wtedy ziściłaby się zapowiedź batalii sądowej, którą postraszył ją

Ragnar. Mogłaby się gdzieś ukryć. Izzy znała mnóstwo ludzi, którzy żyli na łodziach albo w komunach artystów. Ale ile czasu byłaby w stanie uciekać przed Ragnarem?

Chyba powinna wreszcie zaakceptować nieuchronność tego wyjazdu. Tak byłoby najlepiej, ale wszystko działo się za szybko i po prostu nie nadążała.

Nie chodziło o to, że obarczała winą Ragnara. Gdyby ją postawiono w podobnej sytuacji, zapewne także dążyłaby do uregulowania relacji z dzieckiem. Nie żałowała w każdym razie, że powiedziała mu o Sóley. Nie spodziewała się też, że jej córka tak mocno zareaguje na widok ojca i jego obecność, gdy Ragnar niespodziewanie pojawił się w galerii. Czuła, że ich związek nigdy nie będzie dotyczył jej. Być może dlatego była odrobinę zazdrosna i skołowana tą sytuacją.

– Może zabralibyśmy Sóley do miasta w przyszłym tygodniu? Mają włączyć iluminacje świąteczne.

Spojrzała na brata i jego spokojną twarz. Do tej pory nie odważyła się mu powiedzieć, co aktualnie dzieje się w jej życiu. Nad ich głowami wisiało bladoszare listopadowe niebo, ciche i spokojne. Było w tym widoku coś obezwładniającego, a jednocześnie wyzwalającego. W porównaniu do czegoś tak nieskończonego i trwałego jej problemy wydawały się błahe, a sekrety niepotrzebne.

Omiotła sylwetkę Lucasa, dostrzegając rysy na jego starej skórzanej kurtce i ślad zarostu na policzkach. Wzięła głęboki oddech. Musiała mu powiedzieć.

Do tej pory wszystko rozgrywało się w jej głowie. Ale kiedy opowie o tym bratu, zmieni to w rzeczywistość.

– Byłoby cudownie – powiedziała. – Tylko że wtedy mnie tu nie będzie.

– Myślałem, że będziesz miała trochę wolnego po wystawie? – Lucas zmarszczył brwi.

– Mam wolne, ale wyjeżdżamy do Islandii.

– Dlaczego akurat tam?

– Ojciec Sóley nas zaprosił – powiedziała szybko. – Na parę tygodni, chce ją lepiej poznać.

Choć Lucas zwykle zachowywał spokój i był wyjątkowo tolerancyjny, Lottie przysięgłaby, że jej brat po raz pierwszy był w szoku.

– Myślałem, że nie znasz ojca Sóley? – powiedział wreszcie. Pewnie próbował dociec, czy okłamała go wtedy, czy teraz.

– Nie znałam. Dowiedziałam się przypadkiem, jak ma na nazwisko. Poszłam do jego biura i powiedziałam mu, że ma córkę. Zaprosił mnie do siebie do domu. Rozmawialiśmy.

Lucas pokręcił głową i odchrząknął.

– Kiedy to było?

– Kilka dni temu.

Zerknął na nią z niedowierzaniem.

– I po paru dniach poprosił, żebyś z nim wyjechała?

– Tak.

Inna sprawa, że Ragnar nie tyle ją zaprosił, co wydał polecenie. Gdyby tak to przedstawiła, Lucas byłby wściekły. Tylko co by to dało? Nie mógł zmienić faktów. A fakty były takie, że to Ragnar był ojcem Sóley i miał prawo poznać swoje dziecko oraz utrzymywać z nim kontakty.

– Myślisz, że to kiepski pomysł, prawda? – spytała.

– Nie, ale jestem zły, że nic mi nie powiedziałaś.

Lottie popatrzyła na niego przepraszająco.

– Bałam się, co na to powiecie. Ty i mama. Nie chciałam was zawieść.

– Zawieść? Sóley jest twoją córką, Lottie. To ty decydujesz o tym, czy powinna poznać swojego ojca. Nie ja albo mama.

– Wiem, ale zawsze mówiłeś, że to nieważne i że nasi ojcowie też się nami nie zajmowali. To samo słyszałam od mamy.

– Nadal tak uważam, ale wiem, że ty masz inne zdanie i szanuję to.

Lottie poczuła ulgę. Nareszcie powiedziała Lucasowi prawdę.

– Dziękuję.

Dotarli nad rzekę, w której odbijały się blade promienie słońca.

– Pamiętaj tylko, że nie musisz się tak spieszyć. Ojcostwo to nie wyścig na czas.

– Teoretycznie tak, ale każdy upływający dzień to dzień, w którym Sóley wychowuje się bez ojca. Dlatego nie chcę czekać. Ragnar musi poznać Sóley.

Lucas rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

– Ragnar Stone jest ojcem Sóley? – spytał, ale zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie.

Lottie tylko pokiwała głową.

– Przynajmniej wiem, dlaczego akurat Islandia – mruknął i zaciekawiony spojrzał na siostrę. – A może jest inny powód, dla którego ty i Ragnar Stone chcecie spędzić kilka tygodni razem?

Lottie poczuła, że się czerwieni.

– Skąd! Między nami nic nie ma. Jedziemy tam tylko z powodu Sóley.

Mogła mówić, co chciała, Lucas i tak wiedział swoje.

– Ale nadal go lubisz, prawda? – zapytał łagodnym tonem.

– Nie wiem, może dlatego, że byliśmy kiedyś na randce? Jest raczej antypatyczny przy bliższym poznaniu.

– No dobrze, to powiedz, co ci się w nim spodobało.

Serce Lottie zadrżało z emocji. Lubiła jego skórę. Napięte mięśnie widoczne pod nią. I jego zapach. Kosmyki włosów opadające na czoło, gdy przyglądał jej się z góry. Intensywny błękit oczu, który ją onieśmielał i fascynował.

– Nie wiem – skłamała. – Po prostu dobrze się przy nim czułam tamtego wieczora.

Tyle mogła powiedzieć, choć to także nie była cała prawda.

Czuła się świetnie w towarzystwie Ragnara. Tak świetnie, że mogłaby nie opuszczać tamtego pokoju hotelowego nigdy. Tamtej nocy nie liczyło się nic, poza dotykiem jego ust, ramionami, które ją obejmowały, dwoma ciałami, które stopiły się ze sobą w ekstazie. Była szczęśliwa, że Ragnar obiecał spędzić z nią następny dzień, i przekonana, że to będzie cudowny dzień. Dopiero potem okazało się, że niepotrzebnie robiła sobie nadzieje.

Czy godząc się teraz na wspólny wyjazd, miała popełnić ten sam błąd?

– Myślisz, że jestem naiwna, prawda?

– Musiało między wami być coś bardzo dobrego, jeśli owocem tej jednej nocy jest Sóley. Po prostu bądź ostrożna i tyle.

Miał rację, pomyślała Lottie. Odwróciła się plecami do rzeki i popatrzyła na bezkresne pola ciągnące się aż po horyzont. Powinna poskromić swoje apetyty i wyobraźnię. Ona i Ragnar mieli już swoją szansę i nie wykorzystali jej. Nawet fakt, że byli rodzicami prawie rocznej córki, nie mógł tego zmienić.

Prywatny samolot zaczął obniżać pułap i Ragnar doświadczył nagłej ekscytacji. Za kilkanaście minut wylądują w Rejkiawiku. Potem ruszą w dalszą podróż na Półwysep Trolli, gdzie miał swoją posiadłość. Nareszcie rozpocznie urlop i będzie miał czas, by lepiej poznać swoją córkę.

Córka.

Nadal nie mógł przyzwyczaić się do myśli, że jest ojcem. Nigdy nie planował ani małżeństwa, ani tego, że założy rodzinę. A potem poznał Lottie i w ciągu jednej nocy jego życie zmieniło się na zawsze, choć dowiedział się o tym dopiero niedawno.

Lottie patrzyła za okno. Naprzeciwko niej stało nosidełko, w którym spała Sóley. Patrząc na jej drobne rączki, Ragnar poczuł, że wzruszenie chwyta go za gardło.

Naturalnie prawnicy nalegali, żeby zrobić test i zgodnie z przewidywaniami test wyszedł pozytywny. Sóley była jego dzieckiem. Nie mogło być zresztą inaczej. Byli do siebie tak podobni. Zauważył to już wtedy, gdy zobaczył ją w galerii.

Zastanawiał się, jak uczynić życie własnego dziecka łatwiejszym. Jakie szanse miało małe dziecko w starciu z chaosem rodzinnym, chociażby takim, jaki panował w jego rodzinie.

On sam uodpornił się na to, stosując taktykę przeczekania. Ale ta wyuczona obojętność też go sporo kosztowała. Jako dorosły przyjął postawę mediatora. Była to rola wyczerpująca i niewdzięczna, która zawsze pochłaniała mnóstwo czasu. Wysłuchiwanie żali poszczególnych członków rodziny i reagowanie na nie albo prostowanie różnego rodzaju sytuacji „bez wyjścia” wymagało taktu i dyplomacji.

Ragnar wyprostował się w fotelu, wciskając kręgosłup w oparcie, aby zniwelować napięcie skumulowane w plecach.

Teraz z kolei dał się wciągnąć w nowy krąg zawirowań emocjonalnych ze strony rodziny Lottie. Wystarczył jeden rzut oka na jej matkę i brata, by wydał polecenie szefowi ochrony, który miał przeprowadzić dyskretne śledztwo. Wiedza zawsze była według Ragnara kluczem do sukcesu. Nie lubił, gdy go zaskakiwano. Wystarczyło, że w zaskakujący sposób dowiedział się, że jest ojcem.

Cienkie dossier, które trafiło na jego biurko w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin, zawierało dokładnie takie rewelacje, jakich się obawiał. Zarówno Izzy, matka Lottie, jak i jej brat Lucas prowadzili koczowniczy tryb życia. Miejsce zamieszkania zmieniali średnio co parę lat. Żadne z nich nie miało partnera ani stałej pracy.

Przynajmniej Lottie mieszkała pod stałym adresem, ponieważ była właścicielką domu. Jednak pomysł, że mogłaby wychowywać Sóley przy aktywnym udziale brata i matki nie napawał Ragnara optymizmem.

– Mogę? – zapytał, stając obok fotela Lottie.

Uniosła głowę w górę.

– Oczywiście, to twój samolot – odparła uprzejmie.

– Pomyślałem, że tak będzie nam najwygodniej podróżować.

Rozejrzał się po pustej kabinie, ale kamienne spojrzenie Lottie zdradzało, że nie była przekonana.

– Po prostu chcę z nią spędzić trochę czasu – wyjaśnił kolejny raz.

– Nie mówię, że tego nie chcesz, ale przecież masz dom w Surrey. Dlaczego nie mogłyśmy cię tam odwiedzać?

– Jak wspominałem, potrzebuję urlopu.

– Więc teraz wszyscy musimy się dostosować do twojego trybu pracy? – zapytała z nutą rozdrażnienia. – Myślałam, że chodzi o naszą córkę i jej dobro.

Przyglądając się jej twarzy, odnotował ciemne cienie pod oczami. Musiała źle sypiać. Może było to spowodowane ostatnimi wydarzeniami, a może co innego nie pozwalało jej zasnąć? Spojrzenie Ragnara zatrzymało się na jej ustach. Odkąd zaczepiła go przed biurem, prześladowały go wspomnienia spędzonej razem nocy. Śnił o jej pięknym ciele i zmysłowo poruszających się biodrach, a potem budził się z nadzieją, że znajdzie ją obok.

Przymknął oczy, próbując skupić się na teraźniejszości.

– Oczywiście, że chodzi o jej dobro. Islandia jest moim krajem rodzinnym. Chcę, żeby moja córka rozumiała, skąd się wywodzi.

– Ale ona nie ma nawet roku – zaprotestowała Lottie. – Nie będzie wiedziała, czy jest w Islandii, czy w Wielkiej Brytanii. Jej to nie robi żadnej różnicy.

Lottie była zła. Podejrzliwość wyzierała z każdego jej słowa. Do pewnego stopnia to rozumiał. Nie rozumiał natomiast, dlaczego musiała wpadać w histerię za każdym razem, gdy rozmawiali.

– Ale mnie robi! – powiedział z naciskiem. – Dlaczego tak cię to złości? Nie możesz po prostu przyjąć do wiadomości, że to nie jest żaden podstęp?

– Nie jestem zła – ucięła. Raz już mnie okłamałeś, pamiętasz? – powiedziała bezbarwnym głosem.

– To może cyniczna?

– To nie ja przyszłam na randkę z gotowym planem. To całe testowanie aplikacji… Wielka szkoda, że zapomniałeś mi o tym powiedzieć. Tak samo jak zapomniałeś wspomnieć, że jesteś właścicielem całego serwisu randkowego.

– Naprawdę myślisz, że zaplanowałem naszą noc? W takim razie rzeczywiście jesteś cyniczna.

– A ty jesteś bezwzględnym manipulatorem!

Jej oczy lśniły szewską pasją, którą przy odrobinie sprytu mógłby zamienić w inny rodzaj pasji… Nie umiał się na nią rozgniewać. Potrząsnął głową.

– Nie. Zwyczajnie straciłem głowę – dodał ciszej. – Musisz mi uwierzyć.

Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami. Na policzki wrócił kolor. Oboje musieli w tej chwili przeżywać na nowo emocje tamtej nocy.

– Za chwilę lądujemy. Bardzo proszę o przygotowanie się i zapięcie pasów – powiedziała stewardessa, która przerwała im rozmowę. – Obawiam się, że małą też trzeba będzie posadzić i przypiąć – dodała, uśmiechając się do Lottie.

– Oczywiście. – Ragnar poderwał się ze swojego miejsca. Wciąż był rozkojarzony, ale postanowił nie dać po sobie nic poznać. Tliło się w nim trudne do opanowania pożądanie, które prawie dwa lata temu kazało mu pójść do łóżka z ledwo poznaną kobiet, która na dodatek zaszła tej nocy w ciążę. Ale teraz była na świecie jego córka. Jeśli miał jej zapewnić spokojne dzieciństwo, musiał zwalczyć w sobie żądzę. Tak to należało rozwiązać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Islandia okazała się zupełnie inna, niż to sobie wyobrażała Lottie. Od wylądowania dwie godziny temu niebo nad wyspą zdążyło zmienić kolor tyle razy, że przestała liczyć. Ciężkie, stalowoszare chmury odpływały w dal, ustępując miejsca oślepiającemu słońcu, które barwiło krajobraz na złoto i pomarańczowo. Parę chwil potem słońce przygasało i okolicę zasnuwała gęsta mgła. Wyspa wyglądała jak nie z tego świata.

Przez okna helikoptera Lottie z zaciekawieniem obserwowała ogromne głazy, które wyglądały jak piłki pozostawione na boisku przez olbrzymy. Wielkie połacie ziemi pokryte były czymś, co wyglądało jak jaskrawożółty mech. Krętym korytem płynęła rwąca rzeka.

Islandia była piękna, obca i niepokojąca.

Trochę jak sam Ragnar, pomyślała, tuląc do siebie córkę. Z tą różnicą, że skały, rzeki i głazy nie kazały ciągle się domyślać, co też może się w nich kryć. Lottie próbowała skupić się na urokach krajobrazu, ale poczucie niepewności, które dopadło ją po wylądowaniu w Rejkiawiku, rozlało się teraz po całym jej wnętrzu i nie dawało jej spokoju.

W swej naiwności sądziła, że dom Ragnara będzie się znajdował pod miastem. Co prawda Ragnar nie mówił nic bliższego na ten temat, ale też nie chwalił się, że posiadłość znajduje się na Tröllaskagi, wysuniętym na północ Półwyspie Trolli, co sprawdziła na telefonie, gdy byli już nad półwyspem. Dalej było już tylko morze, a jeszcze bardziej na północ znajdował się archipelag Svalbard, zamieszkiwany przez dwa tysiące ludzi

i pewnie tyle samo niedźwiedzi polarnych. A jeszcze dalej była Arktyka. Równie dobrze Ragnar mógł ją wywieźć na księżyc.

Spojrzała w jego stronę. Błękitne oczy skanowały linię horyzontu. Był ubrany w luźne dżinsy, sportową kurtkę i buty traperskie. Nic nadzwyczajnego, można by powiedzieć, ale Ragnar sam w sobie był niezwykły i nawet nie z powodu nordyckiej, rzucającej się w oczy urody. Bił od niego jakiś rodzaj siły czy pewności siebie, który dawał do zrozumienia, że nawet kiedy Ragnar ma urlop, należy mieć się na baczności.

Lottie musiała uważać podwójnie. Jeszcze przed wylotem z Londynu myśl, że ma spędzić z Ragnarem trzy tygodnie, mieszkając w jego domu, wyprowadzała ją z równowagi. Teraz musiała znosić jego bliskość i z trudem panowała nad wspomnieniami z przeszłości.

Wróciła myślami do rozmowy w samolocie. W jednej chwili się sprzeczali, a w następnej powietrze wokół nich zdawało się gęstnieć, pchając ich ku sobie. Co prawda żadne z nich nie odważyło się zrobić kolejnego kroku, ale oboje musieli czuć ten sam rodzaj zafascynowania, które nie minęło od czasu ich pierwszego spotkania prawie dwa lata temu.

Lottie zadrżała na całym ciele. A teraz będą tkwić razem na jakimś pustkowiu i tylko od ich silnej woli zależy, jak potoczy się ich dalsza znajomość.

Kusiło ją, by mu powiedzieć, że zmieniła zdanie i chce wracać. Jeśli nie do domu, to przynajmniej do Rejkiawiku. Była jednak przekonana, że na Ragnarze nie zrobi to wrażenia, więc ostatecznie porzuciła ten pomysł. Poza tym nie chciała dawać mu powodu do wyrzutów. Znowu powie, że się awanturuje i znowu będzie miał rację.

Odwróciła twarz w stronę okna, za którym krajobraz znów zmienił barwy. Ziemia stawała się coraz bielsza od śniegu, a niebo ciemniejsze.

Wreszcie helikopter wylądował.

Trzymając Sóley w ramionach, Lottie stanęła na miękkim śniegu i w milczeniu patrzyła na pokaźnych rozmiarów budynek. Bez szumu silnika helikoptera panowała tutaj absolutna cisza.

– Witajcie w domu.

Popatrzyła na Ragnara, który stał tuż obok. Blond kosmyki opadały mu na czoło, a promienie słońca wychodzącego zza chmury oświetlały jego twarz, tak że mogła widzieć kontury kości policzkowych pod skórą. Wyglądał jak dumny wiking powracający po bitwie do swojej osady, a nie prezes znanej firmy.

Ragnar wytrzymał jej spojrzenie i po paru chwilach powiedział:

– Chodźmy do środka, pokażę ci dom.

Dom to nie było właściwe określenie, pomyślała, przyciskając twarz do ciepłego policzka córki i szukając pocieszenia w słodkim zapachu jej skóry. To było coś na kształt schroniska w górach, tyle że w znacznie większej skali. Wysoka elewacja w kolorze bielonego drewna idealnie wtapiała się w zaśnieżoną okolicę.

Wnętrze nie uspokoiło jej ani trochę. Po części ze względu na rozmiary. Jej cały dom zmieściłby się w przestronnym korytarzu. Po części także ze względu na minimalistyczny wystrój. Wszystko tutaj wyglądało tak perfekcyjnie i było tak różne od artystycznego nieładu, do którego się przyzwyczaiła. Najbardziej przygnębiające było poczucie, że znalazła się w pułapce, z której nie było wyjścia. Nie sądziła, by można było zamówić taksówkę na takie odludzie i wrócić do cywilizacji.

Spojrzenie Lottie powędrowało ku wysokim oknom w salonie. Za nimi widać było tylko pokryte śniegiem skały i niewyraźną linię horyzontu. Nie było żadnych innych zabudowań ani śladu, że ktokolwiek poza nimi

mieszka w tej okolicy. Tylko śnieg, niebo i poczucie skrajnego osamotnienia. Lottie wzdrygnęła się.

– To pokój Sóley.

Lottie odwróciła się w stronę Ragnara, który otworzył drzwi do jednego z pokoi na piętrze i czekał na nią.

Minęła go, próbując nie dotknąć go ramieniem, ale nie udało jej się.

Pokój był prześliczny, utrzymany w pastelowych barwach. Wyglądał jak z katalogu firmy meblarskiej. W środku stało łóżeczko i fotel bujany, a także wiklinowy kosz pełen pluszowych zabawek. W przeciwieństwie do reszty domu, ściany nie były białe, lecz pomalowane na kolor lawendy, która rosła na polach za jej wiejskim domkiem.

Jednak to nie wspomnienie domu sprawiło, że zastygła w bezruchu, lecz dwie grafiki wiszące na ścianie.

– To moje… – zdołała tylko powiedzieć. Dopiero po dłuższej chwili jej mózg wznowił pracę.

– Kupiłeś je od Rowley’s?

Ragnar pokiwał głową.

Czuła się dziwnie, widząc swoje prace w obcym domu. Jeszcze dziwniejsza była myśl, że to Ragnar okazał się tajemniczym kolekcjonerem, którego nazwiska nie chciała jej zdradzić Georgina.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że wielu zamożnych ludzi traktowało jej sztukę jak inwestycję, ale… żaden z nich nigdy nie spędził z nią nocy i nie został ojcem jej dziecka.

Zaczerwieniła się. Nie miała wątpliwości, że Ragnar nie był tego rodzaju kolekcjonerem. Tutaj chodził o coś zupełnie innego. Chciał jej dać pieniądze, a gdy odmówiła, znalazł inny sposób, by postawić na swoim. W ten sposób kupił także jakąś część jej osobowości, a to już była myśl nie do zniesienia dla niej.

– Zwrócę ci pieniądze – powiedziała spiętym głosem. Musiała mu pokazać, że nie da się przekupić. – Może nie w tej chwili, ale kiedy wrócimy do Anglii.

– Słucham? – Ragnar zmarszczył brwi.

– Za te grafiki. Mówiłam już wcześniej, że nie chcę twoich pieniędzy ani twojej litości. Nie przymieram jeszcze głodem.

Kiedy skończyła mówić, Sóley zaczęła się wiercić. Dostrzegła kolorową ośmiornicę wystającą z koszyka i koniecznie chciała, by ją puścić na podłogę. Wdzięczna za możliwość odwrócenia od siebie uwagi, Lottie pochyliła się i po chwili mała już raczkowała w stronę wiklinowego kosza.

– Dlaczego zawsze robisz ze mnie podstępnego łajdaka?

– Nie rozumiem.

– Nie kupiłem tych grafik z litości. Skąd ci to przyszło do głowy? Przyszedłem do galerii rano, ale cię nie było, więc trochę się rozejrzałem. Nie miałem zamiaru nic kupować, ale kiedy zobaczyłem te dwie grafiki i kolaż, zmieniłem zdanie.

Lottie patrzyła na Ragnara w milczeniu, odtwarzając wydarzenia tamtego dnia. Rzeczywiście pojawiła się w galerii dopiero w południe z powodu awarii pociągu. Musieli się minąć.

Wyczuwając tok jej myśli, Ragnar uśmiechnął się lekko.

– Zadzwoniłem do Rowley’s w drodze do biura. Potem miałem parę spotkań i dopiero po południu mogłem znowu wpaść do galerii.

Opuścił głowę i patrzył na Sóley, która już trzymała ośmiornicę i zaciskała swoje pulchne rączki na miękkim pluszu, piszcząc z radości.

– Pewnie znowu mi nie uwierzysz, ale kupiłem twoje prace z dwóch powodów. Po pierwsze, uważam, że są dobre, a po drugie, co nawet ważniejsze, chciałem, żeby Sóley poczuła się tutaj jak w domu. Kiedy będzie trochę większa, będzie to miało dla niej znaczenie.

Lottie poczuła, że twarz nieznośnie ją piecze. Zaskoczyło ją wyjaśnienie Ragnara i było jej wstyd, że coś tak prostego nie przyszło jej do głowy. Z drugiej strony, skąd miała wiedzieć, że Ragnar potrafi zdobyć się na coś tak nieegoistycznego. Co prawda był czułym kochankiem, ale po jednej spędzonej nocy i paru spotkaniach po dwóch latach, z których każde praktycznie kończyło się kłótnią, trudno było wyciągnąć inne wnioski. Jedno wiedziała na pewno: Ragnar był pełen sprzeczności.

Wzięła głęboki oddech i odważyła się spojrzeć mu w oczy.

– Przepraszam. Niepotrzebnie się uniosłam. To impuls, nie zrobiłam tego specjalnie. Aua! – dodała, spoglądając w dół. Dwie małe rączki ściskały ją za łydkę. Sóley próbowała wstać na nóżki.

– Chodzi już?

– Nie. Tylko kilka kroków, kiedy ją przytrzymam albo w chodziku.

Sóley, jakby dla potwierdzenia tych słów, oderwała piętę od podłogi i balansując na jednej nóżce, ostrożnie postawiła na dywanie. Potem próbowała zrobić kolejny krok, ale osunęła się na podłogę i jej śliczne usteczka wygięły się w podkówkę.

– Chodź do mnie, kochanie! – Lottie schyliła się, ale mała miała inne plany i poraczkowała w stronę Ragnara.

– Mogę?

Kiwnęła głową.

Sóley najpierw wygięła się do tyłu, ale po chwili oparła główkę na ramieniu Ragnara i patrzyła, czy Lottie nie zamierza jej zostawić.

Tymczasem serce Lottie uniosło się z dumy i radości. Tyle razy wyobrażała sobie tę scenę. Ojciec po raz pierwszy tulący w ramionach swoją córkę. Nie sądziła jednak, że będzie prawie tak samo wzruszona, jak wtedy, gdy położna w szpitalu po raz pierwszy podała jej dziecko.

– Zaraz obok jest twój pokój – powiedział Ragnar, wskazując na drzwi wewnętrzne prowadzące do kolejnego pokoju. – Pomyślałem, że w nocy będziesz wolała być blisko małej. Mój pokój jest kawałek dalej, na tym samym piętrze, gdybyś mnie potrzebowała.

Mimo woli zaczerwieniła się, chociaż była to zupełnie zwykła informacja, nic poza tym. A jednak… Przeszłość sprawiała, że ich relacja była trudna i niejednoznaczna, a słowa nabierały podwójnego znaczenia.

Pokiwała tylko głową i z ulgą wyciągnęła ramiona, by wziąć Sóley, która już się za nią stęskniła.

– Dobrze wiedzieć – rzuciła przez ramię i poszła obejrzeć swój pokój. Gdy Ragnar pokazał jej wszystkie pomieszczenia oraz kuchnię, wymówiła się zmęczeniem podróżą i zabrała Sóley na górę. Siedząc w fotelu, obserwowała ciemniejące powoli niebo i co jakiś czas zerkała na córkę, która oglądała inne zabawki w koszyku. Nareszcie mogła spokojnie pomyśleć o swoim nowym położeniu.

Czas mijał szybko i nadeszła pora kolacji. Pomimo zmian, jakie ostatnio zaszły w jej życiu, Lottie chciała za wszelką cenę utrzymać dotychczasowy rytm dnia córki, zwłaszcza pory posiłków.

Nowoczesna kuchnia była przestronna i czysta. Signy, gospodyni Ragnara, pokazała Lottie, gdzie stoją wszystkie potrzebne naczynia.

– Jeśli będzie pani potrzebowała czegoś, proszę dać mi znać, złożę zamówienie i za parę dni zostanie dostarczone – powiedziała płynną angielszczyzną.

– Dziękuję, wydaje mi się, że jest wszystko – odparła Lottie, zaglądając do szafek i porównując stan kuchni ze swoją własną. Sóley była znacznie mniej onieśmielona nowymi, luksusowymi wnętrzami.

Posadzona w swoim nowym wysokim krzesełku z zadowoleniem wybijała rytm pustym kubeczkiem i śmiała się w głos za każdym razem,

gdy udało jej się wypluć groszek. Lottie też się śmiała, tak więc nie zauważyła, kiedy w kuchni pojawił się Ragnar.

– Nie wiedziałem, że jedzenie może być tak zabawne.

Lottie poczuła się lepiej, mogąc zająć się tym, co dobrze znała, czyli karmieniem córki. Wcześniej niepotrzebnie się zdenerwowała, ale też cała sytuacja była dla niej stresująca. Miała spędzić następne kilka tygodni z mężczyzną, którego ledwie znała, do tego w zupełnie nowym dla siebie środowisku. Nie bez znaczenia był fakt, że Ragnar wyglądał jak dubler Thora. Do tego też się z czasem przyzwyczai, a wtedy jego wygląd przestanie na nią działać jak afrodyzjak.

Uśmiechnęła się odruchowo.

– Ona też nie wiedziała, a przynajmniej do zeszłego tygodnia. To jej najnowsza zabawa – odpowiedziała, rozmyślając równocześnie nad tym, jak trudno jest jej ignorować Ragnara. Odczuwała jego bliskość nie tylko dlatego, że stał w pobliżu. Całą sobą odbierała jego wewnętrzny spokój i siłę, której jej samej brakowało. Może poza tymi chwilami, kiedy malowała albo rzeźbiła.

– Można jej dać coś słodkiego na deser czy raczej nie?

– Można.

Podała mu mały kubeczek jogurtu dla niemowląt i starając się nie odczuwać zazdrości, patrzyła, jak Ragnar karmi Sóley. Mała była w niego wpatrzona jak w obrazek i to się nie zmieniło.

Sprawiało to Lottie ból. Może dlatego, że sama nigdy nie miała podobnego kontaktu ze swoim ojcem, a może była trochę zazdrosna o to, że to Ragnar jest teraz dla jej córki największą atrakcją, a ona stoi w cieniu.

Nienawidziła siebie za te uczucia i jego za to, że był ich przyczyną. Nagle zapragnęła znaleźć się gdzieś daleko poza zasięgiem wpływów Ragnara.

Po skończonym posiłku odpięła pas i wyjęła córeczkę z krzesełka.

– Pójdę na górę przygotować małą do spania.

Wyczuła, że Ragnar czeka na zaproszenie. Nie mogła się przemóc. Dla niej to było jeszcze za wcześnie.

– Przyjdę za jakiś czas powiedzieć dobranoc.

Zwykle Sóley uwielbiała wieczorny rytuał kąpieli, ale po całym dniu podróży nawet ona była zmęczona i oczy jej się zamykały, zanim jeszcze Lottie zdążyła ją rozebrać. Zrezygnowała więc z kąpieli i ułożyła dziecko w łóżeczku, rozglądając się za misiem, którego przywiozły z domu. Pan Szyszkin, bo tak nazywał się miś, był prezentem od Lucasa i Sóley zwykle nie chciała zasnąć, gdy nie było go obok niej. Stąpając na palcach, Lottie cofnęła się do łazienki, potem sprawdziła, czy miś nie leży na jej łóżku, ale nigdzie go nie znalazła. Wróciła do pokoju Sóley i omal nie podskoczyła z przestrachu, widząc Ragnara pochylonego nad łóżeczkiem.

– Co robisz? – spytała szeptem.

Wyprostował się i zobaczyła, że trzyma coś w rękach.

– Znalazłem misia na dole. Widziałem, że trzymała go w czasie lotu i pomyślałem, że przyniosę. Może to zresztą pani misiowa, nie zdążyłem się przyjrzeć.

W kącikach ust Ragnara igrał lekki uśmiech.

– To miś. Nazywa się Pan Szyszkin od nazwiska rosyjskiego malarza Iwana Szyszkina. To długa historia… – dodała, widząc zaciekawione spojrzenie Ragnara. – Kiedy miałam jakieś czternaście lat, Lucas pojechał do Rosji z jakimiś swoimi kolegami i przysłał mi widokówkę z reprodukcją obrazu Szyszkina, na której były niedźwiedzie wspinające się po drzewie. A potem, kiedy Sóley się urodziła, podarował jej w prezencie tego misia. Stąd Pan Szyszkin. W każdym razie dziękuję, że go przyniosłeś.

Wzięła zabawkę i uśmiechając się sztywno, ostrożnie wsunęła ją pod ramię śpiącej Sóley.

– Nie musisz dziękować. Właściwie to ja powinienem podziękować tobie.

Lottie wyprostowała się i spojrzała na niego zaskoczona.

– Za co?

– Za to, że pozwoliłaś mi być blisko mojej córki. I jeśli jeszcze tego nie mówiłem… Jestem wdzięczny, że mnie znalazłaś i powiedziałaś mi o niej. Gdyby nie to, że odłożyłaś na bok swoje uczucia, nie miałbym szansy poznać Sóley.

Był szczery. Wyczuła to w jego głosie. Ale to nie dlatego czuła mrowienie skóry.

– O jakich uczuciach mówisz? – zapytała.

Przyglądał jej się przez chwilę, zanim zaczął.

– Chodzi mi o to, że mnie nie lubisz.

– Ja… Nie chodzi o to, że cię nie lubię. Po prostu… – zawahała się.

– Nie ufasz mi? – podpowiedział.

Westchnęła.

– Tak, chyba tak.

– W pełni to rozumiem, ale jeśli nasz wyjazd tutaj ma być udany, to musi się to zmienić. Zrobię wszystko, żebyś mi zaufała. A najlepszy sposób to szczera rozmowa.

Lottie patrzyła na Ragnara, nie odzywając się ani słowem. Błękit jego oczu był tak czysty jak wieczorne morze. Niemal poczuła, jak jej ciało przechyla się do przodu, by zanurkować w jego spokojnych wodach.

– Może zaczniemy od wspólnej kolacji?

Poczuła, jak podskoczył jej puls i cofnęła się o krok. Od razu wyobraziła sobie zapalone świece, czerwone wino i jego usta odbierające jej dech w piersiach…

– Chciałam się już położyć. To był długi dzień.

Jego spojrzenie stało się błagalne.

– Proszę, Lottie. I tak musisz coś zjeść. Signy będzie niepocieszona, jeśli nie tkniemy kolacji.

Lottie zawahała się. Trudno było odmówić, kiedy ktoś tak bardzo nalegał.

Godzinę później, gdy zdążyła się wykąpać i stanęła nad walizką, której zawartość nie wzbudzała entuzjazmu, Lottie prawie zaczęła żałować, że nie odmówiła. Nie obchodziło ją, co powie Ragnar, po prostu nie mogła się zdecydować, co na siebie włożyć. W domu ubierała się raczej swobodnie. Tu natomiast nie chciała, by Ragnar pomyślał, że specjalnie starała się zrobić na nim wrażenie.

W końcu zdecydowała się na jasnoszare dżinsy i czarny sweter. Uczesała włosy, a potem je wygładziła tak, by koński ogon wyglądał choć trochę bardziej elegancko.

Myślała, że zjedzą w kuchni, ale po drodze zauważyła nakryty dla dwojga stół w wydzielonej części salonu. Stół był wykonany z jakiegoś nowoczesnego materiału i wyglądał bardziej jak fragment samolotu.

Stolik dla dwojga, pomyślała, rozglądając się wokół. Ze zdziwieniem stwierdziła, że salon oświetlony blaskiem kominka, wygląda zupełnie inaczej niż w świetle dziennym, zdecydowanie bardziej przytulnie.

Na końcu pokoju dostrzegła Ragnara, który przypominał monochromatyczny portret. Jasne włosy kontrastowały z czarnym swetrem i dżinsami. Gdy powolnym krokiem ruszył w jej stronę, Lottie poczuła, że jej zestresowane ciało odrobinę się rozluźnia.

– Jesteś głodna?

Popatrzyła na niego, nie będąc pewna, o co Ragnar pyta.

– Umieram z głodu – odrzekła, zastanawiając się, czy tląca się w jej ciele żądza jest widoczna dla kogoś, kto potrafił przejrzeć ją na wylot.

– W takim razie siadajmy.

Kolacja była prosta, ale przepyszna.

Małże z masłem i czosnkiem. Jagnię z karmelizowanymi ziemniakami i lody z dodatkiem palonych liści laurowych. Wino było przepyszne.

Podczas rozmowy oboje unikali drażliwych tematów i Lottie udało się w końcu zrelaksować. Nawet jeśli chodziło o rozmowę, Ragnar był zupełnie inny niż mężczyźni, z którymi się spotykała. Zauważyła, że mężczyźni albo nie umieli prowadzić niezobowiązującej rozmowy, albo mieli swoje ulubione tematy, do których bez przerwy wracali. Z Ragnarem można było porozmawiać o wszystkim. Choć on sam najbardziej chciał rozmawiać o ich córce.

Gdy Signy sprzątnęła naczynia ze stołu, Ragnar oparł się o krzesło i przez dłuższą chwilę patrzył na Lottie błękitnymi, urzekająco pięknymi oczami.

– Nie umiem sobie wyobrazić, jak połączyłaś wychowanie dziecka z tworzeniem sztuki. Na pewno było to trudne. Dlatego chcę, żebyś wiedziała, że od teraz nie będziesz sama. Jestem tutaj, żeby cię wspierać.

Lottie próbowała zignorować ciepło koło serca. Jeszcze godzinę temu czuła się zagrożona tym, jak szybko Ragnar nawiązał kontakt z dzieckiem. Teraz jednak doceniła to, że był gotów jej pomóc.

– Dziękuję. Nie było aż tak źle, jak sobie wyobrażasz. Moja rodzina dużo mi pomagała, a Sóley należy raczej do pogodnych i spokojnych dzieci. Pod tym względem jest podobna do Lucasa.

– A co ma po tobie? – zapytał Ragnar i Lottie wyczuła, że nie spodobało mu się, że wspomniała brata.

Lottie dopiero teraz zaczęła się nad tym zastanawiać. Fizycznie Sóley była podobna do Ragnara, a z charakteru przypominała pogodnego i otwartego Lucasa.

– Pojęcia nie mam – przyznała, prostując obie dłonie na obrusie. Nie chciała, by Ragnar dostrzegł ich drżenie. Serce biło jej szybko, jakby w panice. Miała wrażenie, że patrzy przez niewłaściwy koniec lunety i widzi, jak jej sylwetka kurczy się, by za moment zniknąć.

– A ja wiem. Ma twoje skupienie. Nawet robi jej się tutaj taka sama drobna zmarszczka jak tobie. – Mówiąc to, dotknął lekko jej czoła.

Lottie roześmiała się w duchu. Wzruszyło ją też, że takie podobieństwo wyłapał.

– To prawda, Sóley nie patrzy na ludzi czy rzeczy, tylko obdarza ich całą swoją uwagą. Jakby czuła, że jest coś więcej poza tym, co może zobaczyć.

Dłoń Ragnara przesunęła się w kierunku skroni i odsunęła niesforny kosmyk z policzka Lottie. Na sekundę jego palce zanurzyły się w jej włosach, potem musnęły szyję i ramię.

Popatrzyła mu prosto w oczy i zobaczyła swoje odbicie w czarnych nieruchomych źrenicach. Zobaczyła też swoje pożądanie, które starło się z jego żądzą tak, że nie sposób było ich od siebie odróżnić.

Światła i cienie wokół niej zdawały się wirować, jakby Lottie siedziała na karuzeli. Musiała wypić zbyt dużo wina. Ale kiedy popatrzyła na kieliszek, stwierdziła, że jest prawie pełny. To nie alkohol, tylko Ragnar był powodem jej oszołomienia.

Drżącą ręką sięgnęła w stronę karafki z wodą, ale Ragnar wyprzedził ją.

– Ja to zrobię.

Wzięła od niego szklankę, uważając, by nawet przypadkiem ich palce się nie zetknęły.

– Przepraszam… Chyba jestem zmęczona.

– Możemy nie jeść deseru, jeśli nie masz ochoty.

Lottie kiwnęła głową.

Ragnar sięgnął do kieszeni i wyjął z niej kopertę.

– Chciałbym ci to dać. Nic pilnego, ale byłbym wdzięczny, gdybyś zechciała przeczytać w wolnej chwili.

Patrzyła na kopertę. Oszołomienie nie chciało ustąpić.

– Co to takiego?

– Pismo od moich prawników. Zawiera omówienie moich przyszłych relacji z Sóley.

Lottie poczuła suchość w gardle. Rozejrzała się powoli wokół siebie i nawet ogień na kominku wydał jej się teraz mniej przytulny niż na początku.

Jakaż była naiwna! Sądziła, że ma wybitną intuicję, a tymczasem nie widziała nawet tego, co działo się pod jej nosem.

Zacisnęła palce na szklance, czując chłód wody.

„Zrobię wszystko, żebyś mi zaufała”.

Jak każdy wytrawny biznesmen Ragnar szybko znalazł jej słaby punkt i wykorzystał go dla osiągnięcia swoich celów. Podstępem zmusił ją do opuszczenia gardy i przez cały ten czas po prostu realizował swój plan. Może i mówił o wsparciu albo pomocy, ale w rzeczywistości chodziło mu o przejęcie kontroli nad wszystkim.

Wróciła myślami do chwili, gdy pokazał jej pokój Sóley. Zaskoczona widokiem swoich prac na ścianie, skupiła się na jednym małym wycinku sytuacji, a pominęła wszystkie inne.

Pięknie urządzony pokój był komunikatem, prognozą na przyszłość. W tej przyszłości jej córka miała być wożona przez kierowcę i zabierana prywatnym odrzutowcem, aby spędzać czas z tatą. Lottie miała być z tych wycieczek wykluczona.

Dlaczego to właśnie jej zdarzały się takie rzeczy? Najpierw spotkała się ze swoim ojcem o wiele za późno i zrozumiała, że jest mu zbędna. Teraz z kolei Ragnar próbował wypchnąć ją z życia Sóley.

Tak łatwo nie będzie! Nie podda się bez walki o dziecko.

Wyjęła kopertę z dłoni Ragnara i powiedziała:

– Dziękuję. Przekażę to mojemu prawnikowi do analizy.

Blefowała, rzecz jasna. Nawet nie miała własnego prawnika. Chciała jednak, by poczuł tę samą iskrę, która potrafiła wzniecić w niej równocześnie panikę i bezsilność.

Twarz Ragnara pociemniała gwałtownie.

Lottie podniosła się z krzesła i minęła go, żałując, że nie może równie lekkim krokiem zniknąć z jego życia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zdumiony obejrzał się za siebie. Momentalnie rozbolała go głowa. Nie zdziwiło go to, że Lottie zachowała się jak obrażona primadonna. Do tego był przyzwyczajony. Po raz pierwszy jednak nie był jedynie obserwatorem takich scen, lecz jednym z głównych aktorów.

Odruchowo chciał ruszyć za nią i zażądać, by zaczęła w końcu zachowywać się jak dorosła kobieta. Nie miał jednak gotowej przemowy, więc wysiłek byłby daremny.

Naprawdę nie rozumiał, jak to się stało, że obiecujący wieczór skończył się tak źle. Reakcja Lottie nie miała żadnego uzasadnienia. Była po prostu bez sensu.

A wydawało mu się, że przedtem, gdy rozmawiali o przyszłości, jasno powiedział, że będzie szczery, a ona mu przytaknęła. Cieszył się nawet, że była to pierwsza rozmowa od ich ponownego spotkania, która wyglądała normalnie i rzeczowo, a nie jak słowny odpowiednik walki bokserskiej.

To prawda, że mógł wybrać lepszy moment na przekazanie jej pisma od prawników, ale naprawdę miał wrażenie, że Lottie nieco się rozluźniła przy kolacji. Popatrzył teraz w stronę pustego krzesła, na którym siedziała. A było już tak dobrze. Prawie jak na ich pierwszej randce, po której poszli do łóżka.

Krew zatętniła mocniej w jego żyłach.

To było w całej tej historii najdziwniejsze. Spędzili ze sobą tak niewiele czasu, właściwie kilka godzin, a mimo to wspomnienie tamtej nocy wryło

się w jego pamięć i nie dawało stamtąd usunąć. Przez to miał wrażenie, że zna Lottie od bardzo dawna.

Wrócił pamięcią do chwili, gdy ją pierwszy raz zobaczył. Wyglądała bardzo podobnie jak na zdjęciu profilowym w aplikacji, a jednak inaczej. Była jasną szatynką, ale soczewka kamery nie wychwyciła pasm w odcieniach złota i miedzi. Nie wyłapała też łagodnego spojrzenia ani kuszącego uśmiechu. Przede wszystkim jednak zdjęcie nie oddawało tego, czego nie mogło oddać – hipnotyzującego głosu, który był jej największym atutem.

Mogłaby czytać książkę telefoniczną, a on nawet nie zwróciłby uwagi na treść. Przez cały wieczór walczył z chęcią pocałowania Lottie.

Nie było jednak sensu rozpamiętywać, co by było, gdyby się na to odważył.

Dopił wino do końca, wstał i pogasił światła. Ruszył schodami na górę, ale gdy wszedł na ostatni stopień, zawahał się.

Jego pokoje były po prawej stronie, ale z miejsca, gdzie w tej chwili stał, mógł dostrzec wąski pasek światła pod drzwiami do jej pokoju. Podszedł do jej drzwi i podniósł rękę, ale kiedy to zrobił, kątem oka zauważył podświetlone cyfry na swoim zegarku i nagłe wspomnienie nocy spędzonych na wsłuchiwaniu się w podniesione głosy i trzaskanie drzwi powstrzymało go. Zamiast zapukać, oparł palce o chłodne drewno.

To nie był jego sposób działania. Zwykle obserwował, czekał, ale starał się nie uczestniczyć. Na pewno nie wszedłby z własnej woli w oko huraganu. Także teraz nie widział żadnych korzyści takiego zachowania.

Wznowienie rozmowy, tym razem w sypialni Lottie, było tak złym pomysłem, że mógł tylko z dezaprobatą pokręcić nad nim głową. Lepiej było zaczekać do rana. Wtedy przynajmniej będzie miał sprzymierzeńca. Ich córkę jedzącą śniadanie w swoim wysokim krzesełku.

Odwrócił się, by pójść do swojego pokoju. Był zmęczony i bolały go mięśnie, jakby był na jakimś odwyku. Potrzebował szybkiego prysznica i długiego snu, a nie kolejnej dyskusji z kimś, kto był gotów udowadniać, że białe jest czarne.

Zresztą Lottie pewnie już i tak się położyła. Impuls pożądania przeszył jego ciało, gdy wyobraził ją sobie półnagą w pościeli.

Czy to naprawdę była jego wina, że wieczór tak się zakończył? Przecież wszystko szło świetnie. Zjedli kolację, dobrze im się rozmawiało. Zafascynowany patrzył, z jakim zacięciem Lottie opowiadała o ich córce. Dopiero wtedy, gdy zapytał o podobieństwo między nią a Sóley, jej entuzjazm wyraźnie przygasł.

Chciał ją pocieszyć, dlatego wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Sądził, że się odsunie, ale tego nie zrobiła. Patrząc jej w oczy, poczuł się jak tamtej nocy, gdy zatracił się w jej miękkim jak aksamit spojrzeniu, zapominając o całym świecie.

Spiął się w sobie, jednak nie z powodu wspomnienia Lottie, lecz telefonu, którego jednostajne brzęczenie rozdarło nocną ciszę. Spojrzał w stronę łóżka i zaklął cicho. To mogła być tylko Marta, jego dziewiętnastoletnia przyrodnia siostra. Była aktualnie najmłodszym z członków jego rozległej rodziny i od dwóch miesięcy trzymała palmę pierwszeństwa, jeśli chodziło o angażowanie reszty rodziny w swoje sprawy.

Kochał ją z całego serca, ale od czasu rozwodu rodziców życie Marty wymknęło się spod kontroli. Raz już zatrzymała ją policja i dostała mandat za nieostrożną jazdę, a potem ona i jej były już chłopak Marcus wdali się w awanturę z fotografami po przyjęciu z okazji jego dwudziestych pierwszych urodzin. Wszystko to skrupulatnie odnotowały plotkarskie media.

Jego siostra potrzebowała stabilności i autorytetu, a miała jedynie ojca Nathana, który przeprowadził się do swojej nowej żony, aktorki i modelki, i aktualnie całkowicie był pochłonięty narodzinami ich pierwszego dziecka.

Marta potrzebowała także matki, która była też matką Ragnara. Niestety Elin była niezmiernie zajęta sobą, a właściwie swoim wyglądem i figurą, by mieć czas na córkę, która sprawiała kłopoty wychowawcze.

Nie wiedział, kiedy i jak Marta stała się jego problemem.

Choć, oczywiście, wiedział dlaczego. Nie mógł odwrócić się plecami do rodziny ani nie był w stanie żyć tak jak oni. Dlatego jedynym wyjściem było cofnięcie się o krok, dokładnie tak samo jak zrobił to parę minut temu przed drzwiami Lottie.

Pomyślał o czasach, gdy Marta była dzieckiem. Zawsze przynosiła mu zaplątane bransoletki i naszyjniki, a potem siadali razem i on cierpliwie wszystko rozplątywał. Tak pozostało do tej pory, tylko że teraz Ragnar zajmował się rozplątywaniem pokręconych wątków z jej życia.

– Co nowego, Marto?

Po drugiej stronie usłyszał przyspieszony oddech, a potem potok słów, wyrzucanych z prędkością karabinu maszynowego i przerywanych szlochem.

– Nienawidzę jej, Ragnarze! Ona w ogóle nie chce mnie słuchać. To naprawdę nie jest moja wina. Nie mogę z nią dłużej mieszkać. Musisz z nią porozmawiać. Zrób, coś, błagam cię!

Marta wybuchnęła płaczem.

Ragnar wolnym krokiem podszedł do okna, zastanawiając się, co też takiego zainicjowało kolejną awanturę pomiędzy matką a Martą i czy Marta w ogóle zastanawiała się nad tym, że o tej porze mógł już spać. Najwyraźniej nie, pomyślał, patrząc w górę, na czyste nocne niebo. Cierpliwie czekał, aż szloch po drugiej stronie nieco osłabnie.

– Lepiej? – spytał, usłyszawszy głębokie westchnienie. – Powiedz mi, co się dzieje?

Opowieść Marty była prosta i przewidywalna. Z jej perspektywy nie była, oczywiście niczemu winna, matka i ojciec odgrywali rolę złoczyńców, a Ragnar miał ją wyrwać z ich szponów.

– Zachowuje się okropnie przez cały czas. Mam już serdecznie dosyć tego jej egoizmu. Cały świat musi się kręcić dookoła niej.

– Na pewno tak nie jest. Poza tym pamiętaj, że niedawno straciła męża.

Rozpacz siostry gładko przeszła w furię.

– Przecież nie umarł – wtrąciła. – Poza tym to szczyt hipokryzji. Kiedy zostawiła Franka, guzik ją obchodziły jego uczucia.

Trudno było odmówić jej racji. Elin odprawiła czwartego męża bez żalu, ale może miała nadzieję, że piąty będzie już ostatnim? A może nie? Matka należała do tych eterycznych blondynek, dla których mężczyźni tracili głowy, podczas gdy one same rzadko były zadowolone z czegokolwiek lub kogokolwiek na dłużej.

Pomijając to wszystko, należało jednak zaprowadzić jaki taki porządek w relacjach Marty z matką.

– Myślę, że musicie od siebie odpocząć.

Zawahał się. Lamerton miał stać pusty przez trzy tygodnie. Dla jego rodziny trzy tygodnie były odpowiednikiem dekady w dziejach rodzinnych dramatów. Może do jego powrotu wszystko jakoś się ułoży? Na razie jednak pomysł wysłania Marty za ocean wydawał się dość kuszący. Inaczej mogły się pozabijać, co nikomu nie wyszłoby na dobre.

– Słuchaj, jeśli potrzebujesz zmiany klimatu, możesz przyjechać do Lamerton. Londyn ma sporo do zaoferowania i na pewno znajdziesz coś, co pomoże ci przetrwać trudne chwile. Jeżeli będziesz wolał odpocząć, cała posiadłość jest do twojej dyspozycji.

– Jesteś prawdziwym aniołem, Ragnarze! – Po drugiej stronie rozległ się pisk radości, co omal nie sprawiło, że zmienił zdanie. Pusty dom i jeszcze nastolatka to nie było dobre połączenie, ale skoro powiedział A, musiał też powiedzieć B.

– To, oczywiście, nie znaczy, że możesz tam robić, co ci się podoba, Marto. Zachowuj się przyzwoicie i bądź grzeczna dla Johna i Franceski, tak żeby nie musieli znosić twojego bałaganu i złego humoru. Zaznaczam też, że nie wolno ci urządzać przyjęć. Powtarzam, żadnych prywatek, domówek czy jak to się teraz nazywa.

– Dobrze już – przerwała mu Marta. – Będę grzeczna, postaram się nie narobić bałaganu i oczywiście nie będę zapraszać gości do twojego domu.

Ragnar popatrzył na swoje odbicie w szybie.

– Po prostu chcę, żebyśmy się dobrze rozumieli. – Popatrzył na zegarek i skrzywił się. Był kwadrans po pierwszej. – No dobrze, powiedz o tym Elin i daj mi znać, kiedy wylatujesz. Powiadomię Johna, który odbierze cię z lotniska.

– Dzięki, Ragnarze! – Głos Marty złagodniał. – Może ty byś jej powiedział? Do ciebie przynajmniej nie będzie miała pretensji.

Rozłączył się i jeszcze przez chwilę stał, trzymając w dłoni telefon. Jak zwykle Marta nawet nie spytała, co u niego. Inna sprawa, że on też nie miał zamiaru jej opowiadać o tym, że została ciotką jego dziecka. Nikomu nie miał zamiaru mówić o dziecku, chyba że nie da się tego uniknąć. Przez jakiś czas chciał mieć swoją córkę tylko dla siebie. Z matką postanowił porozmawiać rano. Teraz naprawdę już musiał się położyć. Kręciło mu się w głowie ze zmęczenia.

Wykąpał się, wytarł ciało ręcznikiem, założył luźne flanelowe spodnie od piżamy. Gdy zdejmował zegarek, usłyszał charakterystyczny odgłos.

Płacz dziecka.

Przerwał wykonywaną czynność i zaczął nasłuchiwać. Po chwili kwilenie ustało. Wślizgnął się pod kołdrę, przyłożył głowę do poduszki i zamknął oczy. Jego umysł wyłączył się niemal natychmiast.

Tej nocy nie było mu dane spać spokojnie. Przebudził się znowu i znów usłyszał płacz Sóley. Tym razem płacz trwał i trwał, a on zaczął się zastanawiać, czy w ciągu dnia mała też płakała. Stwierdził jednak, że nie. Może się rozchorowała, pomyślał zestresowany. Małe dzieci często zapadały a to na gorączkę, a to miały kolkę. W panice usiłował sobie przypomnieć swoje rodzeństwo, gdy było w wieku Sóley. Ale w jego rodzinie dorośli chętnie powierzali marudne dzieci nianiom i nie zawracali sobie nimi głowy.

Zerwał się na równe nogi i szybko przeszedł przez pokój.

Z każdym krokiem płacz stawał się głośniejszy. Zawahał się, stojąc przed drzwiami do pokoju córki, ale słysząc, jak kolejny raz zanosi się płaczem, nacisnął klamkę.

Lottie stała odwrócona do niego plecami. Miała na sobie szlafrok, a rozpuszczone włosy opadały na ramiona. Łagodnie kołysała się, próbując uspokoić płaczącą Sóley.

– Czy wszystko okej? – zapytał i dopiero wtedy się odwróciła.

Nie trzeba było eksperta, by zrozumieć, że dziecku coś jest. Mała miała czerwone policzki i nie dawała się ukołysać. Lottie dla odmiany miała bladą twarz i wyglądała na wyczerpaną.

– Ząbkowanie – wyjaśniła półgłosem. W tym samym momencie Sóley wyprężyła się i uderzyła główką o jej brodę, po czym zaczęła płakać jeszcze głośniej. Ragnar zrobił krok do przodu.

– Może ja ją wezmę?

– Nie! – Lottie spojrzała na niego ze złością i przytuliła córkę do siebie. – Nie prosiłam cię o pomoc.

Wyraźnie wyczuł strach w jej głosie. Tylko czego właściwie Lottie mogła się bać? Nie znał odpowiedzi na to pytanie.

– Lottie. Wiem, że nie potrzebujesz mojej pomocy, bo doskonale obywałaś się bez niej przez jedenaście miesięcy. Po prostu powiedz, co mogę zrobić, a zrobię to.

– Możesz wyjść. To właśnie możesz zrobić – dodała, rzucając mu gniewne spojrzenie.

Patrzył na nią, czując, że wściekłość gotuje się w nim pod powierzchnią pozornego spokoju. Wcześniej zdenerwowało ją pismo jego prawników, a teraz zachowywała się jak lwica broniąca potomstwo przed atakiem hien. W jaki więc sposób miał uczestniczyć w życiu córki, skoro ciągle stawała mu na drodze?

Sóley chyba musiała usłyszeć jego myśli, bo patrzyła na niego swoimi błękitnymi oczami. Naraz wyciągnęła ku niemu rączki. Wziął ją ostrożnie z zamiarem oddania Lottie, ale mała zacisnęła palce na jego ramionach i wtuliła się w jego szyję, nie zamierzając go puścić.

Przez chwilę jeszcze jej drobnym ciałkiem wstrząsało łkanie, ale nie tak gwałtowne jak wcześniej. Zaczął kołysać ją lekko, przestępując z nogi na nogę. Wstrzymał nawet oddech na chwilę, żeby jej nie rozpraszać.

Lottie podeszła z kocykiem i okryła plecy córki.

– Ułóż ją na boku, kiedy zaśnie.

Kołysał ją jeszcze parę minut, aż wyczuł, że ciepły policzek zsunął się niżej. Sóley spała. Ostrożnie pochylił się nad łóżeczkiem i położył ją na materacu. Okrył kocykiem, pod który wsunął ukochanego misia. Sóley westchnęła przez sen i objęła ramieniem zabawkę. Jej oddech stał się równiejszy.

Dopiero wtedy Ragnar poczuł ulgę. Spojrzał na Lottie, chcąc podzielić się z nią swoimi uczuciami. Pierwszy raz zajmowali się dzieckiem

wspólnie. Myślał, że może dla niej to też miało znaczenie.

Ale Lottie nadal myślała chyba tylko o tym, jak się go pozbyć.

– Powinniśmy odpocząć – powiedziała sztywno. Było to dla niego znakiem, że powinien się wycofać. Napięcie na jej twarzy było tak widoczne, że poczuł się w obowiązku jakoś ją uspokoić. Ale prawdę mówiąc, sam też miał dosyć. Czuł, że może z tego wyniknąć tylko kolejna niepotrzebna dyskusja.

Bez słowa wyszedł więc i zamknął za sobą drzwi.

Była cała roztrzęsiona i miała ochotę krzyczeć tak samo głośno jak jeszcze parę minut temu jej córka. Zdawała sobie sprawę z tego, jakie to dziecinne i żałosne. Powinna się cieszyć, że Ragnar chciał jej pomóc. Jednak jej uraza i cierpienie były tak wielkie, że nie pozostawiały miejsca na żadne inne argumenty.

Bolało ją, że Sóley z taką łatwością zaakceptowała obcą osobę w swoim życiu. A przecież do tej pory były nierozłączne. Nie chciała zasypiać na rękach nawet u Lucasa, który zajmował się nią prawie od urodzenia.

Patrząc na Ragnara kołyszącego dziecko do snu, próbowała sobie wmówić, że to nie ma znaczenia i że wcale jej to nie przeszkadza. Ba, tego właśnie chciała. Inaczej nie odnalazłaby go i nie powiedziała mu, że jest ojcem. A jednak żadne zdroworozsądkowe argumenty nie działały. Obecność Ragnara w życiu jej córki działała na nią jak płachta na byka.

Zachowujesz się niedorzecznie. Po prostu jesteś zmęczona i niepotrzebnie wmawiasz sobie głupoty. Sóley była wyczerpana płaczem i gdyby on się nie pojawił, zasnęłaby u ciebie na rękach.

Tak to sobie próbowała wyjaśnić.

Ale przecież nie o to chodziło. Była w tym samym pokoju, a mimo to jej córka wybrała Ragnara. Gdyby Ragnar był obecny w jej życiu od

narodzin, podobne myśli nigdy nie przyszłyby jej do głowy. Ponieważ jednak sama dorastała bez ojca, założyła, że jest ważniejsza, a on miał grać rolę drugoplanową, być tym gorszym rodzicem, w sumie kimś zbędnym.

Przygryzła wargę. To były wartości, które wyznawała jej matka, a nie ona. Nie rozumiała, dlaczego zachowuje się w taki sam sposób jak ona. Po co zaprosiła go do swojego życia, jeśli najchętniej trzymałaby go na dystans.

Wszystko to było strasznie skomplikowane i Lottie naprawdę się pogubiła. Strasznie żałowała, że nie jest w domu, gdzie wszystko było znajome. Mogłaby zejść do kuchni. Ogrzać się ciepłem pieca, czekając na zagotowanie wody na herbatę. Może nawet do kuchni zajrzałby Lucas i opowiedział jedną ze swoich szalonych historii.

Tęskniła za swoim zwykłym życiem i za rodziną, a to wcale nie pomagało. Wręcz przeciwnie. Powinna się przespać. To na pewno, ale myśl o tym, że miała się położyć i czekać nie wiadomo ile czasu na sen, nie była ani trochę przyjemna. Może gdyby faktycznie zeszła na dół i zrobiła sobie herbaty? Potrzebowała czegoś znajomego, co przypomni jej domową rutynę.

Schyliła się po elektroniczną nianię i oświetlając sobie drogę telefonem, powędrowała ciemnym korytarzem i schodami do kuchni. Dopiero tutaj przypomniała sobie, gdzie jest włącznik światła. Signy pokazała jej także, jak obsługiwać ekspres do kawy, ale kawa była w tej chwili ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała.

– Co tu robisz?

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach i odwróciła głowę w stronę, z której dobiegał głos. Po drugiej stronie kuchni przy oknie stał Ragnar.

Serce zabiło jej mocniej. Na górze, przy zapłakanej Sóley nawet nie zwróciła uwagi na strój Ragnara. Teraz w panującej w kuchni ciszy

zauważyła, że ma na sobie tylko spodnie od piżamy. Z trudem odwróciła wzrok od muskularnej klatki piersiowej i jasnego owłosienia, które wyrazistym szlaczkiem kierowało się w dół i znikało za paskiem spodni.

To jednak była tylko część problemu. Większą stanowił jej własny strój, dość skąpy. Albo jej się wydawało, albo jej szlafrok się skurczył. Być może nigdy nie zwróciła uwagi, że odsłania prawie całe nogi.

– Chciałam sobie zrobić herbaty. Signy pokazywała mi, gdzie co jest, ale już nie pamiętam – powiedziała zmieszana.

– Wiem, gdzie ją trzyma. Masz ochotę na jakiś konkretny smak? – odparł i podszedł do szafek.

Gdy tylko się odwrócił, zaciągnęła mocniej pasek od szlafroka i pociągnęła materiał w dół.

– Rumiankową albo miętową. Mogę sama zrobić.

– Wiem, że możesz – powiedział po krótkiej chwili.

Patrzyła, jak napełnia imbryk wrzątkiem z ekspresu.

– Gotowe – ogłosił, stawiając imbryk na tacy, a obok niego dwie filiżanki. – Pomyślałem, że się przyłączę. Chyba że masz obiekcje?

Biorąc jej milczenie za zgodę, przeniósł tacę na kontuar i odsunął stołki.

– A gdybym miała? – spytała, z trudem odciągając oczy od umięśnionych ramion Ragnara.

Popatrzył na nią przeciągle.

– To zależy od obiekcji.

Usiadła przy kontuarze.

– Brzmisz jak któryś z tych twoich prawników.

– Nie jesteśmy na sali sądowej, Lottie.

– Naprawdę? Bo przez cały czas się czuję, jakbym była osądzana.

– Nie mogę się z tym zgodzić.

Pokręcił głową i patrzył na nią natarczywie.

Zamrugała powiekami.

– Więc teraz zamierzasz jeszcze decydować o tym, jak mam się czuć?

Jej palce zacisnęły się na uszku filiżanki. Było coś tak irytującego w słowach Ragnara, że od razu dostawała białej gorączki. To jego aroganckie przekonanie, że wie o niej wszystko, i to lepiej niż ona sama.

– Tego nie powiedziałem.

– Ale tak właśnie to zabrzmiało – rzuciła mu pełne potępienia spojrzenie.

Westchnął.

– Jeśli ktokolwiek z nas mógłby się czuć jak na sali sądowej, to raczej ja. Tylko nie za bardzo wiem, o co mnie oskarżasz.

– To ty na każdym kroku grozisz mi prawnikami!

– W piśmie, które ci dałem, nie ma żadnych gróźb. Wiedziałabyś o tym, gdybyś zadała sobie trud zajrzenia do niego. Ale po co czytać, skoro już masz wyrobione zdanie.

Jego głos był podszyty zniecierpliwieniem. Nie rozumiała, z jakiego powodu. Przecież to ona straciła kontrolę nad życiem swoim i swojej córki. I jeszcze jej wmawiał, że pismo nie zawiera gróźb. Już sam fakt, że zaangażował w to prawników, miał podziałać odstraszająco i doskonale o tym wiedział.

– Mówiłeś, że nie chcesz wciągać w to prawników i że zależy ci tylko na dobru Sóley.

– Bo nie chcę. I tak, zależy mi.

– Cóż, w ogóle tego nie widzę – powiedziała, patrząc w oczy. – Chcesz tego, co jest dobre dla ciebie. Wszystko musi być na twoich warunkach. To,

gdzie i kiedy się spotkamy. Kazałeś mi tu przyjechać, bo ty masz urlop. Posunąłeś się nawet do ustalania wyjazdu z Georginą, za moimi plecami!

– Powinnaś być mi wdzięczna. – Błękitne oczy zalśniły lodowatym blaskiem. – Gdybym to zostawił tobie, do tej pory nawet nie poznałbym swojej córki.

Lottie patrzyła na niego z otwartymi ustami. Gniew pulsował w jej żyłach. Jak mógł być tak niesprawiedliwy i zadufany w sobie?

– Przypominam, że to ja się z tobą skontaktowałam.

– Ależ pamiętam. Po prostu nie rozumiem, z jakiego powodu zawracałaś sobie tym głowę.

– Wiesz dobrze, dlaczego. Chciałam dać ci szansę poznania Sóley.

– Bronisz mi do niej dostępu, jakbym miał jej zrobić krzywdę. Więc zapytam wprost. Czego ode mnie chcesz? Nie chciałaś pomocy finansowej. Nie chcesz także zwykłej pomocy przy dziecku. Dziś praktycznie wyprosiłaś mnie z jej pokoju.

Dudniące serce utrudniało Lottie myślenie.

Rzeczywiście wypchnęła go niemal za drzwi. Ale dlaczego na wszystko trzeba było patrzeć z jego perspektywy? Czy ona i jej odczucia zupełnie się nie liczyły?

Nabrała głęboko powietrza, żeby choć trochę się uspokoić.

– Naprawdę myślisz, że to był pierwszy raz, kiedy płakała?

– Nie i nie kwestionuję twoich kompetencji. Wiem, że umiesz sobie sama poradzić z różnymi sytuacjami. Natomiast nie rozumiem, dlaczego uważasz, że musisz sobie z nimi radzić sama.

Krew szumiała Lottie w uszach. Ze wszystkich pytań, jakie mógł jej zadać, wybrał takie, które bolało ją najbardziej. W jaki sposób miała wytłumaczyć praktycznie obcej osobie, która na dodatek nie potrzebowała w swoim życiu nikogo, co nią kieruje?

Narodziny córki sprawiły, że poczuła się wreszcie potrzebna. Zapomniała o odrzuceniu przez ojca i przestała obsesyjnie myśleć o tym, że dla swojej matki jest tym gorszym dzieckiem.

A potem zobaczyła Ragnara w telewizji i poczucie winy zmusiło ją do skontaktowania się z nim. Wtedy wydawało jej się, że postąpi słusznie, teraz jednak miała wrażenie, że popełniła okropną pomyłkę.

– To bez znaczenia.

Głos zadrżał niebezpiecznie. Odsunęła stołek, żeby z niego zejść. Miała ochotę schować się w ciche, spokojne miejsce, gdzie nie prześladowałyby ją pytania Ragnara. Poczuła się okropnie samotna.

– Dla mnie to ma znaczenie.

Ragnar też wstał, jakby chciał ją za wszelką cenę zatrzymać.

– Muszę iść się położyć – powiedziała.

– Co się stało? – zapytał i wyciągnął rękę, muskając jej dłoń.

– Nic, po prostu jestem zmęczona.

Nie mogła powiedzieć mu prawdy. Wtedy na pewno uznałby jej życie za jeden wielki chaos, a ją za nieodpowiedzialną albo niezrównoważoną osobę, której nie należałoby oddawać pod opiekę dziecka. Zazdrościła mu, że ma tak uporządkowane życie i wszystko może zaplanować, a potem zrealizować. Ona nie miała ani tego komfortu, ani tyle pewności siebie, żeby nadrabiać miną.

Ragnar jednak nie chciał się zadowolić milczeniem. Wyglądało na to, że zamierza czekać, aż Lottie wreszcie coś powie. Może jeśli to zrobi, da jej w końcu spokój?

– To naprawdę głupie, nie ma o czym mówić.

– Co takiego? – podchwycił.

– To nie ich wina… mamy i Lucasa, ale kiedy jesteśmy razem, zawsze czuję się jak odmieniec.

Ragnar przyglądał się badawczo twarzy Lottie.

– Myślałem, że jesteście ze sobą blisko.

– Jesteśmy, ja… strasznie ich kocham i oni mnie też kochają, ale mamy zupełnie inne charaktery. Wiem, że to brzmi jak żart i nie oczekuję, że mnie zrozumiesz. Po prostu nie pasuję do nich, mimo że jesteśmy rodziną.

Przez moment milczał, potem ich oczy się spotkały.

– Rozumiem, naprawdę.

Lottie westchnęła ciężko.

– Przez bardzo długi czas myślałam, że jestem po prostu bardziej podobna do ojca. Mama nigdy mu nie powiedziała, że zaszła w ciążę. Sądziłam, że kiedy wreszcie się poznamy, coś między nami zaiskrzy i od tej pory będę miała oboje rodziców, ale…

– Nie zaiskrzyło?

Potrząsnęła smutno głową.

– Ani trochę. Dla nas było już za późno. Dlatego chciałam, żebyś poznał Sóley teraz.

– Dla mnie to by nie miało znaczenia. Zawsze znalazłbym dla niej czas. – Wziął Lottie za ręce i uścisnął. – Dla was! – dodał.

Chciała zaprotestować, powiedzieć, że przecież nie o to jej chodziło, ale przypomniała sobie ukłucie zazdrości, gdy jej córka wyciągnęła rączki, chcąc, by to Ragnar ją potrzymał.

– Nie chcę jej stracić – przyznała.

– Jak mogłabyś ją stracić? Sóley cię kocha i potrzebuje. Jesteś jej matką.

– A ty jesteś jej ojcem. Nie powinnam odrzucać twojej pomocy.

Dłonie Ragnara oparły się na jej ramionach. Niebieskie jak arktyczne niebo oczy patrzyły na nią szczerze.

– Jestem tutaj i nigdzie się nie wybieram.

– Wszystko popsułam. Nie tego chciałam… – urwała, czując, że powiedziała za wiele.

– Mnie możesz powiedzieć, czego chcesz.

Patrzyła na niego oszołomiona. Ze zmęczenia ledwo stała i aby nie stracić równowagi, oparła dłoń o jego tors. Pod palcami wyczuła ciepło jego skóry i bicie serca.

– Czego chcę? – powtórzyła szeptem.

Nie widziała nic więcej poza błękitnymi oczami, w których można było zatonąć.

Zrobiła mały krok do przodu i uniosła się lekko na palcach.

– Chcę tylko tego. – Przymykając oczy, dotknęła jego ust.

Ragnar objął ją w pasie mocniej. Nie był zaskoczony, odwzajemnił pocałunek bez wahania.

Ciepłe usta ogrzały ją dotykiem. Westchnęła, lgnąc do niego całym ciałem. Mocne męskie dłonie objęły jej pośladki. Uniósł ją i posadził na kontuarze. Twardy granit w zetknięciu z nagą skórą prawie ją sparzył. Całował jej szyję, sunąc ustami w dół, w stronę dekoltu. Palce odsunęły cienki materiał koszuli nocnej na bok i objął dłońmi jej piersi, wydobywając je na zewnątrz. Przycisnęła usta do miękkich włosów. Kręciło jej się w głowie. Całe jej wnętrze pulsowało pożądaniem. Objęła łydkami jego biodra, żeby czuć go przy sobie. Byli tak pochłonięci bliskością, że nagłe włączenie się odbiornika elektronicznej niani podziałało na nich jak uderzenie pioruna.

Oboje najpierw zastygli w bezruchu, a potem on gwałtownie się odsunął. Lottie zeskoczyła z kontuaru i sięgnęła po odbiornik.

– Lottie…

– Muszę iść.

Spojrzała na niego. Był tak samo zmieszany jak ona. Nie miała ochoty rozmawiać z nim na temat szaleństwa, jakie ich opanowało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ragnar stał naprzeciwko okna w swojej sypialni i patrzył na puszysty śnieg opromieniony cytrynowym blaskiem słońca. Musiało popadać w nocy.

Wstał późno. Kiedy otworzył oczy, przez chwilę miał problem z przypomnieniem sobie, gdzie się znajduje. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że ostatni raz spał tak długo, kiedy miał czternaście lat.

Poleżał jeszcze chwilę, ale wspomnienie wcześniejszych wydarzeń, kiedy Lottie go pocałowała, albo może to on pocałował ją, zrobiło swoje i poczuł znajome pragnienie, którego nie mógł w tej chwili zaspokoić.

Zdecydowanie stracił wczoraj głowę, ale to, co wczoraj przerwali, wisiało w powietrzu, odkąd Lottie go odszukała. Nie wymyślił sobie tego przecież.

Oboje usiłowali w sobie zwalczyć pożądanie, używając racjonalnych argumentów, takich jak dobro córki, czy tych mniej racjonalnych, takich jak gniew. Ich relacja rozpoczęła się prawie dwa lata temu i została przerwana jego odejściem.

Doprawdy trudno się dziwić, że pożądanie odżyło, gdy znowu się spotkali. Po raz pierwszy Ragnar musiał przyznać, że to, co czuje, nie odnosi się do przeszłości. Pragnął Lottie teraz. Tylko dlaczego tyle czasu zajęło mu zrozumienie tego? Myślał o Lottie bez przerwy. W każdej chwili wolnej od pracy, w ciszy nocy, tuż przed zaśnięciem, i o poranku, gdy się budził.

Dokąd mogło ich to zaprowadzić? Jego serce dudniło głucho w piersi. Seks i związki powinny być proste. Stworzył nawet aplikację, która miała ułatwiać ludziom nawiązywanie znajomości. I nie można było odmówić jej sukcesu. Dzięki niej poznał Lottie. Wydawali się dla siebie stworzeni, przynajmniej pod względem dopasowania seksualnego. A jednak w ich przypadku nic nie było proste.

Spędzili ze sobą noc, ale ich fascynacja trwała pomimo upływu prawie dwóch lat.

Nie wiedział, dlaczego tak się działo.

Dźwięk dzwoniącego telefonu odciągnął go od okna i myśli, które kłębiły się w jego głowie. Podszedł do łóżka i najpierw zerknął na ekran telefonu. To była matka.

Zadzwonił do niej po rozmowie z Martą, ale nie odebrała. Zostawił jej wiadomość, żeby pozwoliła Marcie wyjechać na trochę do Lamerton. Musiała dzwonić w tej właśnie sprawie.

Złapał telefon i podszedł z nim do okna. Już miał nacisnąć symbol zielonej słuchawki, gdy kątem oka dostrzegł coś, czego wcześniej w iście zimowym krajobrazie nie było. Lottie ubrana w ciemne dżinsy i czarną kurtkę z futrzanym kołnierzem trzymała na rękach Sóley, która mrużyła oczy, patrząc na odbijający światło śnieg. Było coś absolutnie hipnotyzującego w tej scenie i nie chcąc psuć wrażenia, zrezygnował z rozmowy.

Po paru chwilach telefon zawibrował, matka zostawiła wiadomość. Trudno, czasami nawet ona musiała poczekać.

Zmarszczył czoło, obserwując, jak Lottie nabiera garść śniegu, by pokazać córce.

Jego córce.

Powinien jednak oddzwonić do matki i powiedzieć jej o Sóley. Formułując słowa w myślach, zastanawiał się, jak je przyjmie. W końcu będzie musiał powiedzieć nie tylko jej, ale i reszcie rodziny. Ale jeszcze nie teraz.

Lottie brnęła przez pokryty śniegiem trawnik i w końcu zdecydowała się postawić Sóley na ziemi. Mała, ubrana w ciepły kombinezon i czapkę, która ukrywała jej złote loki, mocno trzymała się rąk matki, ale nawet z oddali Ragnar widział jej zachwyt i uśmiechnął się do siebie. Może nawet po raz pierwszy w życiu widziała tyle śniegu?

Cudownie było przyglądać się temu, choć może nie powinien. Czuł się trochę jak szpieg.

Dzisiejsza noc była nietypowa i dowiedział się na temat Lottie kolejnej rzeczy. Być może jej wyznanie będzie miało wpływ na ich dalsze relacje. Może odważy się mu zaufać. Nie bez przyczyny cała jego rodzina traktowała go jak powiernika. Umiał słuchać, umiał doradzić i zawsze starał się znaleźć rozwiązanie.

Poza tym Lottie była matką jego dziecka, więc dodatkowo mu na niej zależało. Zrobiłby wszystko, żeby poczuła się lepiej.

Ale seks? To wniosłoby w ich obecne życie zbyt wiele niewiadomych. Nie lubił komplikacji. Nigdy też nie był w związku z żadną kobietą i nie zamierzał być. Z doświadczenia własnej rodziny wiedział, że to może oznaczać tylko kłopoty.

On i Lottie mieli dziecko. Bał się konsekwencji, które mogłyby z tego wyniknąć. Przede wszystkim tych emocjonalnych. Dlatego postanowił w to nie brnąć. Ani teraz, ani w przyszłości.

Lottie podniosła głowę do góry w nadziei, że widok nieba podziała na nią podobnie jak w Suffolk i poczuje spokój, a wszelkie rozterki staną się

nieważne. Niestety nie była u siebie i niebo nie miało jesiennej stalowoszarej barwy, do której była przyzwyczajona. Dzień był pogodny, choć zimny, a niebo nad Islandią miało intensywnie błękitny kolor. Jak oczy Sóley albo Ragnara.

Opuściła głowę, czując, że jej policzki robią się cieplejsze. Wróciła myślami do wydarzeń ze środka nocy. Do tej pory nie mogła uwierzyć, że powiedziała Ragnarowi o swoim ojcu, a potem o mamie i Lucasie. Najgorsze jednak było to, że potem go pocałowała.

Przekroczyła granicę, za którą znajdowała się kraina, w której wszystko mogło się zdarzyć.

Och, nie przesadzaj, to tylko pocałunek. Tak próbowała to sobie wytłumaczyć. Gdyby nie przerwała im elektroniczna niania, kto wie, jak by się wszystko potoczyło? Jedno było pewne. Nic dobrego by z tego nie wynikło.

Jakby na przekór temu argumentowi, jej wyobraźnię zapełniły obrazy splecionych w uścisku ciał, przyspieszonych oddechów i zachłannych pocałunków.

No dobrze, to nie była do końca prawda. Seks z Ragnarem byłby cudowny. Dlatego właśnie nie powinna go była całować.

Serce zabiło jej nieco szybciej.

Łatwo było powiedzieć, że jej zachowanie wynikało ze zmęczenia czy stresujących ostatnich paru dni. Owszem, była zmęczona i zestresowana, ale nie dlatego go pocałowała.

To było znacznie prostsze.

Stał naprzeciwko niej. Na tyle blisko, że czuła ciepło bijące od jego ciała. Kręciło jej się w głowie, a wspomnienia spędzonej przed dwoma laty nocy powracały w myślach.

Innymi słowy, pocałowała go, bo miała na to ochotę.

Między nią i Ragnarem wyraźnie coś było. Chemia była dość wyświechtanym słowem, ale w ich przypadku trudno byłoby znaleźć lepsze określenie.

To wszystko nie znaczyło, oczywiście, że Lottie zamierzała iść w tym kierunku. Oboje zgodzili się, że najważniejsze jest dobro Sóley. Seks zniszczyłby tę delikatną nić porozumienia, którą udało im się wypracować.

Zresztą najlepszym dowodem, że seks wszystko komplikuje, była Sóley. W ich życiu było wystarczająco dużo komplikacji. Będzie musiała porozmawiać o tym z Ragnarem. Inaczej oboje będą się zadręczać pocałunkiem, którego w ogóle nie powinno być.

Pochyliła się i wzięła na ręce Sóley, która przykucnąwszy, poklepywała świeży śnieg, piszcząc przy tym z radości. Lottie przytuliła twarz do chłodnego policzka dziecka, aż wspomnienie pocałunku z Ragnarem zblakło w jej pamięci.

Odwróciła się w stronę domu i zobaczyła zmierzającego ku nim Ragnara. W przeciwieństwie do nich Ragnar nie miał na sobie kurtki, tylko gruby ciemny sweter, dżinsy i śniegowce. Jego jasne włosy połyskiwały w słońcu jak złoto.

Nie była gotowa na kolejną konfrontację.

Ragnar zatrzymał się tuż przed nią i patrzył na Sóley. Jego twarz złagodniała.

– Jak ci minęła reszta nocy?

– Spokojnie. Mała spała aż do dziewiątej.

– A ty?

Ragnar nie odpowiedział, a potem odwrócił się, słysząc kroki.

Signy szła w ich stronę.

– Zapraszam na lunch. Nakryłam w jadalni. Nie wiedziałam, że wyszła pani na spacer. Może nakarmię małą, żeby mogli państwo spokojnie zjeść.

Lottie miała zamiar zaprotestować, ale Sóley, której świeże powietrze wyostrzyło apetyt, zaczęła się wiercić na jej rękach. Gospodyni wzięła ją od niej i prawie biegiem wróciła do domu.

Lottie straciła ostatnią wymówkę. Zanim jednak zdążyła otworzyć usta, odezwał się Ragnar.

– Może wstąpimy po drodze na padok. Nie pokazywałem ci jeszcze koni.

Jeszcze wczoraj znalazłaby jakiś powód, żeby uciec od niego, ale dziś jakoś łatwiej było po prostu się zgodzić.

– Chętnie.

Konie były cudowne i bardzo przyjazne. Podchodziły zaciekawione i dawały się głaskać.

– Jeździsz konno? – spytał Ragnar.

– Kiedyś jeździłam. Raz mieszkaliśmy na farmie i gospodyni hodowała konie. Pomagaliśmy je oporządzać, a w zamian gospodyni pozwalała nam jeździć.

– A teraz?

– Nie miałabym na to czasu.

– Ale chciałabyś pojeździć, gdybyś mogła?

Pokiwała głową.

– W takim razie zorganizuję dla nas przejażdżkę.

Lottie uśmiechnęła się.

– Byłoby wspaniale. Chciałam ci podziękować, że mnie wczoraj wysłuchałeś. Przepraszam, że wciągam cię w moje dramaty.

Uśmiechnął się, jak jej się zdawało, z pobłażaniem.

– Nie masz mnie za co przepraszać. To ja powinienem przeprosić. Nie miałem pojęcia, że czujesz się wykluczona.

– Wiem, teraz to rozumiem.

Rozejrzała się dyskretnie. Wokół nie było nikogo prócz nich. Należało skorzystać z okazji. Później, gdy wrócą do domu, będzie musiała zająć się dzieckiem i rozmowa znowu się odwlecze.

– Jeśli chodzi o to, co wydarzyło się później…

Spojrzała na niego zszokowana, słysząc z jego ust słowa, które zamierzała wypowiedzieć.

– Kiedy ja… – zawahała się.

– Kiedy się pocałowaliśmy.

– Myślałam, że będziesz wolał udawać, że nic się nie stało.

– Nie mógłbym tego zrobić, nawet gdybym chciał.

Popatrzył na nią i poczuła, że krew gęstnieje w jej żyłach z każdą sekundą. Dostrzegła pożądanie w jego oczach. Pożądanie, które przenikało przez grube warstwy jej zimowej kurtki i wzniecało w niej tęsknotę za dotykiem jego rąk.

– Wiem, że nie masz do mnie zaufania, ale chcę ci powiedzieć, że ja też pragnąłem tego pocałunku. Po prostu czekałem, aż dasz mi znak, że tego chcesz. Naprawdę mi przykro, że cię okłamałem podczas naszej pierwszej randki. Mam nadzieję, że pewnego dnia zrozumiesz, że to nie było moje standardowe zachowanie.

Lottie patrzyła na niego w milczeniu, starając się zrozumieć, co chciał jej przekazać. Nadal jednak nie rozumiała, dlaczego nie przedstawił się prawdziwym nazwiskiem.

– Dlaczego mówisz mi o tym teraz? – spytała.

– Po prostu chcę, żebyśmy byli ze sobą szczerzy. Żeby każde z nas wiedziało, co się wydarzyło i dlaczego…

– Ja nie wiem, dlaczego to się wydarzyło – zawahała się. Ragnar oczekiwał szczerości i na nią zasługiwał. – Albo może wiem… Od tamtej nocy minęły prawie dwa lata…

– Sądziłem, że o tym zapomniałaś – powiedział.

Miała ochotę się roześmiać. Zapomnieć o nim? O tamtej nocy?

– Nie zapomniałam o tobie. Nie umiałam.

– Przez Sóley?

Nie. Nie miała na myśli Sóley. Miała na myśli jego.

– Nie było dnia, żebym o tobie nie myślała.

Poszukała jego spojrzenia i znowu dostrzegła w nim znajomy żar.

Podniósł rękę i delikatnie, jakby się bał ją uszkodzić, dotknął zaróżowionego policzka. Przechyliła głowę na bok, przymykając oczy.

– Myślałem, że mi przejdzie – powiedział.

– Ja też. Z czasem to minie – powiedziała, ale w jej głosie nie było pewności. – Myślę, że nie powinniśmy…

– Iść w tym kierunku? – dokończył.

– Tak. To byłby bardzo zły pomysł.

Sama nie wierzyła, że mu to mówi, ale jakie mieli inne wyjście? Udawać, że nic się nie stało? A może pójść za instynktem?

Lottie nie znała zbyt dobrze Ragnara, ale znała siebie. Wiedziała, że odgrywanie szczęśliwej rodziny i równoczesny romans nie wchodziły w grę.

– Mamy wspólnie wychowywać dziecko i myślę, że powinniśmy się na tym skoncentrować – powiedziała.

– Miło mi, że się ze mną zgadzasz.

Dłoń Lottie zacisnęła się mocno na żerdzi drewnianego ogrodzenia. Grymas bólu na moment pojawił się na jej twarzy. To była tylko drzazga,

ale ucieszyła się, mogąc skupić myśli na czymś innym niż poczucie pustki, które ją wypełniło, gdy Ragnar zgodził się na jej propozycję. Jej żal, który szybko minie, był łatwiejszy do zniesienia niż skutki ich romansu.

– Wracajmy! Mała już pewnie zdążyła zjeść.

Na lunch Signy podała pyszną zupę rybną ze świeżym chlebem na zakwasie i najsmaczniejszym masłem, jakie Lottie kiedykolwiek jadła.

Po posiłku Sóley prawie zasnęła w swoim krzesełku i Ragnar zaniósł ją do łóżeczka. Lottie odprowadziła ich spojrzeniem. Musiała przyznać, że Ragnar doskonale sobie radził. Prawie tak samo dobrze jak Lucas.

Z kuchni przeszła do przestronnego salonu. Był to pokój o pięknych proporcjach, a światło wpadające przez wysokie okna sprawiało, że o każdej porze dnia wydawał się nieco inny, jakby stanowił instalację artystyczną, której elementy były w stałym ruchu.

Gust Ragnara, jeżeli to on zajmował się urządzaniem wnętrz, był raczej minimalistyczny. Meble pełniły funkcję estetyczną, ale i użytkową. Wszystko doskonale do siebie pasowało, kolorem i stylem.

Było tu nawet przytulnie, pomyślała, zerkając na kominek, którego ciepło zdawało się promieniować w jej stronę.

Zmęczona opadła na jedną z ogromnych skórzanych sof i oparła się na poduszkach, zamykając na chwilę oczy. Kiedy je otworzyła, zobaczyła nad sobą Ragnara.

– Zmęczyłaś się?

Usiadł od razu koło niej, a jego bliskość, jak zwykle, wprawiła ją w stan niepokoju.

– Trochę.

Próbowała się podnieść nieco wyżej, ale nie zdążyła. Ragnar oparł obie dłonie na jej barkach.

– Jesteś spięta.

– Naprawdę? Zupełnie tego nie czuła. Właściwie nie panowała nawet nad swoim ciałem. Bardzo chciała wstać i odsunąć się od niego trochę dalej, ale mięśnie odmawiały jej posłuszeństwa.

– Tak. Musisz się rozluźnić… – Jego głos wibrował w powietrzu. – Może pod wieczór popływamy trochę. W końcu mam też basen z podgrzewaną wodą.

Relaks. Basen. Pływanie…

– Byłoby cudownie – powiedziała rozmarzonym głosem.

– Nie pożałujesz, obiecuję – powiedział, rozmasowując jej barki. – Twoje ciało ci za to podziękuje.

Tego wieczora nie było księżyca, ale bezchmurne niebo widać było przez szklany sufit hali basenowej. Ragnar zanurzył się w ciepłej wodzie, nad którą unosiła się para. Oddychał głęboko, czując, jak mięśnie powoli przejmują ciepło, rozluźniając się. Każdego innego wieczora położyłby się na plecach i unosząc się na wodzie, obserwował gwiazdy.

Teraz jednak powoli podpłynął w stronę brzegu, na którym stała Lottie. Trochę nerwowym krokiem podeszła do leżaka i zdjęła z siebie gruby szlafrok, pod którym miała jednoczęściowy kostium w kolorze karmelu.

Patrząc, jak schodzi stopniami do wody, podziwiał je figurę i podziękował w myślach Signy, która kazała mu przypomnieć, żeby Lottie zabrała w podróż kostium kąpielowy.

Gdy woda otuliła jej ramiona, poczuł żal, którego nie byłoby w stanie ukoić nawet najgorętsze źródło geotermalne. Ignorując przyspieszający puls, podpłynął bliżej.

– I jak?

– Cudownie, ale trochę dziwnie.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Może dlatego, że dookoła jest tyle śniegu, a my kąpiemy się w prawie gorącej wodzie – powiedziała z nutą fascynacji w głosie.

– Cóż, Islandia to kraina ognia i lodu.

– Nie wiedziałam – rzuciła i zaczęła płynąć, powoli rozgarniając wodę rękoma.

Może niepotrzebnie ją tu zaprosił? Teraz będzie go prześladował obraz nagiego i wilgotnego od wody ciała Lottie… Jego żądza przybierała na sile. Kusiło go, by zapomnieć o rozsądku i pójść za głosem zmysłów.

– Często korzystasz z basenu? – spytała, obracając się w jego stronę.

– Zwykle raz dziennie. Czasami dwa razy. W ciągu dnia niebo odbija się w wodzie i ma się wrażenie pływania w chmurach.

– Nie wiedziałam, że masz poetyckie zacięcie.

– Jeśli chcesz poezji, musisz spojrzeć do góry.

Podniosła głowę i westchnęła z zachwytem. Granatowa połać nieba zdawała się rozmywać w pasmach zielonkawego i bursztynowego koloru, które przepływały i łączyły się ze sobą jak farby rozmieszane pędzlem na palecie.

Zorza polarna. Na Ragnarze nie robiła już wrażenia. Był zresztą zbyt zajęty przyglądaniem się Lottie. Słyszał tylko szum krwi w uszach i odgłosy uderzającego mocno serca.

A potem, w jednej chwili spektakl się zakończył. Niebo znów było ciemne i nieprzeniknione.

– Powinniśmy wracać – powiedział.

Kiwnęła głową i podpłynęła za nim do brzegu.

– Wiedziałeś, że dziś będzie zorza?

Przytrzymał jej szlafrok.

– Nie. Ale to normalne o tej porze roku. Tylko musi być bezchmurne niebo – powiedział, pogrążony we własnych myślach.

Do dziś żałował tego, że ją okłamał, kiedy spotkali się na pierwszej randce. Teraz też w pewien sposób ją okłamywał, nie mówiąc tego, o czym naprawdę myślał. Czy będzie tego musiał żałować do końca życia?

Więc powiedz jej prawdę. Bądź szczery.

Popatrzył jej w oczy. Dom w Islandii był jego oazą spokoju. Miejscem, w którym panowała cisza i porządek. Jeśli powie jej, o czym myśli, w jego życiu zapanuje chaos. A jeśli nie powie? Chaos nadal będzie się czaił tuż pod powierzchnią pozornego spokoju. Nareszcie to zrozumiał. Od czasu, kiedy poznał Lottie, przespał się z nią, a potem ją zostawił, nie mógł znaleźć sobie miejsca. Panika, która kazała mu wymknąć się z pokoju hotelowego o poranku, prześladowała go na każdym kroku. Musiał dokończyć to, co wtedy zaczęli, żeby pozbyć się nieznośnego poczucia niespełnienia.

– To, co mówiłem wcześniej… Chyba nie miałem racji. Na pewno nie miałem – poprawił się. – Chcę powiedzieć, że między nami coś jest i wiem, że to jest skomplikowane, ale jest także prawdziwe. Nie mogę udawać, że nic do ciebie nie czuję, bo musiałbym kłamać, a nie chcę tego robić. Myślę, że czujesz podobnie, ale jeśli tak nie jest, w porządku. Po prostu mi powiedz i nigdy już…

– Mam tak samo… i nie mogę przestać.

Spojrzał na jej usta. Czy naprawdę to powiedziała, czy może to sobie tylko wyobraził?

– Jesteś pewna?

– Tego, że cię pragnę? Tak.

Próbowała uciec spojrzeniem, ale ujął jej twarz w dłonie.

– Nie musisz się bać, Lottie. To nic, że nie znamy wszystkich odpowiedzi. Poznamy je prędzej czy później.

Przez parę ułamków sekund patrzyli na siebie bez słowa.

Ragnar poczuł, jak wszystkie jego mięśnie spinają się, napędzając go do działania. Wyciągnął rękę i objął Lottie w pasie. Jego pocałunek był zachłanny, nie tak delikatny jak wtedy, gdy ona pocałowała jego.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę – wyszeptał. – Nie mogę przestać o tobie myśleć.

– Ja też bez przerwy o tobie myślę – odpowiedziała.

Dotykali się czołami. Ciepłe oddechy owiewały ich rozgrzane twarze. Oparł rękę na jej piersi. Pod wilgotnym materiałem kostiumu wyraźnie wyczuł twardy sutek.

– Chodźmy na górę.

– Nie… tutaj… – Jej niski, zmysłowy głos brzmiał w jego głowie jak upojna muzyka. Chciał ją przekonać, ale palce Lottie wsunęły się za pasek szortów kąpielowych. Nie miał siły z nią walczyć. Porwał ją na ręce i zaniósł na szeroką, dwuosobową leżankę.

Spod półprzymkniętych powiek patrzyła, jak w pośpiechu zrzuca z siebie szorty.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nigdy nie widział bardziej seksownej od niej kobiety. Mlecznobiała skóra zroszona kroplami wody wyglądała jak pokryta drogocennymi perłami. Lekko rozchylone usta zapraszały do pocałunków. Usiadł przy niej i pomógł jej zdjąć kostium. Potem ułożył się obok. Gorący głęboki pocałunek złączył ich na dłuższą chwilę.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał, okrążając językiem sutek. Lottie wygięła się, poddając się pieszczocie.

Równocześnie sięgnęła dłonią w dół, by objąć twardą męskość. Jednym ruchem wysunęła się spod niego i pchnęła go na leżankę. Pochyliła się nad jego brzuchem i jej usta zamknęły się wokół twardego członka.

Przymknął oczy, rozkoszując się posuwistym ruchem miękkich, wilgotnych warg. Patrzył na jej głowę poruszającą się rytmicznie i z każdym ruchem czuł, jak wzbiera w nim fala, nad którą z trudem panował. Tak bardzo chciał wejść w nią i dokończyć to, co zaczął. Ale kiedy próbował zmienić pozycję, wyczuł opór.

– Nie możemy, nie jestem zabezpieczona – wydyszała.

Krew odpłynęła mu z twarzy, gdy się zorientował, co zamierzał zrobić. Kompletnie stracił przy niej głowę. Nie pierwszy raz zresztą.

Zaklął cicho. Nie miał przy sobie prezerwatywy. Zostały w sypialni.

– W porządku, nie musimy…

Oddech ulgi dotknął jego policzka. Objęła go mocno.

– Bardzo bym chciała, ale… Nie było nikogo przed tobą, dlatego nie biorę tabletek – przyznała.

Nie wiedział, dlaczego, ale jej słowa go uszczęśliwiły.

– Ja też nikogo nie miałem.

– Wracajmy na górę.

Perspektywa powrotu do pustej sypialni i spędzenia tej nocy samotnie przeraziła go. Nie po tym, czego pozwoliła mu doświadczyć. I tak by nie zasnął.

Kiedy przystanęli pomiędzy pokojami, Lottie oparła się o niego. Przyciągnął ją do siebie i zamknął w objęciach. Było jej tak dobrze jak nigdy przedtem.

– Do mnie czy do ciebie? – spytała.

Wszedł do swojego pokoju tylko na chwilę, żeby zabrać prezerwatywy. Zamknęli za sobą drzwi i w świetle lamp ogrodowych pospiesznie zrzucili z siebie szlafroki. Myślała, że ta krótka przerwa coś zmieni, że Ragnar rozmyśli się, ale nic takiego się nie stało.

Ułożył ją na łóżku i klęknął pomiędzy jej nogami. Poczuła na swoim brzuchu ciepły oddech. Gdy dotknął językiem lśniących wilgocią płatków skrywających jej kobiecość, zapadła się w poduszki i zamknęła oczy.

Język ślizgał się po skórze, wzmagając napięcie, które stawało się coraz trudniejsze do wytrzymania. Chciała poczuć go w sobie głębiej. Zanurzyła palce w miękkich włosach i przyciągnęła go mocniej. Wibrujący w jej wnętrzu język doprowadzał ją do szaleństwa.

– Nie wytrzymam dłużej – wydyszała.

Ragnar dźwignął się w górę. Szybkim ruchem rozpakował prezerwatywę i nasunął ją na członek.

Pochylił się nad nią i pocałował ją. Oparła obie dłonie na jego biodrach i pociągnęła w swoją stronę.

Wszedł w nią płynnym ruchem. Napięła mięśnie wokół poruszającego się rytmicznie penisa. Byli tak siebie głodni, że niewiele wystarczyło, by Ragnar eksplodował orgazmem, który porwał i ją w szalonym rozedrganiu, które towarzyszyło im jeszcze przez dobrych kilka minut. Zamknęła oczy, delektując się echem pulsującej rozkoszy. Objął ją ramionami i trwali tak bez ruchu. Zasnęli, nie wiedząc nawet kiedy.

Nie była pewna, co ją obudziło, ale jeszcze zanim otworzyła oczy, poczuła ciepło jego ciała obok siebie. Rytm serca zwolnił i poczuła się bezpiecznie. Nie chciała otwierać oczu, bo to oznaczało powrót do realności. Najchętniej zostałaby w łóżku, wtulona w niego. Ach, gdyby tak mogła zatrzymać czas…

Rozchyliła powieki. Ragnar wpatrywał się w nią.

– Dzień dobry – powiedział cicho.

Zmrużyła oczy, próbując się przyzwyczaić do jasnego poranka i wybadać jego nastrój.

– Która godzina?

– Koło szóstej. Nie obudziłem cię chyba?

Pokręciła głową.

– Zwykle jestem już o tej porze na nogach. Sóley nie daje mi dłużej pospać.

Umilkła, zastanawiając się, czy dla niego ta noc też była czymś tak wyjątkowym jak dla niej. Serce zaczęło jej bić mocniej. A może znowu robiła sobie niepotrzebnie nadzieje?

– Dzisiejsza noc…

Oboje wypowiedzieli to w tym samym momencie i spojrzeli na siebie.

– Myślisz, że nie powinniśmy? – spytał.

– A ty?

– Ja tak nie myślę.

– Ja też nie – powiedziała szybko, czując ulgę.

Pochylił się i pocałował ją. Z taką samą niecierpliwością jak w nocy.

– Co teraz? – spytał.

Dziwnie było słyszeć swoje własne słowa z jego ust. Zupełnie jakby ich historia zatoczyła krąg i znów znaleźli się w tamtym miejscu, przed restauracją, kiedy zdecydowała, że pójdzie z nim do łóżka.

Teraz jednak sytuacja się zmieniła i łączyło ich o wiele więcej, przede wszystkim dziecko. Jak się z tym czuła? Czy w ogóle umiałaby to wyrazić słowami?

– Lottie?

Nie było sensu kłamać.

– Nie wiem, co teraz, ale pragnę cię i tylko to się liczy.

– Nie musimy już teraz decydować. Dajmy sobie te trzy tygodnie.

Miała powiedzieć to samo. Była mu wdzięczna, że nie utrudniał tej sytuacji.

– Potem nadal będziemy rodzicami Sóley, tu nic się nie zmieni.

– Czyli spróbujemy?

– Tak. Aż nam się znudzi.

Niebieskie oczy Ragnara były czyste, spokojne i hipnotyzujące. Wdychała zapach jego skóry, a potem przytuliła się do niego i zaczęli się całować.

– Co myślisz o przejażdżce konnej po lunchu? Nie widziałaś jeszcze posiadłości.

Ragnar pochylił się i napełnił wodą szklankę stojącą obok Lottie.

Dziś jedli lunch sami. Lottie wcześniej nakarmiła Sóley. Mała wciąż jeszcze potrzebowała popołudniowej drzemki. Na szczęście zmiana

otoczenia nie rozstroiła jej rytmu dnia.

Siedzieli w jadalni, która była imponującym pokojem z przepięknym widokiem. Ragnar miał w zwyczaju siadywać tu po lunchu i kontemplować kontrast między luksusowym wnętrzem i dzikością natury za oknami. Dziś jednak jego spojrzenie bezustannie wracało do kobiety siedzącej naprzeciwko niego.

Było między nimi zdecydowanie lepiej niż na początku. Lottie miała spokojny charakter, który początkowo brał za nieśmiałość czy postawę obronną. Teraz jednak zauważył, że jest po prostu skoncentrowana, a kiedy on mówi, słucha go i stara się zrozumieć. Zawsze miał wrażenie, że jej łagodne brązowe oczy nie tylko patrzą na niego, ale sięgają w głąb jego duszy.

– A co z Sóley?

– Nie będzie nas najwyżej godzinę. Signy zajmie się nią po przebudzeniu. Ale jeśli nie chcesz jej zostawiać samej, możemy kiedyś pójść na spacer we trójkę.

– Chciałabym zobaczyć posiadłość i kocham jazdę konno. Ale nie zabrałam odpowiednich spodni ani butów.

– To żaden problem. Kiedy powiedziałaś, że lubisz jeździć, kazałem zamówić dla ciebie komplet ubrań.

– Skąd wiedziałeś, jaki noszę rozmiar? – spytała zdumiona.

– Wziąłem kilka rozmiarów mniejsze niż dla siebie, z pewnymi modyfikacjami – powiedział, wpatrując się w dekolt Lottie.

Signy weszła, żeby zabrać talerze i zapytać, czy mają ochotę na kawę lub herbatę. Gdy usłyszała, że Ragnar i Lottie wybierają się na przejażdżkę, sama zaproponowała, że zajmie się Sóley i będzie do niej zaglądać.

Kiedy zostali sami, policzki Lottie nadal były zaróżowione. Palce obejmowały nóżkę od kieliszka wypełnionego wodą i przesuwały się po

niej bezwiednie. Poczuł nagły przypływ podniecenia. Pamiętał jej dłoń poruszającą się w ten sposób w zupełnie innej sytuacji.

Napił się wody, ale jej chłód dosięgnął jedynie żołądka. Zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek przestanie jej pragnąć. Skoro jednak nic się nie zmieniło w tej materii od dwóch lat, należało przypuszczać, że nie.

Seks z Lottie był cudownie wyzwalający. Ragnar, którego życie było pod kontrolą praktycznie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, mógł nareszcie zatracić się bez reszty. Nieokiełznana namiętność Lottie sprawiała, że chciał więcej i więcej.

Ale czy naprawdę chodziło tylko o seks? Serce zaczęło mu bić mocniej. Gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, bez wahania powiedziałby, że tak. Lottie natomiast była wyjątkowa. Wiedział to już wtedy, kiedy musiał ją zostawić po ich pierwszej nocy. Nawet teraz nie wierzył, by po trzech tygodniach po prostu mogliby wrócić każde do swojego życia. Nie tylko tego nie chciał, ale i nie mógł sobie tego wyobrazić.

Byli przecież rodziną i cudownie było mieć przy sobie Sóley oraz Lottie. Jedyny problem był taki, że Ragnar już miał rodzinę, a pomysł wprowadzenia do niej Lottie był czymś w jego pojęciu przerażającym. Nie miał pewności, czy kiedykolwiek się na to odważy.

Pół godziny później Ragnar zasunął zamek kurtki i popatrzył w niebo. Słońce ledwo wyzierało zza szarych chmur, ale przynajmniej nie padał śnieg. Rozważał kilka tras, ale ponieważ obiecał, że pokaże Lottie posiadłość, skierowali się w stronę wzgórz. Lottie na kasztanowym wałachu Orvarze i on na gniadej klaczy Camille.

Lottie szybko zapanowała nad koniem, co zrobiło na nim wrażenie. Musiała naprawdę dobrze jeździć, jeśli po dłuższej przerwie nie sprawiło jej to żadnego trudu.

Ledwie ujechali kilkadziesiąt metrów, jak w kieszeni Ragnara zaczął wibrować telefon. Zacisnął zęby. Kolejna odsłona awantury rodzinnej, do której wciągnięta była już nie tylko matka z siostrą, ale nawet jego ojczym Nathan i przyrodnia siostra Freya, potrzebowała pilnego rozwiązania. Tylko że on na razie go nie miał.

Nie odebrał telefonu, nie chcąc psuć sobie wycieczki.

– I jak sobie radzisz? – rzucił w stronę Lottie.

– Całkiem dobrze. Myślałam, że go nie utrzymam, to silny koń. Ale też bardzo spokojny.

– Po prostu masz dobrą rękę – zauważył.

Telefon zawibrował ponownie i Ragnar uchwycił kątem oka zaciekawione spojrzenie Lottie.

– Przepraszam, będę musiał odebrać, inaczej nie dadzą nam spokoju – powiedział i ściągnął lejce, kierując konia na bok.

Lottie patrzyła za nim przez chwilę. Wydawało jej się, że pobyt na świeżym powietrzu zrobi jej dobrze. W domu było jej zdecydowanie trudniej skupić się na czymkolwiek innym poza bliskością Ragnara, wznowionym romansem i trzema tygodniami czasu, które sobie wyznaczyli i które płynęły szybko.

Wszystko to kompletnie mąciło jej w głowie. Oczywiście świetny seks sprawiał, że czuła się jak w raju. Ale przecież nie tylko to ich łączyło. Mieli także Sóley, za którą oboje byli odpowiedzialni.

Teraz jednak nie znajdowali się w domu, Sóley była pod dobrą opieką, a Lottie nadal miała wrażenie, że cały jej świat stoi na głowie.

Spojrzała w stronę Ragnara pochłoniętego rozmową. Nie sposób było nie podchwycić fragmentów rozmowy. Wynikało z nich, że Ragnar stara się pocieszyć jakąś kobietę.

– Dobrze, porozmawiam z Nathanem, ale musisz przeprosić. Dlatego, że jest naszą matką…

A więc rozmawiał z siostrą. Kim w takim razie był Nathan. Jego bratem? Wzięła głęboki oddech, gdy zdała sobie sprawę, że praktycznie nic nie wie o rodzinie Ragnara. Nawet nie wiedziała, że ma siostrę albo brata. W domu nie było żadnych zdjęć rodzinnych, a sądząc po jego trybie życia, założyła się, że nie miał rodziny. Najwyraźniej jednak była w błędzie. Nie tylko miał rodzinę, ale też troszczył się o nią. Dlaczego więc nigdy o niej nie wspomniał?

Puls podskoczył jej niebezpiecznie. Może jej nie ufał? Byłoby to naturalne. Wiedział przecież, że ona jemu też nie ufa. Zanim zdążyła się dobrze zastanowić, co to wszystko znaczyło, Ragnar zakończył rozmowę i wrócił do niej.

– Przepraszam cię, możemy jechać dalej.

Jego twarz niewiele zdradzała, ale Lottie poczuła, że musi dowiedzieć się więcej. Ostatecznie jego rodzina była także rodziną Sóley.

– Czy wszystko w porządku?

Ragnar patrzył gdzieś w dal i myślała nawet, że nie odpowie.

– Jeszcze nie, ale będzie dobrze.

– Rozmawiałeś z siostrą? – zapytała ostrożnie, ale Ragnar nie zdziwił się pytaniem.

– Tak. Ma na imię Marta. Pokłóciła się z matką. Nic wielkiego właściwie. Chodzi o to, że mama ma swoje zasady, a Marta to zbuntowana nastolatka. Wkrótce im przejdzie. Zawsze przechodzi.

Lottie pokiwała głową.

– Przynajmniej może do ciebie zadzwonić, gdy potrzebuje z kimś porozmawiać.

– Rzeczywiście może – przyznał i klepnął konia, który ruszył nieco szybciej.

To był koniec rozmowy.

Na szczyt wzgórza dotarli dziesięć minut później. Konie przystanęły. Lottie rozglądała się wokół zachwycona. W dole widać było dom i rozległy ogród, teraz częściowo przykryty śniegiem. Po drugiej stronie wzgórza, bliżej linii horyzontu był lodowiec. Ragnar pokazał jej, gdzie dokładnie. Przed nim rozciągały się pola zasnute białym puchem i skały o niepokojąco nieregularnych kształtach. Przypominało to trochę krajobraz księżycowy. Jeszcze bliżej znajdowały się imponujące wodospady.

– Możemy podjechać bliżej?

– Jeszcze kawałek tak. Potem możemy się przejść.

Kolejny kwadrans zajęło im dotarcie w pobliże wodospadu. Zostawili konie przy niedużym basenie geotermalnym. Para unosząca się nad wodą stopiła lód, pod którym, co dziwne, zieleniła się trawa. Konie od razu pochyliły łby i zaczęły ją skubać.

Tuż przy wodospadzie huk wody uderzającej o skały był tak silny, że musieli się trochę oddalić, by porozmawiać.

– Jaka szkoda, że nie zabrałam aparatu – powiedziała Lottie, wpatrując się w zapierający dech w piersiach spektakl.

– Weź mój telefon, potem prześlę ci zdjęcia.

– Dzięki.

Wzięła telefon i wdrapała się na wysoki kamień, żeby mieć lepszą pozycję do zdjęcia. Przypomniała jej się wcześniejsza rozmowa Ragnara.

– Masz tylko siostrę czy więcej rodzeństwa? – spytała, schodząc z kamienia po zrobieniu serii zdjęć.

Wyczuła, że pytanie go zaniepokoiło.

– W sumie siedmioro.

– Siedmioro? – powtórzyła ze zdumieniem, ale i podziwem.

Jako dziecko zawsze chciała mieć dużą rodzinę. Wydawało jej się, że gdyby miała większy wybór, na pewno znalazłaby kogoś podobnego do siebie. A ponieważ matka i Lucas mieli inne charaktery od niej, czuła się przeważnie samotna.

– Ale z ciebie szczęściarz! Wszyscy mieszkają tutaj, w Islandii?

– Raczej nie – odpowiedział niechętnie.

– Więc dlaczego ty mieszkasz tutaj, z dala od rodziny?

Wzruszył ramionami.

– Po prostu tak wybrałem.

Wypuścił powietrze, próbując się odprężyć. Pytania o rodzinę zawsze go stresowały. Nie wiedział nawet czemu, przecież to zupełnie normalne pytać o takie rzeczy. Tymczasem on zawsze czuł się w takich przypadkach jak na przesłuchaniu.

Napięcie w barkach nie chciało ustąpić. Może gdyby powiedział jej prawdę, a nie dusił tego wszystkiego w sobie? Zresztą nie chodziło tylko o to. Najbardziej martwił się tym, że po upływie trzech tygodni rozstaną się, bo tak przecież ustalili. Chciał jej powiedzieć, że to wszystko nie tak i że zmienił zdanie. Tylko jak miał to zrobić?

Znał tylko jeden sposób radzenia sobie ze swoim życiem, a polegał on na precyzyjnym oddzielaniu różnych aspektów życia i niemieszania jednego z drugim. Można by to porównać do komody, w której jedna szuflada to były sprawy zawodowe, inna prywatne, a jeszcze inna rodzinne. Tylko że teraz miał już swoją rodzinę i prędzej czy później będzie musiał przedstawić Lottie i Sóley rodzicom oraz rodzeństwu.

Nie umiał sobie tego wyobrazić. Podskórnie czuł, że jego problemy z rodziną mogą być podobne do tego, co czuła Lottie, opowiadając mu o swoim ojcu. Zasługiwała na to, by powiedział jej prawdę o swojej rodzinie. Albo chociaż ocenzurowaną przez niego prawdę. Wersja bez cenzury budziła przerażenie nawet w nim, a co dopiero w obcej osobie.

W każdym razie teraz nie był na to dobry moment. Nie chciał psuć Lottie przyjemności obcowania z naturą.

Chciał jednak dać jej coś wartościowego. Nie mógł, oczywiście, zmienić przeszłości, ani własnej, ani jej. Mógł za to podzielić się z nią czymś, czym nie dzielił się z nikim innym.

– Rodzina mojej matki miała dom całkiem niedaleko. Przyjeżdżaliśmy tu w każde wakacje. Któregoś lata, gdy miałem może osiem lat, poznałem chłopca w moim wieku. Miał na imię Daniel i był ze swoim ojcem. Razem łowili ryby w tamtym jeziorze. – Ragnar wyciągnął rękę i Lottie spojrzała w tamtą stronę.

To były ostatnie wakacje przed rozwodem rodziców. Pół roku wcześniej ojciec odkrył, że matka ma romans. Ich kłótnie zniszczyły zwykle sielskie lato, jakie cała rodzina spędzała w Islandii.

– Nauczyli mnie łowić ryby i złapałem wtedy pierwszego łososia. – Uśmiechnął się wspominając tamto zdarzenie. – Potem wróciliśmy do ich domu i upiekliśmy go. Był przepyszny.

Nie tylko dlatego, że świeże ryby smakują najlepiej. Ragnar został zaproszony do domu Daniela, który był zupełnie inny niż jego dom. Skromniejszy i mały, ale panował w nim cudowny spokój, a rodzice Daniela byli najbardziej cierpliwymi ludźmi, jakich Ragnar do tej pory spotkał. Poczuł się tam tak wspaniale, że wcale nie chciał wracać do siebie.

– I dlatego lubisz tu przyjeżdżać?

Poczuł, że ta opowieść ją zaskoczyła. Nie mogła wiedzieć, że właśnie wtedy postanowił, że jego życie będzie prostsze i nie będzie w nim miejsca na awantury i dramaty rodem z brukowców.

Tylko że teraz w jego życiu ponownie pojawiła się Lottie. Jej życie też było pełne smutku i emocji, które odczuwał jak własne. A to było dla niego za trudne. Musi trzymać swoje uczucia na wodzy i wszystko będzie w porządku.

I jeśli to właśnie musiał zrobić, by zatrzymać Lottie i Sóley przy sobie, to tak widocznie musiało być.

Zresztą jaki miał inny wybór?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lottie przechyliła się przez balustradę. Sóley postanowiła zdjąć skarpetki, po czym wepchnęła je obie w miskę z owsianką. Lottie musiała pójść na górę po czystą parę, ale kiedy już schodziła, z dołu dobiegł ją perlisty śmiech córki i zdecydowanie niższy śmiech Ragnara.

Jeszcze tydzień temu nie odważyłaby się cieszyć taką chwilą. Wtedy jeszcze rządził nią strach i niepewność. Teraz jednak miała do tego inne podejście. Podobnie jak do wielu innych rzeczy.

Przestała czuć się jak zamknięta w więzieniu. W sumie życie tutaj przypominało życie w Suffolk, nie licząc bardziej luksusowego otoczenia. Rytm dnia podporządkowany był Sóley z tą różnicą, że teraz Lottie mogła oddać ją pod opiekę Signy i nawet przestała mieć z tego powodu wyrzuty sumienia.

Także jej stosunek do Ragnara się zmienił. Dawne żale i sceptycyzm stopniały jak śnieg przy gorącym źródle. Wróciła myślami do rozmowy o poranku, kiedy obudziła się w jego ramionach. Nie wiedziała wtedy nic poza tym, że nie żałuje tego, co się stało.

Potem oboje zgodzili się, że nie chcą, aby to była tylko ta jedna noc i że powinni dać sobie trochę czasu, właśnie te trzy tygodnie pobytu w Islandii.

Podczas wycieczki do wodospadu uświadomiła sobie, że to nie wszystko, o czym marzyła. Zaciekawiła ją rozmowa Ragnara z siostrą. Poczuła, że powinna dowiedzieć się więcej o człowieku, który był ojcem

Sóley. Przecież praktycznie się nie znali. Niestety, Ragnar nie był skłonny do zwierzeń, a ona nie chciała ciągnąć go za język.

Od dawna przeczuwała, że należy do ludzi skrytych, a tacy potrzebują zwykle dużo czasu, by się otworzyć. Nie mogła też go za to winić, zwłaszcza że nawet jej decyzja o odszukaniu go nie była podyktowana wcale tym, że Ragnar miał prawo poznać córkę, lecz tym, że Lottie nie chciała, by Sóley – tak jak ona sama – poznała swojego ojca za późno. W sumie więc była to decyzja egoistyczna.

Zastanawiając się nad koneksjami rodzinnymi Ragnara, doszła do wniosku, że musiał być dla reszty rodziny tym, czym była latarnia morska dla zbłąkanych statków. Marta zadzwoniła do Ragnara jeszcze dwa razy. Rozmawiał także z matką. Ze strzępków tych rozmów, które Ragnar prowadził cierpliwym i opanowanym głosem, dało się wyczuć, że poświęca im wiele uwagi. Tu odczuwała nawet coś w rodzaju zazdrości.

Ale takie myśli były niesprawiedliwe, uznała w końcu. Ragnar znał swoją rodzinę znacznie dłużej niż ją czy Sóley.

Zeszła na dół i przykucnęła na dywanie, gdzie Ragnar bawił się z Sóley w chowanego, czyli zakrywał oczy, a gdy je odsłaniał, mówił „a kuku” – Sóley wybuchała wtedy śmiechem.

– Tęskniła za tobą – powiedział, gdy mała wdrapała się na kolana Lottie.

Ragnar siedział oparty o sofę. Miał na sobie cienki pulower z wycięciem w serek i jasne dżinsy. Pasmo blond włosów opadało mu na czoło. Wyglądał niewiarygodnie seksownie.

– Przepraszam, że tyle to trwało.

– Nie musisz przepraszać za każdym razem, kiedy zostaję sam z Sóley. Chyba że chcesz, bym sam zaczął przepraszać za ostatnie jedenaście miesięcy, a wcześniej dziewięć – powiedział z przekąsem.

– Po prostu nie chcę cię wykorzystywać.

– Nie miałbym nic przeciwko temu – rzucił i jej serce zabiło jak szalone.

W tym samym momencie usłyszała dzwonek swojego telefonu. Zapewne matka, Lucas albo nawet Georgina. Mogło się palić i walić, Lottie nie miała ochoty odbierać telefonu właśnie teraz.

– Proszę. – Ragnar sięgnął za siebie i podał jej aparat. – Może to nowe zlecenie? Ja co prawda mam urlop, ale to nie znaczy, że ty masz nie odbierać telefonów.

Spojrzała na ekran, próbując zrozumieć, co Ragnar miał na myśli. Czy chodziło mu o to, że ma urlop od pracy, czy może o to, że ich romans jest taką przerwą, a potem wszystko wróci do normalności. Nie umiała zdecydować, która z tych wersji jest bardziej prawdopodobna.

To nie było zlecenie, tylko wiadomość od Lucasa. Pisał, że naprawił przeciek w warsztacie i pytał, czy huśtawka będzie dobrym prezentem na urodziny Sóley. Odłożyła telefon na dywan, starając się odsunąć od siebie myśl o zbliżających się pierwszych urodzinach córki, bo to by oznaczało planowanie przyszłości, w której Lottie nie będzie się już budzić u boku Ragnara ani zasypiać w jego ramionach.

– Coś się stało? – zapytał czujnie Ragnar.

– Nie, to tylko Lucas. – Bojąc się, że zaczną się pytania, pochyliła się nad córeczką. – Założymy skarpety, zanim zmarzną ci nóżki.

Ale zanim zdążyła złapać ją pod pachy, Sóley zsunęła się z jej kolan, złapała telefon i na kolanach ruszyła w stronę Ragnara.

– Wracaj! – zaśmiała się Lottie. – Dogoniła ją i chwyciła na ręce. Sóley zaczęła chichotać. Potem postawiła ją ostrożnie na nóżkach. – Spróbuj sama.

Sóley nie mogła złapać pełnej równowagi, ale jakoś udawało jej się stać. Wyciągnęła ręce w stronę Ragnara, który podszedł do kominka, by dorzucić drewna.

– Ragnarze – powiedziała niezbyt głośno, żeby nie wystraszyć Sóley. – Zawołaj ją do siebie. Szybko!

Ragnar obejrzał się i w lot zrozumiał. Ukucnął i wyciągnął ręce przed siebie.

– Sóley! Chodź do taty.

Lottie szybko włączyła kamerę w telefonie.

Sóley zrobiła mały krok do przodu, a potem drugi i trzeci. Lottie obeszła dywan, żeby nagrać ją od przodu. Mała miała na twarzy szeroki uśmiech. Gdy znalazła się tuż przy Ragnarze zapiszczała z radości, a on chwycił ją w ramiona i przytulił.

– Udało ci się, maleńka! – powiedział z dumą i ucałował Sóley w oba policzki.

– Dziękuję – szepnęła Lottie.

– Za co? – spytał.

– Za jej pierwsze kroki. To twoja zasługa – powiedziała i wzruszenie odebrało jej głos na dłuższą chwilę. – Przepraszam, że tyle czasu zajęło mi zrozumienie, że masz do niej takie same prawa jak ja. Byłam tak zapatrzona w siebie, że tego nie widziałam. I jeszcze obarczyłam cię moimi problemami z ojcem.

– Niczym mnie nie obarczyłaś – zaprotestował Ragnar. – Cieszę się, że mi o tym opowiedziałaś. Tak na marginesie, sądzę, że twój ojciec popełnił błąd. Jesteś wspaniałą osobą i szkoda, że nie chciał cię poznać.

Lottie potrząsnęła głową.

– Nie jestem wspaniała. Jestem samolubna i zajęta tylko sobą.

– A ja przesadzam i jestem manipulantem. Każdy ma swoje wady.

Uśmiechnęła się, rozpoznając swoje własne słowa.

– Nie wierzę, że to powiedziałam.

– Nie przejmuj się, zasłużyłem sobie.

– Wyślę ci ten film. Będziesz mógł go pokazać swojej rodzinie.

Miała nadzieję, że pierwsze kroki jej córki będą także pierwszym krokiem ku lepszemu.

– Pomyślałam sobie, że może chciałbyś przyjechać do Suffolk na urodziny Sóley. Nie będzie to wielkie przyjęcie, ale chciałam cię zaprosić.

Ragnar patrzył na Lottie w milczeniu.

– Bardzo chętnie – powiedział wreszcie i Lottie poczuła ulgę, jakby właśnie zadała mu najtrudniejsze na świecie pytanie.

– Przepraszam, panie Stone, nie chcę przeszkadzać. – Signy szła ku nim szybkim krokiem.

– Nic się nie stało, w niczym nam nie przeszkodziłaś. Sóley właśnie zaczęła chodzić i świętujemy. Może powinniśmy to zrobić, jak należy. Mamy szampana, prawda Signy?

– Tak jest, mamy.

– Doskonale.

Lottie patrzyła, jak ponownie pocałował Sóley w policzek, a potem niespodziewanie pochylił się i cmoknął Lottie w usta.

– Mamy wiele powodów, by świętować – powiedział, nie zwracając uwagi na gospodynię.

Ragnar odchylił się w fotelu i w milczeniu patrzył na ekran laptopa, na którym migał kursor. Obok niego na biurku leżał spory stos dokumentów, którego, co wiedział już teraz, nie przeczyta.

Dwa lata temu, gdy jego firma dopiero zaczynała i czuł się stale przeciążony pracą, postanowił pójść za przykładem innych znanych biznesmenów i na kilka tygodni odciął się od wszystkiego. To był świetny czas, który poświęcał głównie na czytanie literatury, myślenie i kontemplowanie przyrody.

Tym razem starał się przestrzegać tych samych zasad. Przede wszystkim nie surfował po sieci, a pocztę przeglądał tylko raz dziennie i poświęcał temu najwyżej kwadrans. Nie odbierał też żadnych telefonów od współpracowników. Potrzebował takiego resetu, aby po powrocie zabrać się do pracy ze zdwojoną energią.

Jeszcze raz zerknął na migający kursor. Nawet w tym krótkim czasie przeznaczonym na obowiązki, nie był w stanie się skupić, a jego myśli krążyły wokół poranka, który rozpoczęli razem z Lottie od wspólnego prysznica. Zacisnął zęby. Nic dziwnego, że miał trudności z koncentracją.

Choć to też nie była prawda. Potrafił się skupić, tyle że nie na przyszłości swojego biznesu, a na życiu prywatnym, którym rządziła teraz Lottie. Zamknął wieko laptop i popatrzył w stronę okna, za którym było widać drewnianą chatkę stojącą w oddali.

Poczuł napięcie w plecach. Kiedy Lottie zapytała o jego rodzinę, powiedział jej tylko część prawdy. Może nie wyraził tego dość precyzyjnie, ale chciał, żeby wiedziała o poznaniu Daniela i jego rodziny. Dla niego był to moment przełomowy. Chwile spędzone w domu Daniela uświadomiły mu, że pewnego dnia będzie musiał odseparować się od rodziny, którą co prawda kochał, ale która wyczerpywała go emocjonalnie.

Jego palce zabębniły niecierpliwie po blacie biurka.

Nie wyobrażał sobie życia z własną rodziną pod jednym dachem, ale jeśli chodziło o Lottie i Sóley sprawa miała się zupełnie inaczej. Już teraz mieszkali razem, a on nie czuł się tym przytłoczony, wręcz przeciwnie.

Obie wnosiły w jego życie inny rodzaj radości i nie chciał z tego rezygnować. Zwłaszcza po tym, co się wydarzyło wczoraj.

Kiedy patrzył na córkę, stawiającą swoje pierwsze, niezdarne jeszcze kroczki, poczuł dumę i wzruszenie, a gdy na końcu wpadła mu w ramiona, zmartwił się, że wspólny czas szybko się skończy i nie będzie mógł obserwować na co dzień jej postępów, tego, jak zaczyna mówić, pierwszego dnia, gdy pójdzie do przedszkola, a potem szkoły. Będzie dla niej ojcem, który odwiedza dziecko albo bierze je do siebie. A on chciał te chwile dzielić z Lottie.

Zamierzał poprosić ją już wtedy, by została dłużej niż te trzy tygodnie, które ustalili, ale potem ona zaproponowała, że prześle mu film, by mógł pokazać go swojej rodzinie, i coś go powstrzymało. Strach.

Słowo miało kwaśny posmak.

Nie podobało mu się, że strach dyktuje mu, co ma robić, ale rzeczywiście bał się jej reakcji. A jeśli odmówi?

Było mu ciężko słuchać o rozczarowaniu, jakiego doznała w związku z poznaniem swojego ojca. Chciał jej to wszystko wynagrodzić, a jednocześnie bał się, że wciągnie ją w inny wir emocji, który dominował w jego rodzinie.

Jego spojrzenie padło na stos dokumentów i leżący z wierzchu raport. Na stronie tytułowej zapisana była data planowanego spotkania.

Dwudziestego pierwszego grudnia.

Urodziny Sóley.

Spojrzenie powędrowało za okno ku błękitnemu dziś niebu.

To byłby doskonały dzień, pomyślał.

Z determinacją wynikającą z podjęcia w końcu decyzji, sięgnął po telefon i wybrał numer.

– Ivar? Potrzebuję cię za godzinę. Nie, krótki lot. Dziękuję.

Rozłączył się i popatrzył na zegarek. Teraz musiał tylko porozmawiać z Signy.

Przyciskając twarz do szyby, Lottie spoglądała w dół, na krainę pokrytą śniegiem, i zastanawiała się, jak też okolica mogła wyglądać latem.

To był jej drugi lot helikopterem i po raz drugi nie miała pojęcia, dokąd lecą. Jednak tym razem trzymała go za rękę, a jej uczucia były zupełnie inne niż poprzednio. Była podekscytowana, a nie zestresowana.

Ragnar pochylił się, by dotknąć ramienia Ivara.

– Zaraz za grzbietem, jeśli tak będzie dobrze.

Pilot pokiwał głową.

Ragnar spojrzał na Lottie i uścisnął jej dłoń.

– Jeszcze parę minut.

– I co potem?

– Zobaczysz – powiedział z uśmiechem i pocałował ją. Zakręciło jej się w głowie z radości.

Ivar wylądował i Ragnar wyskoczył pierwszy, a potem pomógł jej wysiąść.

Płatki śniegu wzbite w powietrze przez lądujący helikopter wirowały dookoła nich. Lottie naciągnęła na głową kaptur i spojrzała pytająco na Ragnara.

– Dokąd teraz?

– Tędy – powiedział i wziął ją za rękę.

Ruszyli, brnąc powoli w śniegu w stronę grani, gdzie nagle śnieg się skończył. Lottie przystanęła, zdziwiona nagłą zmianą. Naprzeciwko niej znajdowało się ołowianoszare morze, a przed nim była plaża, tyle że piasek nie był jasny tak jak w Anglii. Był zupełnie czarny.

– To lawa – wyjaśnił, kiedy zeszli na dół i Lottie schyliła się, by wziąć do ręki kilka drobnych czarnych kamyczków. – Gdy doszła do wody, schłodziła się. Tak czy inaczej, zawsze, kiedy tu jestem, czekam, aż pojawią się smoki.

Roześmiał się i Lottie także się uśmiechnęła.

– W takim razie chodźmy szukać smoków – powiedziała, rozglądając się po tym niezwykłym miejscu.

– Podoba ci się tutaj? Jeśli tak, zapraszam cię na lunch.

Błękitne oczy Ragnara wpatrywały się w nią z taką intensywnością, że na chwilę głos odmówił jej posłuszeństwa.

– Lunch? Gdzie tutaj można zjeść lunch?

I wtedy zobaczyła gdzie. Na skraju plaży, w miejscu, gdzie śnieg stykał się z lawą, zobaczyła pokaźnych rozmiarów kominek wypełniony płonącym drewnem. Wokół rozłożone były grube poduszki i skóry owcze, a pośrodku stał kosz piknikowy.

Lottie oddychała nierówno. Do oczu napłynęły jej łzy. Nie rozumiała, co się z nią dzieje.

Ragnar przyciągnął ją do siebie i pieszczotliwym gestem otarł łzy, które spłynęły jej po policzkach. Chciałem ci podziękować za wczoraj. Za to, że pozwoliłaś mi zobaczyć pierwsze kroki Sóley.

Objął jej twarz dłońmi i pocałował ją namiętnie. Poddała się temu bez żadnego oporu.

– Jak to wszystko przygotowałeś?

– Signy i Ivar mi pomogli.

Lottie wciąż nie mogła zapanować nad wzruszeniem.

– Ale to twój pomysł.

– Tak. Uznałem, że nie wystarczy powiedzieć, co czuję. Chciałem ci to pokazać.

Zarzuciła mu ręce na szyję i patrzyła na niego uszczęśliwiona.

– Chodźmy jeść.

W koszyku były roladki z szarpaną wieprzowiną i homar w maśle. Do tego gęsty sos z karczochów i chrupkie pieczone warzywa. Na deser Signy przygotowała cydr i *kleinur* – tradycyjne ciastka islandzkie o smaku bułeczek cynamonowych.

– Signy jest genialna! – powiedziała Lottie, wycierając usta serwetką. Czuła się najedzona, szczęśliwa i spokojna. To przez Ragnara, który traktował ją, jakby była księżniczką. Chyba pierwszy raz w życiu, właśnie przy nim, nie czuła się obco.

– Czy tu zawsze jest tak pusto? – spytała, rozglądając się po opustoszałej plaży. – Tam, gdzie ja mieszkam, zawsze ktoś jest na plaży. Ludzie z psami, nastolatki przy ogniskach albo surferzy.

– Tutaj ludzie nie przychodzą, ponieważ to prywatna plaża.

Zajęło jej dłuższą chwilę, zanim zrozumiała.

– Masz swoją własną plażę? – spytała zdumiona.

Pokiwał głową.

– To część posiadłości. Jest tu sporo chronionych okazów przyrody, więc może dobrze, że nie ma tłumów. Właściwie jesteś pierwszą osobą, którą tu zaprosiłem. Razem z Sóley jesteście też pierwszymi gośćmi w moim domu.

Czy to mogła być prawda? Naprawdę nikogo wcześniej tu nie zapraszał? I dlaczego właśnie teraz jej o tym powiedział? Wyczuła napięcie w jego głosie. Miał poważny wyraz twarzy i nie uciekał spojrzeniem.

– Dlaczego nikt wcześniej cię nie odwiedzał?

Ragnar zamyślił się i popatrzył w dal.

– Nie chciałem tu nikogo zapraszać. Ten dom był dla mnie zawsze azylem. Rodzajem ucieczki od świata.

Racja. Pamiętała, jak mówił, że przyjeżdża tutaj naładować baterie. Ale teraz chyba nie o to mu chodziło.

– To dlatego zaprzyjaźniłeś się w dzieciństwie z Danielem? Jego dom był dla ciebie taką ucieczką? – domyśliła się.

– Chyba tak – odparł i jego usta lekko się wygięły w niepewnym uśmiechu. – Rodzice często się kłócili. Niedługo po tych wakacjach rozwiedli się.

Lottie miała tyle pytań, że wybrała pierwsze z brzegu.

– Co się stało potem?

– Matka wyszła za mąż, ojciec też się ożenił… – Ragnar wziął głęboki oddech… – A potem brali śluby jeszcze kilka razy. Przez to mam czterech ojczymów i trzy macochy, dwie rodzone siostry i jednego brata, a pozostali to rodzeństwo przyrodnie i przyszywane. Wszystko to jest dość skomplikowane i pełne zaskakujących zwrotów akcji niczym w operze mydlanej.

– Czyli?

– Zazdrość, niewierność, władza, pycha, typowe grzeszki rodzinne.

Lottie patrzyła na niego w milczeniu. Mówił opanowanym głosem, który kłócił się jednak z kpiącym uśmieszkiem towarzyszącym jego słowom.

– Ale kochasz ich?

Oczy Ragnara złagodniały.

– Bardzo, ale to miejsce jest wystarczająco dramatyczne bez nich. – Rozejrzał się po czarnej plaży. – Nie wiem, czy ma sens to, co mówię?

– Ma i rozumiem, jak się czujesz.

Objął ją ramieniem i przytulił.

– Miałem nadzieję, że tak będzie. – Zawahał się. – Miałem też nadzieję, że może będziesz chciała zostać tu ze mną trochę dłużej.

Serce Lottie zabiło żywiej.

– Jak długo?

– Na święta.

– Na święta?

Źle zrozumiał drżenie w jej głosie.

– Wiem, że proszę o wiele. Pewnie masz swoje plany, ale naprawdę bardzo bym chciał spędzić święta z… wami. Bylibyśmy we troje jak prawdziwa rodzina.

Lottie wstrzymała oddech. W jej sercu od dawna już tliła się iskierka nadziei, która teraz błysnęła jaśniejszym płomieniem, choć przecież zdawała sobie sprawę, że to głupie marzyć o czymś, co nigdy się nie ziści.

– Nie musisz decydować już teraz.

Miał rację. Powinna to przemyśleć. Ale po co właściwie? Tego właśnie chciała.

– Zgadzam się i dziękuję.

Wsunął palce w jej włosy. Ich usta spotkały się w czułym pocałunku.

– Nie wiem, dokąd nas to zaprowadzi, ale nie chcę tego kończyć tak szybko.

– Ja też nie.

Przez myśl jej przemknęło, że przecież Ragnar proponuje wydłużenie ich pobytu zaledwie do końca roku. Ale w tej chwili nie miało to dla niej znaczenia.

I tak już była w nim zakochana.

Może nawet od tej pierwszej randki w Londynie. Nie mogła mu jednak o tym powiedzieć. Najbardziej w życiu bała się odrzucenia, a w przypadku Ragnara ryzyko było ogromne. Już raz ją przecież zostawił.

Objęła go ramionami i pocałowała. Wolała zanurzyć się w rozkoszy niż walczyć z paraliżującym ją uczuciem miłości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ragnar odsunął się powoli, uważając, by nie obudzić śpiącej obok Lottie. Było za wcześnie, żeby wstać, ale jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Musiał pomyśleć, a przynajmniej wyrwać się z zaklętego kręgu emocji, które rządziły nim, gdy Lottie była w pobliżu.

Jego telefon był wyciszony, ale zabrał go ze sobą. Wibracje czy migający ekran mogłyby obudzić Lottie. Zamknął za sobą drzwi od sypialni i ruszył pogrążonym w ciemności korytarzem.

Na dole dorzucił drewna do kominka i patrząc na pełzający po suchym drewnie płomień, usiadł na sofie i wyciągnął nogi w stronę ciepła promieniującego z kominka.

Dawno już nie budził się o tak wczesnej porze z powodu dręczących go przemyśleń. Ostatnio prawie dwadzieścia lat temu, kiedy po powrocie z domu Daniela, zrozumiał, że nie jest skazany na to, by do końca życia być bezpośrednim świadkiem burzliwego małżeństwa swoich rodziców.

Może byłoby inaczej, gdyby był ich drugim albo trzecim dzieckiem, ale jako pierworodny syn skupiał na sobie efekty ich pożycia, które wyglądało jak ciągła walka, nawet wtedy, gdy rodzice przytulali się czy całowali w jego obecności. Będąc dzieckiem, często budził się wcześnie i siadał przy kominku, próbując się ogrzać i zapomnieć o wszystkich tych złych emocjach, którymi obarczali go jego rodzice.

Dziś wiedział już, że było to wyczerpanie emocjonalne, a jedynym sposobem wyjścia z niego, było odciąć się od emocji, które sprawiały ból,

wprowadzały chaos lub w inny sposób naruszały ustalony porządek życia.

Teraz we własnym już domu znalazł się w podobnej sytuacji.

Ekran telefonu rozjaśnił się i odruchowo wziął go do ręki, by sprawdzić powiadomienia.

Znalazł jeden esemes od matki i cztery nieudane próby połączenia się. Uśmiechnął się, wyobrażając sobie minę Marty zmuszonej do pozostawienia wiadomości głosowej. Celowo jednak nie włączył telefonu poprzedniego wieczora. Nie chciał, by ktoś mu zakłócał wieczory teraz, kiedy był z Lottie.

Ostatnia myśl odbiła się echem w jego umyśle.

Teraz, kiedy był z Lottie.

Niepozorne zdanie, które znaczyło bardzo wiele.

Nabrał głęboko powietrza i wypuścił je powoli. Wiedział, co to oznacza. Zaprosił Lottie, by spędziła z nim święta. To oznaczało, że razem będą jadać posiłki, bawić się z dzieckiem na śniegu, siedzieć przy kominku i kochać się przez długie noce.

A co potem? Zaklął cicho. To pytanie zbudziło go dzisiaj.

Wtedy, na plaży, wszystko wydawało się takie proste. Lottie i Sóley nie wyjadą po trzech tygodniach. Będą mogli razem obchodzić pierwsze urodziny córki, potem spędzą święta jak prawdziwa rodzina. Teraz jednak wszystko to zdawało się mieć zupełnie inny, znacznie poważniejszy wymiar.

Jego dłoń zacisnęła się na telefonie. Znowu nie powiedział Lottie całej prawdy, a przecież obiecał, że będzie z nią szczery. Tylko jak miał być z nią szczery, jeśli nie był szczery nawet wobec siebie?

W tym wszystkim nie chodziło przecież o Sóley i jej urodziny czy nawet o wspólne święta. Więź między nim a Sóley była silniejsza niż jakiekolwiek terminy, które sobie wymyślą.

A co z Lottie? Gdzie było jej miejsce w jego życiu? Gdyby zadał sobie to pytanie, zanim znaleźli się razem na basenie, odpowiedź brzmiałaby: nigdzie. Poza tym, że była matką jego dziecka, nie łączyło ich wtedy nic.

Mając dwadzieścia parę lat, Ragnar miał kilka romansów za sobą, ale jego potrzeby ograniczały się do seksu. Nie marzył o dziewczynie na stałe ani tym bardziej o tym, by się ożenić.

Z Lottie było inaczej. Pragnął jej i nie wyobrażał sobie, co będzie, gdy znowu zniknie z jego życia. Nawet wiedząc to, było mu trudno przyznać, co to w rzeczywistości dla niego oznaczało.

Bał się zaangażowania, ponieważ z perspektywy jego doświadczeń, niosło ono ze sobą wiele niewiadomych. Wystarczyło prześledzić losy jego rodziny.

Strach przed niewiadomą mógł być zresztą wymówką. Zawsze czuł, że historia jego rodziny jest obciążeniem. Czymś w rodzaju wady, która uniemożliwiała mu stworzenie, a potem utrzymanie związku. W istocie więc obawiał się właśnie tego, że ta wada będzie teraz wpływać nie tylko na niego, ale i na Lottie. Tę samą Lottie, która nie była pewna swojego miejsca w świecie. Czy wiedząc to, powinien przedstawić ją swojej rodzinie pogrążonej w chaosie?

Oczywiście, nie. Nie mógł tego zrobić także z innego, bardziej prozaicznego powodu. Nie powiedział nikomu z rodziny, że został ojcem. A powiedzenie im o tym wcale nie było dla Ragnara łatwą decyzją. Nawet nie dlatego, że byłby oceniany, ale dlatego, że natychmiast wszyscy chcieliby mieć dostęp do niego i do Sóley, na swoich warunkach, rzecz jasna. Zanim by się obejrzał, straciłby kontrolę nad swoim życiem.

Powie im o tym na pewno, ale jeszcze nie teraz. Chciał jak najdłużej mieć Sóley i Lottie tylko dla siebie. Będzie to pierwszy krok, podobny do

tego, który niedawno postawiła Sóley. Uśmiechnął się z dumą, wspominając, jak córka szła w jego stronę na chwiejnych nóżkach.

Tylko że on nie był dzieckiem, a dorosłym mężczyzną i powinien zachowywać się jak dorosły. Pierwszy raz w swoim życiu Ragnar bał się bardziej, że straci Lottie, niż tego, że pozwoli jej zbliżyć się do siebie.

Lottie wyciągnęła się na drewnianej ławeczce i przymknęła oczy. Sóley spała, jak zwykle po obiedzie, Ragnar zniknął w swoim gabinecie, a ona przebrała się w kostium i wymknęła się na basen. Po krótkiej kąpieli przeszła do sauny. Wysoka temperatura pozwoliła jej rozluźnić mięśnie i pomyśleć chwilę o zaproszeniu Ragnara.

To nic wielkiego. Musiała to sobie powtarzać co jakiś czas, by pamiętać, że przedłużenie pobytu o kilka tygodni nie musiało nic oznaczać. Co prawda, wyczuła, że propozycja nie przyszła mu z łatwością. Widocznie jednak ją polubił. Uśmiechnęła się na samą myśl.

Zrobiła się senna, ale pomimo to wyczuła delikatny podmuch chłodniejszego powietrza i nawet nie otwierając oczu, wiedziała, że to musiał być Ragnar.

– Myślałam, że pracujesz.

– Skończyłem szybciej – odparł, prześlizgując się spojrzeniem po nagich ramionach Lottie. – Myślałem tylko o nagrodzie – dodał, uśmiechając się z rozbawieniem.

– Tym dla ciebie jestem? Nagrodą? Czymś w rodzaju marchewki na końcu kija? – spytała, udając oburzenie.

– Nie do końca tak sobie ciebie wyobraziłem – mruknął, wsuwając palec pod supeł z ręcznika na piersiach Lottie. Materiał rozsunął się, ukazując piersi. Pochylił głowę i przesunął językiem po jej ustach.

Rozchyliła je natychmiast, by go pocałować.

– Masz prezerwatywę? – wyszeptała.

– Nie – powiedział z żalem. – Tak bardzo chciałem tu do ciebie zejść, że zapomniałem.

– Chodźmy na górę – zaproponowała.

– Nie chcę iść na górę – wyznał. – To znaczy, chcę, ale najpierw muszę ci coś powiedzieć. Kiedy poprosiłem cię, żebyście zostały na święta… popełniłem pomyłkę.

Lottie pokręciła głową, sądząc, że się przesłyszała, ale jego oczy powiedziały jej, że nie. Rozmyślił się i tyle. Była rozczarowana, że zmienił zdanie, ale i zdecydowana, by mu tego nie okazać.

– Rozumiem – powiedziała sztywno. – Jesteś zapracowany, a my zajęłyśmy ci już trzy tygodnie.

– To nie tak – zaprotestował. – Nie powiedziałem ci wtedy wszystkiego. Miałem zamiar zapytać, czy zamieszkasz ze mną, kiedy wrócimy do Anglii.

Lottie patrzyła na Ragnara z jeszcze większym niedowierzaniem niż przed chwilą. Może nie tylko była senna, ale po prostu zasnęła i to wszystko jej się śniło.

Ragnar pogłaskał ją po policzku, więc to nie mógł być sen.

– Może nie umiem o takich rzeczach mówić. Dlatego tym razem postaram się lepiej. Chcę, żebyśmy wszyscy mieszkali razem.

Lottie przycisnęła dłoń do ust. Ragnar nie wyznał jej miłości, ale była mu potrzebna. Tylko to się dla niej w tej chwili liczyło.

– Ja też bym tego chciała. Mówisz poważnie? – wolała się upewnić.

– Jak najpoważniej – powiedział i pocałował ją.

Może faktycznie nie potrafił wszystkiego wyrazić słowami, ale całował bosko.

Przez resztę dnia Lottie miała wrażenie upojenia szczęściem, które stało się pełne, gdy Ragnar opowiedział o swoich zamiarach Signy. Pierwszy raz w życiu nadzieje i oczekiwania Lottie znalazły odbicie w rzeczywistości.

Następnego ranka zbudzili się jeszcze przed świtem i korzystając z panującej wokół ciszy, kochali się, dopóki pierwsze promienie słońca nie zaczęły zaglądać przez okno. Leżeli potem wtuleni w siebie, aż z sąsiedniego pokoju dało się słyszeć gaworzenie Sóley.

Lottie uniosła się na łokciu, ale Ragnar ją zatrzymał.

– Ja ją wezmę.

– Nie, pośpij jeszcze. Zawsze wstajesz do niej pierwszy – powiedziała i cmoknęła go w usta.

Spojrzenie Ragnara prześlizgnęło się po jej nagim ciele i Lottie poczuła mrowienie w piersiach. Wróciłaby do łóżka, gdyby nie przeciągły krzyk po drugiej stronie ściany, domagający się uwagi.

Ragnar usiadł na łóżku.

– Już nie zasnę, ale może zejdę na siłownię.

Lottie ubrała się w szlafrok i pospieszyła do córki. Zeszła z nią do kuchni, gdzie Sóley dostała swoją kaszkę. Lottie zjadła kawałek kanapki. Signy miała dziś wolne i wybierała się z wizytą do siostry, więc Lottie pierwszy raz mogła się zająć przygotowaniem śniadania. Ucieszyła się z tego powodu, jakby gotowanie było czymś wyjątkowo atrakcyjnym. Przez kilka tygodni jej życie zmieniło się diametralnie. Nigdy przedtem nie miała przecież gospodyni, która zajmowałaby się sprzątaniem, gotowaniem, a nawet niańczeniem dziecka.

Najważniejszą zmianą było jednak to, że ona i Ragnar przezwyciężyli nieudany początek i wzajemną nieufność.

Może nie powiedział jej jeszcze, że ją kocha, ale ona też mu nie wyznała prawdy, a przecież była w nim zakochana. Oboje niezbyt dobrze

radzili sobie z mówieniem o swoich uczuciach.

– Chyba trzeba się będzie przebrać – powiedziała, wyjmując łyżeczkę z rąk Sóley. Cały kaftanik miała ubrudzony kaszką. Podniosła córkę w górę i poszła w stronę schodów.

Były już prawie w połowie drogi na piętro, gdy Lottie usłyszała odgłos hamulców na podjeździe. Po chwili rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi.

Przystanęła niezdecydowana. To mogła być tylko Signy. Może zapomniała czegoś zabrać. Ale ona otworzyłaby sobie sama.

Ragnar nie uprzedził jej, że ma ktoś przyjść. Poczuła się nieswojo. Zeszła na dół i postanowiła sprawdzić na ekranie przy drzwiach. Może to kurier z dokumentami dla Ragnara, pomyślała jeszcze.

Jednak na ekranie zobaczyła kogoś, kto kuriera w ogóle nie przypominał. Była to młoda, bardzo piękna kobieta z prawie białymi blond włosami. Miała na sobie dżinsy z przetarciami i obszerny płaszcz karakułowy. Była zdenerwowana i chyba płakała.

Lottie przycisnęła do piersi małą i wstukała kod otwierający drzwi.

– Dzięki Bogu, myślałam, że nikogo nie ma.

Kobieta weszła do środka, nie zawracając sobie głowy wyjaśnieniem, kim jest, po czym wyjęła telefon i zaczęła szybko pisać.

– Można to wszystko wnieść – powiedziała do kogoś, obracając się w stronę drzwi.

Lottie z jeszcze większym zdumieniem obserwowała całą scenę. W drzwiach pojawił się teraz taksówkarz i wniósł bagaże – torby i walizki w jednolitym kolorze z monogramem, który nic jej nie mówił.

– Ach, byłabym zapomniała. Musisz mu zapłacić. Taksówkarzowi. Rozumiesz po angielsku, prawda?

Lottie pokiwała głową. Wzięła ze stolika portfel i wyjęła parę banknotów. Po wszystkim zamknęła drzwi i stanęła naprzeciwko nieznajomej, która przerwała pisanie w telefonie, ale łzy nadal spływały jej po policzkach, rozmazując tusz.

Kiedy kobieta wreszcie na nią spojrzała, dostrzegła błękitne oczy, a wraz z nimi podobieństwo, które wyjaśniło zagadkę.

– Marta?

Kobieta zmarszczyła czoło.

– Istotnie – powiedziała z nutą uszczypliwości, jakby jej tożsamość powinna być znana każdemu.

– Czy jest tutaj Ragnar?

Lottie pokiwała głową.

– Powinien być na siłowni.

Marta pociągnęła nosem.

– No tak, ma przecież urlop.

Jej oczy lekko się zwęziły, gdy zaczęła przyglądać się Lottie. Wyglądała, jakby dopiero teraz dostrzegła jej obecność.

– Ciekawe, że pozwala ci przychodzić do pracy z dzieckiem – zauważyła Marta.

– Ależ ja tu nie pracuję. Jestem Lottie. Lottie Dawson, a to Sóley.

Lottie nie spodziewała się wizyty siostry Ragnara i nigdy nie zastanawiała się, jak też mogłaby ona zareagować na jej słowa. Jednak skrajne zdumienie malujące się na twarzy Marty wprawiło ją w konsternację.

– Kto? – spytała Marta.

– Lottie… – odparła lekko drżącym głosem, zdając sobie sprawę z tego, że siostra Ragnara musiała usłyszeć o niej pierwszy raz w życiu.

Dodatkowo patrzyła na nią z wyraźnym lekceważeniem.

Jej wcześniejsza euforia uleciała. A jeśli wszystko, co mówił wcześniej Ragnar, było tylko kolejnym kłamstwem? Zakręciło jej się w głowie, jakby stanęła na skraju przepaści. Przytuliła się do Sóley, czerpiąc siłę z bliskości.

Cóż innego mogła powiedzieć? Nawet gdyby jakimś cudem zdołała ubrać swoje myśli w słowa, jak miała powiedzieć siostrze Ragnara o tym, co Ragnar najwyraźniej przed nią ukrył? I dlaczego ukrył to przed siostrą? A może nie tylko przed siostrą, lecz przed całą swoją rodziną?

Refleksja ta zmroziła ją jeszcze bardziej.

– Marta? Skąd się tu wzięłaś?

Lottie obejrzała się za siebie. Ragnar schodził schodami. Sądząc po wyglądzie, musiał się ubierać w pośpiechu. Miał mokre włosy, a koszulka lepiła się do niedokładnie wytartego ręcznikiem ciała.

Marta wybuchnęła płaczem na jego widok i pobiegła w stronę schodów. Patrząc, jak Ragnar obejmuje ramionami siostrę, próbując ją uspokoić, poczuła się jak intruz. Nie było sensu wtrącać się w ich sprawy.

– Zostawię was samych – powiedziała i ruszyła na górę.

Przez kolejne dwie godziny próbowała odwrócić myśli od tego, co mogło się dziać na dole. Na szczęście Sóley też nie miała dziś swojego najlepszego dnia i absorbowała jej uwagę prawie w stu procentach. Być może także się wystraszyła rozemocjonowanej Marty, ale na szczęście była zbyt mała, żeby zadawać pytania.

Lottie zadrżała na wspomnienie nieprzyjemnego spotkania z siostrą Ragnara. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie powiedział siostrze o tym, że ma córkę. To nie miało sensu. Rozmawiał przecież z Martą kilka razy.

Lottie spojrzała na Sóley, która zasnęła w jej ramionach. Nawet gdyby pominąć błękitne oczy, Sóley była bardzo podobna zarówno do Ragnara,

jak i do Marty. Ostrożnie przeniosła Sóley do łóżeczka, a gdy się wyprostowała, usłyszała za sobą szelest otwieranych drzwi.

W progu stał Ragnar. Wyglądał na zmęczonego. Widząc go w takim stanie, zapomniała o swoich obawach. Ragnar, który w napięciu obserwował jej twarz, odetchnął z ulgą.

– Zejdźmy na dół – powiedział przyciszonym głosem.

Korytarz był pusty i pogrążony w ciszy. W kuchni także nikogo nie było. Ragnar wyjął dwie szklanki i nalał do nich wody.

– Czy z Martą wszystko w porządku?

– Tak. Da sobie radę.

– Może jest głodna? Mogłabym zrobić coś na lunch.

– Nie musisz.

– Ale to żaden problem, naprawdę.

– Nie. Zresztą już jej tu nie ma.

– Jak to nie ma? A gdzie jest?

– W hotelu, w Rejkiawiku.

– Nie wiem, czy powinna być sama w takim stanie. Może powinieneś do niej pojechać?

– To byłoby bez sensu, zwłaszcza że sam ją tam odesłałem.

Lottie patrzyła na Ragnara, nie rozumiejąc.

– Odesłałeś ją? Ale dlaczego?

– To jest mój dom, a w moim domu ja ustalam zasady. Marta dobrze wie, że nie zapraszam tu gości.

– Ona nie jest gościem, tylko twoją rodziną.

Wzruszył ramionami.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Zwłaszcza rodziny nie chcę tutaj oglądać. To jest mój azyl i nie mam ochoty na wpuszczanie tutaj rodzinnych

dramatów.

Zasady. Dramaty. O czym on mówił? Nie mogąc tego pojąć, poczuła pełzającą na dnie serca panikę.

– Przecież ich kochasz.

– Owszem. Nawet im to okazuję, czasami dwadzieścia cztery godziny na dobę. W zamian oni muszą przestrzegać moich reguł. A pierwszą i najważniejszą zasadą jest to, że nie pojawiają się tutaj bez uprzedzenia.

Mówił o tym, jakby wyjaśniał jej prawo grawitacji.

– W miłości nie ma zasad – powiedziała powoli.

– Właśnie z tego powodu tylu ludzi jest nieszczęśliwych.

Poczuła chłód bijący z jego słów i aż się wzdrygnęła.

– Kocham moją rodzinę, ale nie będę z nimi mieszkał. W moim życiu panuje porządek. Tak po prostu jest.

Uraza w sercu Lottie rozprzestrzeniała się niczym lawina.

– To dlatego Marta nic o mnie nie wie? Ani o Sóley?

Dostrzegła w jego oczach cień prawdy, zanim jeszcze zdążył otworzyć usta. Serce bolało ją tak bardzo, że prawie nie mogła oddychać.

– Tak.

– A inne osoby z twojej rodziny wiedzą?

Pokręcił głową.

Lottie oddychała ciężko. Historia się powtórzyła. Podobnie jak w przypadku jej ojca, ona i Ragnar spotkali się za późno. Mężczyzna, którego pokochała i chciała, by on kochał ją, nie mógł dać jej tego, czego potrzebowała. Może nawet dostrzegłaby to wcześniej, gdyby nie była zajęta rojeniami.

– A gdybym ci powiedziała, że cię kocham? – wyszeptała, choć nie było powodu, by mówić półgłosem. – Czy to by coś zmieniło?

Gdy pokręcił głową, omal się nie zachwiała. Jego błękitne oczy ziały pustką.

– Chcę wracać do domu – zażądała, niewiele myśląc. – Muszę wrócić do Anglii. Teraz!

Ragnar spojrzał w bok, unikając konfrontacji.

– Wydam odpowiednie polecenia Ivarowi. Zacznij się pakować.

Odwrócił się i wyszedł.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stał naprzeciwko kominka w salonie i nieruchomymi oczami wpatrywał się w ogień. Oddech miał niespokojny. To był jego dom, a jednak czuł się w nim nieswojo. Jakby nagle znalazł się na środku morza i dryfował na tratwie.

Trudno mu było zdecydować, co jest bardziej niewiarygodne. To, że Lottie i Sóley wyjechały, czy to, że on nie zrobił nic, by temu zapobiec.

Zadrżał, czując chłód. Dom był pogrążony w ciszy, a właściwie w wymownym milczeniu. Brakowało mu gaworzenia Sóley i krzątania się Lottie.

Jego spojrzenie powędrowało po przestronnym salonie, wykrywając obcy akcent. Podszedł do sofy i podniósł wystający zza poduszki żółty szkicownik.

Szkicownik należał do Lottie.

Otworzył go i przewrócił kilka stron. W jego piersi niczym czarna orchidea rozkwitł żal.

Co on najlepszego zrobił?

Jak to się stało, że pozwolił jej wyjechać? Dlaczego patrzył bezczynnie, kiedy się pakowała?

Przecież to zupełnie nie miało sensu. Dopiero co poprosił ją, żeby z nim zamieszkała. Ona się zgodziła. Pierwszy raz w życiu zaczął myśleć o przyszłości, która oferowała coś więcej poza pracą i samotnym życiem.

A potem pojawiła się Marta, depcząc jego spokój i burząc idyllę życia z Lottie i Sóley.

Natychmiast zajął się nią, ale nie mógł jej pozwolić zostać. Próbował wytłumaczyć to Lottie, ale ona tego nie zrozumiała. A na końcu wyznała, że go kocha. Nawet na to nie zareagował.

Nadal miał przed oczami widok jej twarzy. Zdruzgotanej wyjaśnieniami, tak jakby mogły one dotyczyć jej. A przecież tak nie było.

Tylko że tego już nie powiedział. Ani tego, że jej miłość mogła coś zmienić. Jeśli to nie był największy błąd, jaki popełnił w życiu, to co mogło nim być?

Następne dni ciągnęły się niemiłosiernie i jak się okazało, czas wcale nie leczył ran. Próbował wszystkiego, ale nawet jazda konna przestała mu sprawiać przyjemność. Wieczory spędzał przy kominku, zastanawiając się, jak zapomnieć o Lottie i co będzie z Sóley.

Jego dom przestał być oazą spokoju, a stał się opustoszałym wspomnieniem jego własnej głupoty i tchórzostwa.

Przez tyle lat walczył o to, by mieć spokój w życiu i teraz to osiągnął. Tylko jakim kosztem? Praktycznie wyrzucił z domu Martę. Lottie go zostawiła. Zamiast cieszyć się samotnością, znienawidził ją.

Tęsknił za Lottie i Sóley. Bez nich życie pozbawione było sensu. Równocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że Lottie zasługiwała na kogoś lepszego niż on.

Dlaczego sam nie staniesz się lepszy? Bądź tym mężczyzną, którego ona pragnie. Znajdź ją i walcz o nią!

Lottie popatrzyła w niebo. Kilka płatków śniegu osiadło jej na twarzy i szybko stopniało. Wyszła na chwilę do ogrodu, żeby się zastanowić, gdzie mogłaby stanąć huśtawka dla Sóley. Przez cały zeszły tydzień zanosiło się

na śnieg, ale oczywiście prognoza musiała spełnić się akurat dzisiaj, w urodziny jej córeczki.

Ragnar nie odzywał się od trzech tygodni. Ani razu nie zadzwonił, nie napisał żadnej wiadomości. Było jej przykro, że zapomniał o urodzinach Sóley. Nie przysłał nawet kartki. Nie rozumiała, dlaczego karze córkę za coś, czemu nie była winna. To było tak małostkowe, że aż niepodobne do Ragnara.

A może właśnie podobne? Nie znali się przecież dobrze. Może tak właśnie traktował swoją rodzinę i teraz będzie tak samo traktował Sóley.

Zadrżała ze strachu lub z zimna. Naiwnie przypuszczała, że będą dla niego ważne, że ona może być dla niego kimś więcej niż tylko matką jego dziecka. Na twarzy Lottie pojawił się smutny uśmiech. Jej marzenia jednak się nie spełniły.

Wróciła do Suffolk i dziś trudno jej było zrozumieć, dlaczego właściwie myślała, że Ragnar będzie się o nią troszczył, a nawet, że ją pokocha. Prawda była taka, że ledwo się znali. Gdyby nie fakt, że Lottie zdecydowała się odszukać Ragnara, nigdy więcej by się nie spotkali. Kochankami zostali więc z przypadku. I to ona się w nim zakochała. Ragnar niczego jej nie obiecywał, nie wyznał, że ją kocha. Wszystkie jej wyobrażenia na temat ich wspólnej przyszłości były oparte na fałszywych przesłankach.

To była jej wina, że Sóley nigdy więcej nie zobaczy swojego ojca. Poczucie winy przygniotło ją nieznośnym ciężarem.

– Lottie…

Słysząc głos Lucasa, ukradkiem otarła łzy spływające po policzkach i wzięła głęboki oddech. Jeśli cokolwiek pozytywnego mogła wynieść z historii z Ragnarem, to właśnie to, że ona, Lucas i ich matka Izzy byli jedyną prawdziwą rodziną Sóley.

Nie tylko zajęli się małą, gdy Lottie starała się dojść do siebie po powrocie z Islandii, ale też okazali jej szacunek i nie zamęczali pytaniami o to, co się właściwie wydarzyło. Na szczęście!

Lottie nie przyznałaby się do tego nikomu, ale umierała z tęsknoty za Ragnarem. Tylko dzięki matce i bratu wstawała co rano i starała się przejść przez kolejny dzień. Każdy dzień był kolejnym dniem bez Ragnara, ale też przynosił ulgę i nadzieję, że czas w końcu wyleczy złamane serce.

– Och, Lottie, umówiliśmy się, że nie będziesz dziś płakać.

– Nie płaczę, to przez ten wiatr – powiedziała szybko.

– Zdecydowałaś już, gdzie ma być? – spytał Lucas, nie drążąc tematu.

– Gdzie co ma być? – spytała zdezorientowana.

– Huśtawka dla Sóley. Ja bym ją postawił przy grządce z warzywami, ale jeśli wolisz gdzie indziej…

Ponad godzinę zajął im montaż ramy, ale przynajmniej Lottie na trochę zapomniała o Ragnarze. Huśtawka wyszła im bardzo dobrze. Była zrobiona z drewna i miała dwa siedziska, jedno dla małego dziecka, drugie dla dorosłego.

– Może od razu wypróbujemy? – zaproponowała Izzy. Trzymała Sóley na rękach i bujając ją, podeszła do huśtawki stojącej na środku salonu. Ale kiedy próbowała posadzić w siedzisku małą, jej małe usteczka wygięły się w podkówkę.

– Daj mi ją, ja spróbuję – powiedziała Lottie, biorąc Sóley na ręce.

– Zobacz, co Lucas dla ciebie zrobił. Pohuśtamy się? Poruszyła liną, żeby pokazać dziecku, jak działa nowa huśtawka, ale Sóley nie była zainteresowana.

– Przepraszam cię, Lucas. Może spróbujemy, jak już będzie stała w ogrodzie.

Wynieśli huśtawkę na zewnątrz i postawili obok grządek, na których wiosną i latem rosły warzywa.

Od powrotu z Islandii Sóley przestała być bezproblemowym dzieckiem, jakim zawsze była. Przez cały czas domagała się, żeby ją nosić na rękach, a nocami budziła się po kilka razy. Lottie chętnie zrzuciłaby to na jej wiek albo ząbkowanie czy po prostu zmianę otoczenia. Wiedziała jednak, że Sóley tęskni za Ragnarem tak samo jak ona. A to tylko wzmagało jej poczucie winy.

– Nie martw się, kochanie. Z czasem wszystko się ułoży. Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje. Sóley też w końcu odzyska humor. Dzieci potrafią wiele znieść.

– Kiedy ja wcale nie chcę, żeby moja córka musiała cierpieć.

– Wiem, kochanie, ale natura tak to już urządziła. Musisz być silna, jeśli chcesz przeżyć. Zresztą popatrz na was. Też nie mieliście ze mną łatwego życia. Brak ojca, częste zmiany domów, szkół, dziwaczne ubrania, które kazałam wam nosić …

Matka patrzyła jej prosto w oczy i w pewnej chwili Lottie zrozumiała, że zawsze skupiała się na tym, co je dzieli, a nie na tym, co łączy.

– Nie było aż tak źle. – Lottie pokręciła głową.

– Było źle – wtrącił Lucas. – Zwłaszcza jeśli chodzi o te ubrania… – Uśmiechnął się i puścił oko do matki.

Lottie też się uśmiechnęła.

– Może i tak, ale zawsze mogliśmy na ciebie liczyć. To jest o wiele ważniejsze.

– To prawda – przyznał Lucas. – Tylko nie pomyśl, że możesz się pojawić na przyjęciu Sóley w którymś z tych swoich kaftanów. Brr… – Wzdrygnął się, a Lottie i Izzy wybuchnęły śmiechem.

– No dobrze, starczy tych kazań. Wezmę Sóley do siebie, a ty będziesz miała trochę czasu dla siebie. Lucas mnie odwiezie.

Gdy samochód odjechał, Lottie wyszła do ogródka i usiadła na huśtawce. Znowu zaczął prószyć śnieg, ale tym razem nie było wiatru i naprawdę zrobiło się przyjemnie. Popatrzyła w niebo, próbując odnaleźć w nim spokój. Nie było już w niej tych rozedrganych emocji. Czuła tylko smutek. Smutek, który kiedyś minie. Matka miała rację. Lottie była silna i poradzi sobie z tym, przez co teraz przechodziła.

Gdzieś w oddali usłyszała silnik samochodu. Widocznie matka zapomniała czegoś z domu i zawrócili. Chwilę nasłuchiwała, kołysząc się na huśtawce.

Jednak Lucas. Matka zawsze siłowała się z furtką, podczas gdy jej brat otwierał ją bez problemu.

– Czego zapomniałeś? Telefonu czy torebki mamy?

– Właściwie to niczego.

Głos zdecydowanie nie należał do Lucasa, zdążyła pomyśleć, i w tej samej chwili rozpoznała go. Jej serce stanęło na moment. Obejrzała się za siebie. Na ścieżce stał Ragnar. Wyglądał, jakby się rozstali parę minut temu.

Zaczęła oddychać, czując, że łapie zadyszkę.

– Skąd się tu wziąłeś? – spytała prawie szeptem.

– Przyjechałem porozmawiać.

Odpowiedź ją zirytowała. Może miało to wyglądać tak, że wpadł po drodze, ale przecież nie dawał znaku życia od dwóch tygodni i sześciu dni. Lottie wciąż skrupulatnie odliczała każdy dzień ich rozłąki.

Wstała z huśtawki i odchrząknęła, nabierając nagle odwagi.

– Dziś są urodziny naszej córki, więc wybacz, ale naprawdę nie mam czasu na pogawędki.

Ragnar nie ruszył się z miejsca.

– Wiem o tym i oczywiście chciałbym się z nią zobaczyć, ale najpierw muszę ci coś powiedzieć.

– Naprawdę myślisz, że możesz się tu pojawić, ot tak, po prawie trzech tygodniach, kiedy nie dawałeś znaku życia?

– Nie jestem z tego dumny.

– W takim razie jest nas dwoje.

– Masz prawo być na mnie zła – stwierdził.

– Zła? Myślisz, że jestem zła? Nie, Ragnarze, nie jestem. Jestem rozczarowana, smutna, mam złamane serce, ale nie jestem zła.

Skrzyżowała ręce na piersiach i zacisnęła zęby. Nie zamierzała się przed nim rozpłakać. Ale kiedy Ragnar zrobił krok do przodu, poczuła, jak wilgotnieją jej oczy i nie mogła nic na to poradzić.

– Wybacz mi – powiedział cicho. – Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

– Teraz mnie krzywdzisz. Nie masz prawa tutaj przychodzić.

– Musiałem cię zobaczyć.

– Więc zobaczyłeś i możesz już iść.

– Daj mi szansę.

– Szansę na co? Żebyś mógł mnie znowu rzucić? – Potrząsnęła głową. – Jest za późno. My już mieliśmy swoją szansę.

– Kocham cię, Lottie.

– Nie. Nie możesz mówić takich rzeczy. Tak nie wolno!

– Myślałem, że w miłości nie ma zasad – przypomniał jej własne słowa.

– Wydaje ci się, że mnie kochasz. Ale to nieistotne, bo ja nie kocham ciebie.

– Nie wierzę ci. Myślę, że nadal mnie kochasz, Lottie. I wiem, że ja kocham ciebie.

Wyciągnął rękę i złapał ją za nadgarstek, ale odsunęła się.

– I wydaje ci się, że to wystarczy? Pamiętam dobrze, co mówiłeś. Chciałeś żyć sam i chciałeś porządku w swoim życiu.

– Ale to nie dotyczyło ciebie. Nie mogę żyć bez ciebie ani bez Sóley.

– Więc dlaczego pozwoliłeś mi odejść?

Pochylił się i objął ją ramionami.

– Byłem bezdennie głupi i wystraszony.

– Czego się wystraszyłeś?

– Tego, jak się przy tobie czuję. Powinienem ci to powiedzieć już wtedy, ale stchórzyłem. Pomyślałem, że tego nie uniosę, tak jak nigdy nie mogłem unieść intensywnych emocji, którymi karmiła się cała moja rodzina. Zresztą poznałaś Martę, więc masz już pojęcie, jak to wygląda.

– Więc co się zmieniło, że zdecydowałeś się przyjechać?

– Ja się zmieniłem – powiedział lekko drżącym głosem. – Zrozumiałem, że nie mam wyboru. Życie bez was straciło sens.

Przyglądała mu się podejrzliwie, ale chyba mówił prawdę. Mimo to bała się znowu mu zaufać.

– Nie sądziłem, że mnie to spotka. Nie myślałem, że mogę się zakochać. A kiedy to się stało, przeraziłem się, że nie będę mógł dać ci tego, czego potrzebujesz. Miłość w mojej rodzinie bardziej przypomina atak histerii. Nie chciałem przeżywać tego w taki sposób. Tak bardzo skupiłem się na tym, czego nie chcę, że zapomniałem, czego mógłbym chcieć.

– Chyba rozumiem. Miałam podobnie z moją mamą. Widziałam tylko to, co nas różni, a nigdy to, co nas łączy.

Ragnar spojrzał na Lottie bezradnie.

– To prawda, co mówiłaś wcześniej? Że już mnie nie kochasz?

Powoli pokręciła głową.

– Nie umiem przestać cię kochać.

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

– Kocham cię – wyszeptał.

– Ja też cię kocham.

Popatrzył jej prosto w oczy.

– Na tyle, żeby zostać moją żoną?

Opuściła głowę. W zagłębieniu dłoni Ragnara spoczywał najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziała, z szafirem w odcieniu jego oczu.

– Czy wyjdziesz za mnie, Lottie?

Zarzuciła mu ramiona na szyję i roześmiała się. Po policzkach popłynęły jej łzy.

– Mam rozumieć, że się zgadzasz?

– Zgadzam się – powiedziała. – Co teraz?

– Teraz powinniśmy to przypieczętować pocałunkiem.

Dotknął jej ust i świat zewnętrzny przestał dla Lottie istnieć.

EPILOG

Sześć miesięcy później…

Lottie spojrzała w stronę okna i przygryzła wargę. Dlaczego to tyle trwało? Powinni już być na miejscu. Widok pod helikopterem nic jej nie mówił. Kiedy była tu ostatnim razem, ledwie pół roku temu, ziemia była pokryta śniegiem. Teraz przypominała patchwork złożony ze skrawków w najróżniejszych kolorach. Albo jej prace plastyczne wykonywane w szkole. Zaśmiała się na wspomnienie tamtych „dzieł sztuki”.

– Co cię tak rozśmieszyło?

Spojrzała na brata i potrząsnęła głową.

– Nic takiego, przypomniał mi się projekt plastyczny z czasów szkolnych.

– Rozumiem. Jadłaś śniadanie, prawda? – dopytał.

– Tak. Muesli z jogurtem i świeże owoce. I co o tym myślisz? – Kiwnęła głową w stronę okna.

To była pierwsza wizyta Lucasa w Islandii i nie mogła się doczekać, kiedy pozna jego wrażenia.

– O twoim śniadaniu? Ach, masz na myśli Islandię? – zreflektował się po chwili. – Jestem zachwycony i rozumiem, dlaczego tak ci się tu podoba.

– Tu jest wszystko. Piękno, dzikość i pustka.

– Mówisz o kraju czy o Ragnarze? – spytał podchwytliwie.

Lottie opuściła głowę i popatrzyła na swój pierścionek zaręczynowy.

– Lubisz go choć trochę?

Lucas wzruszył ramionami.

– Do zespołu bym go pewnie nie przyjął, ale wydaje się w porządku. No dobrze, nawet go polubiłem – dodał, wznosząc oczy ku niebu. Lottie patrzyła na niego błagalnie. – Jest hojny jak na milionera. No i ma całkiem fajne siostry. Ale lubię go głównie dlatego, że jesteś przy nim szczęśliwa.

Lottie poczuła, że wzruszenie odbiera jej mowę.

To była prawda. Ragnar postarał się zrobić wszystko, by zmienić swoje dotychczasowe życie. Zaczął od tego, że w końcu przedstawił ją i Sóley swojej rodzinie. Lottie bała się tego spotkania, ale wszystko poszło zaskakująco dobrze. Nawet jeśli członkowie jego rodziny byli trochę ekscentryczni, to bardzo kochali Ragnara i to było widać na każdym kroku. Pod tym względem ich rodziny aż tak bardzo się nie różniły.

– Hej, obiecałaś nie płakać – powiedział Lucas i podał jej chusteczkę.

Lottie wytarła łzy właśnie wtedy, kiedy helikopter zaczął lądować.

– Jesteśmy na miejscu – zakrzyknęła uszczęśliwiona.

– Już tu jest.

Ragnar popatrzył w stronę drzwi i rozluźnił się. Obok niego stał jego brat i drużba Rob, którzy poklepali go pokrzepiająco po plecach.

– Iść po druhny?

Ragnar spojrzał w stronę Sóley, która siedziała na kolanach Marty i zaśmiewała się z czegoś. Ich jasne włosy zlewały się ze sobą w świetlistą plamę, która kontrastowała z czarnym piaskiem plaży.

– Jeszcze jest czas. Niech się bawią.

Rozejrzał się po zebranych gościach. Atmosfera była wspaniała. Tym razem jego rodzina stanęła na wysokości zadania. To Lottie i on mieli być bohaterami dnia i najwyraźniej nikt nie zamierzał z tym dyskutować.

Jego spojrzenie powędrowało ku Lottie. Wszystko było jej zasługą. To ona go zmieniła. Dzięki niej stał się łagodniejszy, spokojniejszy i bardziej przystępny. Miłość do niej i Sóley okazała się czymś tak naturalnym jak oddychanie.

Nie pojmował, jak udawało mu się dawniej żyć bez miłości. Miłość oznaczała wieczne ciepło w jego sercu, niczym słońce doładowywała energią każdy jego dzień. Dlatego wybrał dzień przesilenia letniego jako datę ich ślubu.

Poprawił mankiety koszuli i odetchnął głęboko. Lottie podeszła do niego, prowadzona przez swojego brata Lucasa.

Wyglądała cudownie. Warstwy białego tiulu sukni unosiły się w lekkich podmuchach wiatru. W dłoni miała bukiet kwiatów polnych zebranych wcześniej przez Sóley i Martę na łąkach wokół domu. Luźno związane włosy opadały na kark. W orzechowych oczach lśniły łzy. Ale tym razem były to łzy szczęścia.

– Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę – szepnęła, gdy wybrzmiały słowa przysięgi i wymienili obrączki.

– Ja nie wierzę, że tak długo z tym czekałem, ale to musiał być ten dzień.

Objął jej twarz dłońmi i złożył na jej ustach delikatny pocałunek. Serce Lottie wypełniło się miłością po same brzegi.

– Dlaczego właśnie ten?

– Dziś jest najdłuższa biała noc w Islandii. Pomyślałem, że w dniu naszego ślubu słońce nie powinno zachodzić i spodobał mi się ten pomysł.

– Mnie też się podoba.

– Wiesz, że cię kocham? – spytał.

– Ja też cię kocham. Najmocniej na świecie.

Przesz parę sekund milczeli, zapatrzeni w siebie. Ale gdy Ragnar opuścił głowę i pocałował ją, Lottie zrozumiała, że czasami słowa nie były aż tak ważne.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
EPILOG